



**Rozmowa
z Grzegorzem Gaudenem
s. 12**



**Nowe publikacje
Biblioteki
Kuriera Galicyjskiego
s. 24**



**Dominikanie
Dmytro Antoniuk
s. 28**

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Protest w Radzie Europy. Polska opuszcza obrady

– Delegacje Polski, Estonii, Litwy, Łotwy i Ukrainy opuściły obrady Zgromadzenia Parlamentarnego RE – poinformował na Twitterze poseł Prawa i Sprawiedliwości Włodzimierz Bernacki, wiceprzewodniczący Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy. To protest przeciwko przywróceniu prawa głosu Rosji w tym gremium.

Decyzję o przywróceniu prawa głosu Rosji Zgromadzenie podjęło w poniedziałek. To efekt deklaracji, którą w maju przyjął Komitet Ministrów Rady Europy, a według której wszystkie państwa należące do Rady Europy, której Rosja jest członkiem, mają prawo do uczestniczenia w pracach dwóch głównych organów – Zjednoczenia Parlamentarnego i Komitetu Ministrów.

Za przywróceniem Rosji pełni praw głosowało 118 przedstawicieli państw członkowskich, przeciwko – 62. Dziesięciu się wstrzymało.

Obrady Zgromadzenia, podczas których miała zapadnąć decyzja dotycząca nowego szefa Rady Europy, opuściły delegacje Polski, Litwy, Łotwy, Estonii, Gruzji, Ukrainy i Słowacji. Opuścili je wszyscy przedstawiciele tych państw.

– Wrócili do swoich krajów, aby przedyskutować kolejne kroki po decyzjach dotyczących Rosji – napisał Georgi Kandelaki, poseł do parlamentu Gruzji, zastępca przewodniczącego Komitetu Integracji Europejskiej.

Nowym sekretarzem Rady Europy została wicepremier i minister spraw zagranicznych Chorwacji Marija Pejčinović Burić. Zastąpiła na tym stanowisku Norwega Thorbjorna Ja-



Pałac Europy w Strasburgu, główna siedziba Rady Europy

glanda, który pełnił tę funkcję od 1 października 2009 roku.

W swoim pierwszym przemówieniu na nowym stanowisku Marija Pejčinović Burić zapowiedziała „pracę na rzecz pokoju i dobrobytu obywateli Europy”.

Kadencja sekretarza generalnego Rady Europy trwa pięć lat. Sekretarz generalny odpowiedzialny jest za bieżące funkcjonowanie tej organizacji. Jest depozytariuszem umów, na przykład Europejskiej Konwencji Praw Człowieka, czy Europejskiej Konwencji o Ochronie Dziedzictwa Archeologicznego.

– Mamy nowy układ monachijski – stwierdził Borys Tarasiuk, b. szef ukraińskiego MSZ, wobec wypadków z ostatnich dni. – Bez udziału Stanów Zjednoczonych Ukraina nie porozumie się z Rosją. Waszyngton

i Londyn muszą się wywiązać ze zobowiązań wobec Kijowa – mówi Borys Tarasiuk w wywiadzie dla „RP”

Demokratyczny świat był oszomiony tym, co się stało w 2014 r., i nie wiedział, co robić. Przekonał się, że ani Waszyngton, ani Unia Europejska nie mają wpływu na Rosję, jeżeli chodzi o okupację Krymu i części Donbasu. Najłatwiej jest udawać, że nic się nie dzieje. O wiele trudniej jest wypracować politykę powstrzymywania Rosji. Rosja powraca do Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy (PACE) i nikt nie stawia jej żadnych warunków. Jesteśmy świadkami korozji wartości i zasad Unii Europejskiej oraz NATO, które nie mogą przeciwstawić rosyjskiej agresji jakiegokolwiek polityki.

To wyraz słabości państw Zachodu, w grę wchodzi także szantaż ze

strony Rosji. Wobec Rosji trzeba stosować takie sankcje, które byłyby dla niej odczuwalne. Dlaczego nie wykluczyć Moskwy z globalnego systemu bankowego i finansowego SWIFT? Są też inne narzędzia, które rzuciłyby gospodarce rosyjską na kolana. Na Zachodzie nie ma woli politycznej do walki z Kremlm.

Niech zatem Europa wprost przyzna, że porzuca swoje wartości – i niech Rosja robi wszystko, co zechce. Niech powiedzą Ukrainie: walczyć z Rosją własnymi siłami, to wasza sprawa. Przecież to nowy układ monachijski. Polityka uspokojenia agresora doprowadziła do II wojny światowej. Przywrócenie Rosji w PACE tłumaczy się też tym, że z Rosją trzeba utrzymywać kontakty. Kontakty z kim? Z agresorem? źródło: Rzeczpospolita

Wielkie święto dzieci

Wywiad z ministrem ADAMEM KWIATKOWSKIM, Sekretarzem Stanu ds. Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą w Kancelarii Prezydenta RP, który towarzyszył Pierwszej Damie, Pani Agacie Kornhauser-Dudzie podczas wizyty we Lwowskim Okręgu Konsularnym z okazji Dnia Dziecka.

Rozmawiał KRZYSZTOF SZYMAŃSKI.

Panie Ministrze, przede wszystkim bardzo dziękuję, że znalazł pan czas dla Czytelników Kuriera Galicyjskiego podczas wizyty we Lwowie Pani Prezydentowej Agaty Kornhauser-Dudy. Czy trudno było w tak napiętym programie codziennych zajęć wykroić te trzy dni na wizyte we Lwowie, Złoczowie, Iwano-Frankiwsku i Żółkwi?

Pani Prezydentowa już od kilku miesięcy nosiła się z zamiarem przybycia do Lwowa na spotkanie z dziećmi podczas obchodów Międzynarodowego Dnia Dziecka. Wspo-



Minister Adam Kwiatkowski

minała też, że ta wizyta jest nawiązaniem do wcześniejszych pobytów śp. Prezydentowej Marii Kaczyńskiej, która dwukrotnie brała udział w takich uroczystościach. Przygotowania rozpoczęliśmy od razu po ustaleniu terminu wizyty. Sama Pierwsza Dama podkreślała, że jest we Lwowie po

raz pierwszy, więc chcieliśmy, żeby ten wyjazd przynajmniej w małym stopniu przybliżył Pani Prezydentowej bogactwo kulturowe tych terenów, a przede wszystkim Polaków, którzy tu mieszkają.

Program tego wyjazdu jest dość bogaty: przecież

to Lwów, Złoczów, Iwano-Frankiwsk, dawny Stanisławów i Żółkiew?

Tak, byliśmy na Ukrainie przez trzy dni i, jak mówię, jest to dotknięcie tak ważnych dla nas miejsc i odbycie jakże ważnych spotkań z mieszkającymi tu Polakami. Dzień Dziecka, w którym wzięliśmy udział to możliwość rozmowy z dziećmi i ich opiekunami, którzy przyjechali z całego okręgu konsularnego, nieraz z oddalonych o wiele kilometrów miejscowości. W pierwszym dniu były to także spotkania we Lwowie. Drugiego dnia byliśmy w Złoczowie i w Iwano-Frankiwsku, czyli dawnym Stanisławowie, a trzeciego dnia odwiedziliśmy Żółkiew. W ten sposób stworzyliśmy możliwość spotkań z naszymi rodakami, żyjącymi na Ukrainie, zarówno w wielkich miastach, jakim jest Lwów, jak i w mniejszych miejscowościach.

Z czyjej strony wyszła inicjatywa organizacji Dnia Dziecka podczas wizyty Pani Prezydentowej?

(cd. na s. 4)

Prezydent wręczył odznaczenia Virtus et Fraternitas

Członkowie grupy berneńskiej Aleksandra Ładosia wśród pośmiertnie odznaczonych medalem Virtus et Fraternitas. Wyróżnienie od tej pory będzie przyznawane za ratowanie polskich obywateli przez zbrodniami sowieckimi, niemieckimi i wojennymi w latach 1917–1990.

Podczas gali w warszawskim Teatrze Polskim prezydent Andrzej Duda wyraził wdzięczność za to, że te odznaczenia mogą być po raz pierwszy wręczone. Jak mówił, są przyznane za szlachetność, braterstwo, serce, za humanitarną postawę w trudnych czasach, ale także za pamięć w czasach gdy „nie było dobrze pamiętać”.

Wicepremier, minister kultury i dziedzictwa narodowego Piotr Gliński powiedział podczas uroczystości że odznaczeni wykazali się męstwem i heroizmem. Podkreślił, że zgodnie z jego nazwą, medal wręczany jest za czyny wyjątkowe. – Medal za męstwo i braterstwo, medal za męstwo i solidarność, medal za coś, co jest trudne do wyobrażenia, w tamtych czasach także, a jednak byli tacy, którzy się na ten heroizm zdobywali – powiedział wicepremier.

Członkowie grupy berneńskiej pod dowództwem Aleksandra Ładosia – chargé d'affaires poselstwa RP w Bernie w czasie II wojny światowej wystawiali prześladowanym Żydom nielegalne paszporty krajów latynoamerykańskich, ratując ich przed



sandrem Ładosiem – wchodzili: Stefan Ryniewicz, Konstanty Rokicki, Juliusz Kühl, Abraham Silberschein i Chaim Eiss.

Ponadto medale pośmiertnie otrzymali Anatolij i Zinaida Giergiełow, którzy ostrzegli Polaków przed atakiem ukraińskich nacjonalistów, małżeństwo Władysława i Antoni Nagórkowie, ukrywający Żydów w Otwocku w czasie II wojny światowej, profesor Władysław Konopczyński, który udzielił schronienia rodzinie polskiego historyka żydowskiego po-

chodzenia Ludwika Widerszala oraz węgierski generał Lóránd Utassy de Újlak, który kategorycznie odmówił gestapo wstępu do obozów internowania i wydania polskich żołnierzy. Jedynymi żyjącymi laureatami medalu są Oleksandra Wasiejko, upamiętniająca Polaków zamordowanych przez UPA na Ukrainie oraz Kazach Tassybaj Abdikarimow – pomagający jako 16-latek polskiej rodzinie Jabłońskich zesłanej do Kazachstanu. Medale odebrali dziś osobiście.

IAR/dad

W Warszawie odsłonięto tablicę ku czci ministra Pierackiego

20 czerwca na ulicy Foksal w Warszawie odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy upamiętniającej tragiczną śmierć Bronisława Pierackiego, ministra spraw wewnętrznych II RP, zabitego w 1934 roku przez zamachowca z Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Tablicę odsłonięto dwa dni przed 85. rocznicą śmierci ministra, w pobliżu miejsca, gdzie Pieracki został śmiertelnie trafiony kulami zamachowca. Tablica została odsłonięta z inicjatywy Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych. W uroczystości wzięli udział m.in. przedstawiciele Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Instytutu Pamięi Narodowej.



Bogusław Pieracki był jednym z najważniejszych polityków II RP. Urodzony w 1895 roku w Gorlicach w rodzinie urzędniczej był typowym piłsudczykiem – od młodych lat związany w ruchem strzeleckim, w czasie I wojny światowej walczył w Legionach Polskich. Uczestniczył w obronie Lwowa przed Ukraińcami. W II RP piął się po szczeblach kariery w wojsku, a później w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. W rządzie Walerego Sławka był wicepremierem. Od 1931 roku do swojej śmierci 15. czerwca 1934 roku pełnił funkcję ministra spraw wewnętrznych. „Marszałek [Piłsudski] wielokrotnie wyrażał podziw dla jego zdolności

organizatorskich, skuteczności w działaniu, oddania i lojalności. Życie Bronisława Pierackiego jest klasycznym przykładem kariery politycznej i służby wybitnego przedstawiciela pokolenia, które wywalczyło dla Polski niepodległość” – tymi słowami określił Pierackiego szef UKiOR Jan Józef Kasprzyk.

Wbrew twierdzeniom ukraińskich nacjonalistów, jakoby Pieracki prowadził „antyukraińską” politykę, był on zwolennikiem asymilacji państwowej Ukraińców w II RP polegającej na przyznaniu im pełni praw politycznych w zamian za akceptację polskiej państwowości. Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów prowa-

dzająca na terenie II RP działalność terrorystyczną wybierała na swoje ofiary głównie osoby opowiadające się za zbliżeniem polsko-ukraińskim. Ofiarami jej zamachów padli oprócz Pierackiego m.in. poseł BBWR Tadeusz Hołówko, zwolennik ugody polsko-ukraińskiej oraz dyrektor ukraińskiego gimnazjum ze Lwowa Iwan Babij, krytyk metod OUN.

Zamachu na Pierackiego dokonał 15 czerwca 1934 roku ukraiński terrorysta Hryhorij Maciejko na zlecenie Stepana Bandery. Idącego ulicą Foksal ministra najpierw próbował zabić przy użyciu bomby, lecz ta nie zadziałała. W związku z tym oddał do niego strzałę z pistoletu, które okazały się śmiertelne – Pieracki zmarł tego samego dnia w szpitalu. Pomimo pościgu Maciejce udało się zbiec – zamachowiec wyjechał z Polski i nigdy nie odpowiedział za tę zbrodnię. Polscy śledcy wpadli jednak na trop zleceńodawców zamachu – do więzień trafił m.in. przyszły przywódca OUN Mykoła Łebed i Stepan Bandera. Działania policji sprowokowane zamachem na Pierackiego doprowadziły do znacznego osłabienia struktur OUN w Polsce aż do wybuchu II wojny światowej.

źródło: ipn.gov.pl

Atlantic Council: Ukraina z pomocą Stanów Zjednoczonych może pokonać Rosję

W obszernym wystąpieniu podczas przesłuchania przed Komisją Spraw Zagranicznych Senatu USA John Herbst, były ambasador USA w Kijowie i dyrektor Euroazjatyckiego centrum Atlantic Council, stwierdził, że przed nowym prezydentem Ukrainy są dwie bitwy – wewnętrzna i zewnętrzna – które może wygrać przy wsparciu Zachodu. Podczas gdy Rosja dąży do osłabienia NATO, Unii Europejskiej i USA, zachodnie demokracje muszą dać odpór agresji Kremla. A miejsce, gdzie trzeba to zrobić to Ukraina.

Na początku 2014 roku Rosja bezprawnie zaanektowała Krym, a następnie rozpoczęła wojnę w Donbasie. I choć wsparcie Zachodu dla Ukrainy było znaczące i ważne, to – według Herbsty – „nie było tak elastyczne i efektywne, jak być powinno”. Podkreślił on, że opór zbrojny Ukrainy przeciw Rosji zasługuje na szczególne wsparcie ze strony Zachodu. „Kijów zdołał zapędzić drugą siłę militarną na świecie w ślepią uliczkę” – wyjaśnił Herbst, dodając, że w Donbasie przebywa obecnie 2,5 tys. rosyjskich żołnierzy, którzy dysponują 450 czołgami i ponad 700 jednostkami artylerii.

I choć linia frontu dzisiaj nie prząta uwagi społeczności międzynarodowej, nie było ani jednego spokojnego dnia od początku rosyjskiej agresji wiosną 2014 roku. „W tej wojnie zginęło ponad 13 tysięcy Ukraińców. Moskwa ma nadzieję, że stała presja na Ukrainę zmusi rząd ukraiński do porzucenia budowy demokratycznego i otwartego społeczeństwa zorientowanego na Zachód. Jak dotąd Kreml nie odniósł sukcesu” – powiedział Herbst. Wyjaśnił, że Rosja ma poważną słabość w wojnie z Ukrainą, a mianowicie „naród rosyjski jasno dał do zrozumienia, że nie chce, aby rosyjskie wojska walczyły przeciw Ukrainie”. „Oznacza to, że Władimir Putin musi ukrywać straty i utrzymywać je na niskim poziomie” – wyjaśnił. A to oznacza, że Zachód może pomóc armii ukraińskiej, by cena dalszej agresji sił rosyjskich była dla Kremla zbyt wysoka.

„Zachodnie wsparcie wojskowe, zwłaszcza zaawansowane systemy obronne, takie jak Javelin, zniwelowały rosyjską przewagę w czołgach” – podkreślił Herbst i pochwalił administrację Donalda Trumpa za decyzję o sprzedaży Ukrainie systemów przeciwpancernych. Według niego, Waszyngton powinien teraz iść dalej i zapewnić Kijowowi radary przybrzeżne, szybkie łodzie bojowe Mark V i rakiety przeciwokrętowe Harpoon. Dzięki nim Ukraina będzie mogła powstrzymać prowokacje Kremla na morzu. Herbst podkreślił również, że sankcje mogą być również bardzo ważnym narzędziem dla rządów zachodnich w celu spacyfikowania Moskwy. Przeciwnie rosyjska gospodarka jest słaba i uzależniona od eksportu energii. Z tego powodu jest bardzo wrażliwa na presję ekonomiczną. Do tej pory sankcje zachodnie zmniejszyły roczny wzrost PKB Rosji o 1,5%.

Jednak, według Herbsty, sankcje muszą stać się bardziej znaczącą częścią polityki amerykańskiej. Niestety sankcje ekonomiczne, które USA nałożyły na Rosję w 2018 r. po zaatakowaniu przez nią ukraińskich okrętów na Morzu Azowskim, były „zbyt późne i za słabe”. W związku z tym Herbst popiera projekt ustawy „O ochronie bezpieczeństwa amerykańskiego przed agresją Kremla”, która przewiduje nowe i potencjalne sankcje wobec Rosji, jeśli nadal będzie ingerowała w wybory w Stanach Zjednoczonych, próbowała zamknąć ruch dla statków na Morzu Azowskim i kontynuowała cyberataki. Przyjęcie ustawy „może wzmocnić naszą politykę sankcji” – stwierdził. Oprócz tego wezwał administrację amerykańską do zwiększenia wysiłków w celu przekonania europejskich sojuszników, a w szczególności Niemiec, do rezygnacji z projektu Nord Stream 2. Rurociąg ten pozwoli Kremłowi na ominięcie dostaw gazu na Ukrainę i da mu „geopolityczną dźwignię nacisku na kraje Europy Wschodniej”.

Herbst zalecił też Kongresowi USA rozważenie nałożenia sankcji na firmy, które zapewniają kluczową pomoc techniczną przy budowie Nord Stream 2. Może to przyspieszyć proces ostatecznego zamknięcia projektu. Dodał, że pomoc ze strony Zachodu jest bardzo ważna dla Ukrainy, ponieważ nowy prezydent Wołodymyr Zełenski będzie musiał prowadzić dwie bitwy naraz. „Zełenski musi wygrać dwie główne bitwy jednocześnie: przeciwko agresji Kremla i przeciwko siłom wewnętrznym, które blokują reformy. Z pomocą USA i UE może wygrać na obu frontach. Jednak, aby to się powiodło Kongres musi nadal odgrywać swoją rolę w zapewnianiu wsparcia” – zakończył.

źródło: kresy24.pl

Płomień braterstwa: ukraińscy i polscy harcerze oddadzą cześć żołnierzom armii URL w Polsce

14 sierpnia o 18:00 młodzież z Polski i Ukrainy zbierze się by zapalić „płomień braterstwa” na mogiłach ukraińskich żołnierzy, którzy w 1920 roku walczyli u boku Wojska Polskiego przeciwko bolszewikom.

– Ukraińska Republika Ludowa była w tej wojnie jedynym prawdziwym sojusznikiem Polski – jedynym krajem, którego armia wspólnie z Polakami stanęła do walki z bolszewicką Rosją. Jej żołnierze pomagali w obronie polskich miast, walczyli we wschodniej części Galicji, brali udział w obronie Zamościa przed

Armią Konną Budionnego, bez czego polskie zwycięstwo w tej wojnie byłoby niepewnym – mówią autorzy akcji – harcerze ukraińskiego „Plastu” i polskiego „ZHP”.

Organizatorzy zachęcają również do włączenia się w akcję poprzez m.in. wspólne porządkowanie grobów.

14 sierpnia o 18:00, w ramach omawianej akcji, na mogiłach mają zostać zapalone znicze „płomienia braterstwa” i złożone kwiaty.

źródło: polukr.net

Posiedzenie Klubu Galicyjskiego w Przemyślu

W Państwowej Wyższej Szkole Wschodnioeuropejskiej odbyło się kolejne posiedzenie Klubu Galicyjskiego. Spotkanie przemyskie odbyło się pod hasłem „Przede wszystkim gospodarka”.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst
ANDRZEJ BORYSEWICZ
zdjęcia

Klub Galicyjski powstał z inicjatywy Mirosława Rowickiego, redaktora naczelnego Kuriera Galicyjskiego i dra Wasyla Rasewycza, historyka i dziennikarza, redaktora portalu Zaxid.net. Posiedzenia klubu odbywają się od lat na Ukrainie. Kilka posiedzeń miało miejsce w Polsce.

Na przemyskie spotkanie przybyli konsulowie z Polski i z Ukrainy. Konsul generalny ze Lwowa Rafał Wolski podziękował rektorowi PWSW Pawłowi Trefferowi, za to, że gości w swoich progach posiedzenia Kuriera Galicyjskiego:

– Chciałem wyrazić radość, że Klub Galicyjski przelał się przez granicę polsko-ukraińską i tutaj w Przemyślu ma już swój stały punkt zaczeplenia. Dodam, że Klub Galicyjski jest ważnym wymiarem działalności Kuriera Galicyjskiego, który dawno już stał się czymś w rodzaju niewielkiego koncernu medialnego. Kurier poza znanej państwu wersji papierowej ma również portal, radio internetowe, ma wreszcie telewizję internetową. Jest to bardzo żywe środowisko intelektualne, mające dostęp do najlepszych piór południowo-zachodniej Ukrainy.

Konsul nawiązując do tematu konferencji dodał, że byłby zadowolony z większej obecności polskiego kapitału na południowo-zachodniej Ukrainie.

Przemyśl znajduje się na terenie ukraińskiego lubelskiego okręgu konsularnego. Konsul Wasyl Pawluk z Lublina zwrócił uwagę na podobieństwo Galicji po obydwu stronach granicy:

– Wschodnia i zachodnia Galicja jest do siebie mentalnie bardzo podobna. Czy ktoś spoza Galicji wie, co to „meszty”. Nic nas nie dzieli, za wyjątkiem jednej rzeczy – granicy. To nasz jedyny problem, żeby tę granicę można było swobodnie przekraczać. Jeździć na kawę do Przemyśla, do Lwowa.

Otwierając panel poświęcony relacjom ekonomicznym dr Stanisław Stępień – kierownik Zakładu Historii PWSW, dyrektor Południowo-Wschodniego Instytutu Naukowego, członek Rady Programowej Forum Polsko-Ukraińskiego przy MSZ RP



zaznaczył, że „jest niezwykle istotne, by Ukraina stała się partnerem Polski we wszystkich dziedzinach życia społecznego.

Wzięli w nim udział Oleh Dubisz, pierwszy wiceprezes założonej już w 1992 roku Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej, Krzysztof Siedlecki z Międzynarodowego Stowarzyszenia Przedsiębiorców Polskich na Ukrainie, Jacek Kluczkowski, ambasador Polski na Ukrainie w latach 2005–10, ponadto również ambasador RP w Kirgistanie i Kazachstanie.

Oleh Dubisz zaznaczył, że współpraca polsko-ukraińska nie jest sy-

rnku nie czuje ochrony sądowniczej. Drugim czynnikiem ograniczającym inwestycje jest biurokracja, która „przekracza wszelkie dopuszczalne granice”. Siedlecki zaznaczył, że korupcja – trzeci często przywoływany czynnik jest już w jakimś stopniu ograniczony na Ukrainie, a walka z korupcją jest już widoczna, a zrozumienie, że „jest to rak, który toczy kraj” jest powszechne. Istotną rzeczą byłoby zniesienie moratorium na handel ziemią.

Ostatnie dziesięciolecie, trwające od zakończenia kryzysu z lat 2007-8, zanotował wzrost w roku 2013, by

Rowicki, redaktor naczelny Kuriera Galicyjskiego. Wzięli w nim udział Andrzej Klimczak – prezes rzeszowskiego oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, dr Wasyl Rasewycz – historyk i publicysta, redaktor portalu Zaxid.net, Olga Popowycz – dziennikarka pisma „Nasz Wybir”, Jurij Banachewycz z Ukraińskiej Agencji Informacyjnej, Wojciech Pokora z lubelskiego SDP i inicjatywy Stop Fake News.

Mirosław Rowicki zauważył, że pomimo, iż stosunki polsko-ukraińskie są ciągle w mediach obecne, nasze społeczeństwa wciąż niewie-

informacji. We Lwowie, jak zauważył dziennikarz, młodzi dziennikarze nie znają języka polskiego, w związku z tym otrzymują informacje w Kijowie. W Kijowie dziennikarze tym bardziej nie znają polskiego, tym bardziej kontekstów. W takiej sytuacji bardzo łatwo podać nieprawdziwą, prowokacyjną informację. Media z obydwu stron granicy cytują politycznie bliskie media, nie podając kontekstu, nie informując, że cytowane medium może być aktywną stroną w konflikcie politycznym w swoim kraju.

Olga Popowycz, naukowiec i dziennikarka, zwróciła uwagę, że często manipulowanym tematem są ukraińscy imigranci. Te informacje są zdecydowanie przerysowane, tworząc negatywny wizerunek Polski na Ukrainie. Jednocześnie trwa niebezpieczny proces swoistego „specjalizowania się” dziennikarzy, polegający nie tyle na podawaniu informacji, co manipulowaniu nią – podawaniu w opakowany sposób, by ją „dobrze sprzedać”. Temat emigracji zarobkowej w Polsce z Ukrainy omówił Jurij Banachewycz. Przy okazji wspominał, jak niekiedy polscy dziennikarze skupiają się na narodowości przestępców, co nie stanowi meritum informacji. Wojciech Pokora skoncentrował się na na łżenowinach, czyli tak zwanych „fake newsach”. Lubelski dziennikarz podzielił je na cztery grupy dotyczące Partnerstwa Wschodniego. Część z nich koncentruje się na wmawianiu, że poprzez Partnerstwo Wschodnie pozbawia się Rosję rynków i wpływów. Inna grupa wmawia, że Partnerstwo Wschodnie obiecywało Ukrainie wzbogacenie, a przyniosło biedę, obiecało poprawę infrastruktury, a przyniosło zapaść. Ostatnia grupa koncentruje się na wmawianiu, że Partnerstwo Wschodnie jest projektem, które miało doprowadzić do wojny w Donbasie. Kolejnym manipulowanym tematem jest Międzynarodowy Fundusz Walutowy.

Organizatorami konferencji były Kurier Galicyjski, rzeszowski oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich i Państwowa Wyższa Szkoła Wschodnioeuropejska. Spotkanie odbyło się pod patronatem ministra Infrastruktury i Rozwoju RP – Jerzego Kwiecińskiego. Posiedzenie Klubu Galicyjskiego odbyło się 18 czerwca.



metryczna, bo znaczenie gospodarcze Polski dla Ukrainy jest znacznie ważniejsze, niż znaczenie Ukrainy dla Polski. Nie jest ta współpraca zrównoważona. Dubisz podkreślił znaczenie czynnika geopolitycznego, którego sam kiedyś nie doceniał, gdyż ściągał polski biznes do obwodu ługańskiego, wielu straciło tam zainwestowane środki. Polsko-ukraińskie relacje biznesowe są zdaniem Dubisza niedoinwestowane. Najlepszy okres przypadła na rok 2010.

Krzysztof Siedlecki zaznaczył, że kluczową kwestią jest niezawisłość sądów ukraińskich. Wielu inwestorów, jego zdaniem, na ukraińskim

gwałtownie się załamać w roku 2014 i 2015. Zwrócił na to uwagę ambasador Jacek Kluczkowski. Obecnie utrzymuje się dysproporcja w stosunkach handlowych. Polska więcej sprzedaje na Ukrainę, niż Ukraina do Polski. Zasadniczo jednak różni się od tej z lata 2013–2014. Od 2015 roku notujemy wzrost współpracy gospodarczej, który przyspieszył w latach 2017–19. Warto zaznaczyć, że jest zanotowany po obu stronach. Obejmuje to również współpracę gospodarczą.

Drugi panel poświęcony roli dziennikarzy w stosunkach polsko-ukraińskich poprowadził Mirosław

le o sobie wiedzą. Andrzej Klimczak zauważył, że w natłoku informacji, gdzie dominują „fake newsy”, ma miejsce propagandowe zakłamanie informacji. Szef rzeszowskiego SDP stwierdził, że czasem dokonuje się nieformalna współpraca dziennikarzy z obydwu stron granicy, którzy dzwonią i weryfikują informacje podane przez agencje prasowe. Jest to jego zdaniem najlepsza metoda weryfikacji wiadomości.

Wasyl Rasewycz zwrócił uwagę na niebezpieczeństwa, które niesie ze sobą Facebook, który oferuje bardzo dużo niesprawdzonej, ale błyskawicznie rozprzestrzeniającej się

Maciej Piotrowski: trzeba strategicznie myśleć o granicy z Ukrainą

– Trzeba zwrócić uwagę na strategiczne myślenie o granicy polsko-ukraińskiej, te kwestie będą nam towarzyszyć przez lata – mówił w audycji „7 dni: Wschód” Maciej Piotrowski z Instytutu Wolności. Gościem Polskiego Radia 24 była także dr Marta Jaroszewicz z Forum Idei Fundacji Batorego i Ośrodka Badań nad Migracjami UW.

– Ludzie, którzy przyjechali do Polski nie znikną w dwa, trzy lata, nie zmienią miejsca zamieszkania. Podobnie, ukraiński kierunek turystyczny Polaków nie zmieni się w trzy miesiące – przekonywał w rozmowie z Polskim Radiem 24 Maciej Piotrowski.

Marta Jaroszewicz podkreśliła, że problemem na drodze rozwoju polsko-ukraińskich przejść gra-

nicznych jest, między innymi, „brak zainteresowania opinii publicznej”. – Dla Kijowa, ta granica jest dalej niż dla Warszawy Lublina czy Chelma – zaznaczyła dr Jaroszewicz i dodała, że „problem jest bagatelizowany”. Jej zdaniem, „Polska powinna się zaangażować w reformę ukraińskiej Służby Celnej”.

Maciej Piotrowski opowiedział także o projekcie „Granica z ludzką

twarzą”, prowadzonym przez Instytut Wolności. – Ten projekt proponuje platformę ekspertów, którzy mają za zadanie długofalowo myśleć i informować o granicy – podkreślał gość Polskiego Radia 24. – Granica powinna być do przekroczenia możliwie największą ilością transportów, powinien być rozwijany ruch pieszo-rowerowy, powinno się wzmacniać połączenie Przemyśl – Lwów – Ki-

jów. Cały region by z tego korzystał – podkreślił.

Zdaniem Macieja Piotrowskiego, sprawy ruchu granicznego między Polską a Ukrainą „będą nam towarzyszyć przez lata”. – Trzeba zakładać pod te kwestie budżet i zwrócić uwagę na strategiczne myślenie o granicy polsko-ukraińskiej – podkreślił.

źródło: polskieradio.pl

Wielkie święto dzieci

(dokończenie ze s. 1)

Zaproszenie do udziału w Polsko-Ukraińskim Dniu Dziecka Pani Prezydentowa otrzymała od Ambasadora RP na Ukrainie Pana Bartośza Cichockiego. Co więcej Pierwsza Dama wiele słyszała o wizytach śp. Prezydentowej Pani Marii Kaczyńskiej w 2007 jak i 2009 r., czytała relacje z tych wydarzeń i wyraziła życzenie spotkania się z najmłodszymi Rodakami tu we Lwowie. Spotkanie w teatrze, wspólne oglądanie spektaklu, rozmowy z dziećmi i ich wychowawcami pokazały, że to był dobry pomysł. Wszyscy długo będziemy wspominać ten Dzień Dziecka i te spotkania.

Jak odebrał pan atmosferę, panującą podczas spotkania z dziećmi w teatrze?

Uważam, że było to naprawdę wielkie święto i bardzo się cieszę, że wszyscy to tak odebrali. Słyszeliśmy wiele ciepłych słów na temat tego spotkania – że były to chwile, które na zawsze zapadną w pamięci. Już sama atmosfera na sali pokazywała, że dzieci doskonale się bawią, że spektakl im się podoba, i cieszą się, że mają możliwość spotkania i chwil rozmowy z Pierwszą Damą. Zdjęcia, które wówczas zostały zrobione, będą z pewnością dla nich pamiątką na całe życie. Słyszeliśmy, że na tej sali byli – już w roli wolontariuszy – ci, którzy brali udział w podobnych spotkaniach z śp. Panią Prezydentową Marią Kaczyńską. Jestem przekonany, że tegoroczny Dzień Dziecka będą wspominać równie dobrze jak te z 2007 i 2009 r.

Wróćmy do czasów Pana dzieciństwa. Czy pamięta pan swój pierwszy kontakt z „Koziołkiem Matołkiem”?

Naturalnie pamiętam zarówno książkę, jak i film, który później oglądałem. Podczas Dnia Dziecka po raz pierwszy zetknąłem się z, moim zdaniem, bardzo udaną adaptacją sceniczną. Jest to taka bajka, która się dzieciom po prostu podoba, czego dowodem były ich reakcje: śmiech i oklaski dzieci podczas spektaklu. Przygody Koziołka, miejsca, które po drodze odwiedza dają możliwość spotkania z różnymi kulturami, zwyczajami, czy miejscami rozsiętymi na mapie świata.

Ta historia jest bardzo wychowawcza, mówi przede wszystkim o wierze we własne siły i marzenia. Cieszę się, że na pamiątkę spotkania

z Panią Prezydentową każde dziecko, wychodząc z teatru otrzymało w plecaku z upominkami właśnie tę książkę opowiadającą o przygodach Koziołka Matołka i to w wersji dwujęzycznej – po polsku i po ukraińsku.

Akcja „Pomoc Polakom na Wschodzie” odbywa się pod patronatem Pary Prezydenckiej. Czy w ramach tej akcji planowana jest jakaś konkretna pomoc dla lwowskiej fundacji „Dajmy nadzieję”?



Minister Adam Kwiatkowski (od prawej) w towarzystwie konsula generalnego RP we Lwowie Rafała Wolskiego i marszałka woj. Podkarpackiego Władysława Ortyła z małżonką na obchodach Dnia Dziecka we Lwowie

Akcja „Pomoc Polakom na Wschodzie” pod patronatem Pary Prezydenckiej trwa już czwarty rok. Odwiedzamy Polaków w miejscach ich zamieszkania. Stąd wizyta w Złoczowie – to spotkanie Pani Prezydentowej z polską społecznością w Domu Polskim, ale również spotkania z polskimi rodzinami w ich domach. Cieszę się, że Pani Prezydentowa nie tylko patronuje tej akcji oraz uczestniczy w jej podsumowaniu w Pałacu Prezydenckim w Warszawie, ale odwiedziła również miejscowości na Ukrainie w których mieszkają Polacy, a do których nasza akcja dotychczas nie dotarła – takim miejscem jest właśnie Złoczów. Była to okazja do spotkania z Polakami tam mieszkającymi, do rozmów z tymi młodszymi o ich planach życiowych, a z tymi starszymi o ich doświadczeniach życiowych, o tym jak podtrzymywali w swoich rodzinach i wspólnotach Polskość.

Spotkanie z przedstawicielami Fundacji dało możliwość do kolejnej

już wymiany poglądów, do szczerzej rozmowy o problemach, z którymi wciąż zmagają się Fundacja. Pani Prezydentowa spotykała się z reprezentantami Fundacji kilkakrotnie, zarówno w ramach organizowanych w Warszawie warsztatów metodycznych dla wolontariuszy hospicjów, jak również przy okazji uroczystości Dnia Polonii i Polaków za Granicą, gdzie z rąk Pana Prezydenta Fundacja Dajmy Nadzieję otrzymała biało-czerwona flagę. Pani Prezydentowa podkreślała podczas spotkania, że

Polacy tutaj przetrwali. W najtrudniejszych czasach, gdy mówienie, że jest się Polakiem, przyznawanie się do polskich korzeni powodowało represje, ludzie ryzykowali bardzo wiele i często płacili bardzo wysoką cenę. Cieszę się, że byliśmy w tych ostatnich dniach tutaj razem, że odwiedzając te miejscowości, byliśmy tam, gdzie Polacy mieszkają i przekazaliśmy im sygnał, że mogą na nas liczyć, że my o nich pamiętamy i jesteśmy im wdzięczni właśnie za to, że pozostali Polakami.

jest dumna, że ta instytucja, niosąca jakże potrzebną pomoc dotkniętym nieuleczalną chorobą oraz ich najbliższych jest inicjatywą, która zrodziła się w polskim środowisku. Jestem przekonany, że powinniśmy o tym mówić głośno.

W jaki sposób realizowane są priorytety polityki Pana Prezydenta względem Polaków na Wschodzie?

Pan Prezydent Andrzej Duda, obejmując urząd prezydencki i składając w Parlamencie przysięgę podkreślał, że musimy tworzyć wspólnotę. Podkreślał, że ważne jest to, żeby wszyscy pamiętali, że, bez względu na to, gdzie kto mieszka – w Polsce czy poza granicami naszego kraju – jesteśmy jednym narodem. Problemy rodaków mieszkających za granicą są bliskie sercu Pary Prezydenckiej, która wiele uwagi poświęca tej tematyce. Jednym z działań jest oczywiście akcja Pomocy Polaków na Wschodzie. Jak podkreśla Pan Prezydent to nie jest pomoc, to wdzięczność za to,

Pan Prezydent obejmuje także wielką troską polską oświatę za granicą. To dzięki polskim szkołom, polskim nauczycielom kolejne pokolenia Polaków za granicą poznają naszą historię, tradycję i kulturę. Oczywiście, kluczowe jest utrzymanie polskości w rodzinach, ale szkoła jest niezwykle istotnym partnerem i wsparciem. Para Prezydencka nigdy o tym nie zapomina.

Pan Prezydent wraz z Małżonką zawsze podkreślają i proszą, by nasi Rodacy z zagranicy pamiętali, że zarówno Pałac Prezydencki, jak i Belweder są miejscami zawsze dla nich otwartymi. Chcą w ten sposób zaznaczyć jak ważny jest dla nich bezpośredni kontakt z naszymi Rodakami.

Skoro jesteśmy przy Polakach na całym świecie, czy uważa Pan Minister, że rozszerzenie zasad Karty Polaka na wszystkich Polaków ma sens?

Trzeba pamiętać, że mieliśmy do czynienia z wieloma falami emi-

gracji z Polski. Obok emigracji politycznej była też emigracja zarobkowa. Niektórzy Polacy opuszczali swój kraj ze względu na dotykające ich represje, inni – ze względów czysto ekonomicznych. Duża liczba Polaków, między innymi ci mieszkający dzisiaj na Ukrainie i w innych krajach na Wschodzie, znalazła się w innym państwie w wyniku przesunięcia granic po II Wojnie Światowej.

Rozszerzenie Karty Polaka i nadanie możliwości jej posiadania np. potomkom polskich emigrantów do Ameryki Południowej jest bardzo ważne. Tam – na terenach Brazylii, Argentyny, Paragwaju mieszka ich bardzo wielu. Mieszkają tam już często od wielu pokoleń i obecnie szukają swoich polskich korzeni, kultywują polskie tradycje. Myślę, że rozszerzenie zasad Karty Polaka jest stworzeniem dla nich możliwości powrotu do polskich korzeni i języka, ponieważ Karta Polaka przede wszystkim potwierdza przynależność do narodu polskiego.

Jest Pan z zamiłowaniem podróżnikiem, czy udało się Panu, Panie Ministrze, zwiedzić Lwów i Kresy, ale prywatnie, z rodziną?

Kiedyś, bardzo, bardzo dawno temu, gdy nie byłem zaangażowany w politykę, miałem okazję przez kilka dni zwiedzać Lwów z moją przyszłą żoną. Mieliśmy okazję bardzo miło spędzić tu czas i zwiedzić te najważniejsze dla nas, Polaków, miejsca we Lwowie i okolicach. Byłem również we Lwowie z kolegami ze studiów; spędziliśmy tu Sylwestra, ale to już było bardzo dawno temu.

Dziękuję za rozmowę i poświęcony nam czas.

Dziękuję bardzo. Chciałbym jeszcze raz pogratulować całemu zespołowi redakcji Kuriera Galicyjskiego otrzymania od Pana Prezydenta Andrzeja Dudy flagi narodowej podczas tegorocznego Dnia Polonii i Polaków za Granicą i Dnia Flagi. Wskazuje to niewątpliwie na wysoką ocenę waszej działalności. Pan Prezydent docenił znaczenie dwóch najważniejszych wydawnictw na Wschodzie – Kuriera Galicyjskiego na Ukrainie i Kuriera Wileńskiego na Litwie. Jest to wyraz wdzięczności za rolę, którą Wasze pismo pełni i za jego znaczenie w podtrzymywaniu polskości i relacji polsko-ukraińskich.

Dziękujemy za uznanie.

Misja ONZ ds. praw człowieka radzi ukraińskim władzom przygotowanie ustawy o ochronie języków mniejszości narodowych

Misja Monitorująca ONZ ds. praw człowieka zwróciła uwagę, że Ukraina musi opracować specjalną ustawę, która zapewni właściwą równowagę między ochroną praw językowych mniejszości a zachowaniem języka państwowego jako jednego z narzędzi integracji w społeczeństwie” – zauważyła.

Zwróciła też uwagę na raport Biura Wysokiego Komisarza ONZ ds. praw człowieka na temat ich stanu na Ukrainie od 16 lutego do 15 maja 2019 r., w którym stwierdzono, że ustawa w ostatecznym kształcie o

funkcjonowaniu języka ukraińskiego odzwierciedla bardziej zrównoważone podejście niż jej pierwotny projekt. „Jednak ustawa o ochronie języków mniejszościowych powinna zostać opracowana bez nieuzasadnionych opóźnień, ponieważ istniejące ramy prawne nie zapewniają wystarczających gwarancji ochrony i używania takich języków” – czytamy w raporcie.

Przypomnijmy, Rada Najwyższa Ukrainy przyjęła 25 kwietnia ustawę „O zapewnieniu funkcjonowania ję-

zyka ukraińskiego jako języka państwowego”. Stanowi ona, że każdy obywatel Ukrainy jest zobowiązany do mówienia językiem państwowym jako językiem swojego obywatelstwa. Jednocześnie państwo organizuje kursy języka ukraińskiego dla dorosłych i daje możliwość swobodnego opanowania języka państwowego obywatelom Ukrainy, którzy nie mieli takiej możliwości. W ustawie wymieniono osoby, które są zobowiązane do mówienia językiem państwowym

i stosowania go podczas wykonywania obowiązków służbowych. Prawo nie dotyczy sfery prywatnej komunikacji i celebrowania obrzędów religijnych. 16 maja ustawa została opublikowana w gazecie [monitorze parlamentarnym – red.] „Gołos Ukrainy”. Ustawa wchodzi w życie dwa miesiące od daty jej publikacji, z wyjątkiem szeregu przepisów, których wprowadzenie zostało opóźnione o kilka lat.

źródło: kresy24.pl

Pielgrzymka karmelitów do Lwowa

18 czerwca w dawnym kościele ojców karmelitów pod wezwaniem św. Michała Archanioła przy ul. Winniczenki we Lwowie, który od 30 lat użytkują grekokatolicy ojcowie studyci, została odprawiona pierwsza po II wojnie światowej Msza św. w obrządku łacińskim. Eucharystii przewodniczył arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki. Karmelici z Ukrainy, Polski i Litwy również duchowni i świeccy z archidiecezji lwowskiej przybyli tam, żeby modlitewnie uczcić bł. ojca Hilarego Januszewskiego, karmelity i męczennika z Dachau, który 20 lat temu został beatyfikowany przez Ojca Świętego Jana Pawła II.

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcie

– W tym miejscu o. Hilary stawił pierwsze zakonne kroki i złożył pierwsze śluby zakonne – wyjaśnił o. Bogdan Meger, prowincjał karmelitów z Polski.

Postać bł. ojca Hilarego przybliżył w homilii arcybiskup Mokrzycki.

Paweł Januszewski urodził się 11 czerwca 1907 roku w miejscowości Krajenki, niedaleko Tucholi. Od roku 1926 zamieszkał w Krakowie. W 1927 wstąpił do zakonu karmelitów, gdzie obrał imię Hilary i rozpoczął nowicjat we Lwowie. Studia filozoficzne ukończył w Krakowie, studiował też w Rzymie, gdzie złożył śluby wieczyste, a w roku 1934 przyjął święcenia kapłańskie. W konwencie krakowskim o. Januszewski został obdarzony odpowiedzialną funkcją prefekta kleryków, a w seminarium

wolność. Nadzieje ocalenia zostały jednak rozwiane przez epidemię tyfusu plamistego, która szybko rozprzestrzeniła się w obozie. Baraki z chorymi odgradzono siatką, aby nikt nie mógł się kontaktować z zarażonymi oraz by nikt stamtąd nie wyszedł.

Decyzja o zgłoszeniu się do pracy w blokach zarażonych nie była łatwa, była bowiem równoznaczna ze śmiercią. Pomimo to zgłosiło się 32 kapłanów, którzy w poczuciu odpowiedzialności za bliźniego zdecydowali się podjąć tę posługę. Po kilku dniach, kierowany gorliwością, dobrowolnie dołączył do nich o. Hilary Januszewski, tłumacząc innym: „Tutaj jesteśmy niepotrzebni... A decyzję podejmuję w pełni świadomości ofiary z własnego życia. Ja już stamtąd nie wrócę, ale tam nas potrzebują”. Wśród chorych apostołował 21 dni i 25 marca 1945 roku, niedługo przed oswoobodzeniem



zakonnym funkcją profesora teologii dogmatycznej i historii Kościoła. Przełożeni pokładając w nim wielkie nadzieje, mianowali go przeorem klasztoru krakowskiego.

Ostatnie miesiące 1940 roku były trudnymi chwilami dla klasztoru krakowskiego. W grudniu żołnierze niemieccy przyszlizli aresztować kilku zakonników. Wówczas o. Hilary – nieobecny w czasie aresztowania – sam zdecydował się iść na gestapo, twierdząc, że to on jest przeorem i on odpowiada za cały klasztor. Był to dzień jego aresztowania i początek „Kalwarii”. Został uwięziony na Montelupich. Stąd przewieziono go do Sachsenhausen, a następnie w 1941 roku do obozu koncentracyjnego w Dachau. Odtąd był już tylko numerem 27648.

W obozie pracował fizycznie na plantacjach. Był ceniony przez współwięźniów za dobroć, uczynność i poświęcenie. Wyróżnił się pogodą usposobienia. Tak ojca Januszewskiego wspominał współwięzień, ks. Kazimierz Mielewski: „Nie tylko ja miałem go w obozie za przyjaciela. Ale było takich bardzo wielu wśród księży, którzy cenili go za jego dobroć, jego uczynność. Nikomu nie odmówił pomocy. A czynił to z taką skromnością i taką prostotą... Był pogodnego usposobienia, bo miał zawsze ufność w lepsze jutro. Ta cnota gromadziła przy nim wielu tych, którzy potrzebowali pociechy. On dodawał im otuchy. Karmelita wszystkim dawał przykład życia modlitewnego”. Wszyscy więźniowie w Dachau oczekiwali wyzwolenia, bowiem dochodziły już do nich wieści, że front aliantów posuwa się szybko naprzód, niosąc upragnioną

oboju, został powołany do Chrystusowej chwały, kończąc swoje młode życie. Jego ciało zostało spalone w obozowym krematorium w Dachau. Oddał swoje życie jako męczennik miłości. Jan Paweł II wyniósł go na ołtarze wśród 108 męczenników II wojny światowej w czasie wizyty w Polsce w czerwcu 1999 roku.

– To olbrzymie emocje razem z moimi współbraćmi karmelitami tutaj stanąć po 74. latach i wspólnie sprawować Eucharystię – mówił po zakończeniu Mszy św. dziękczynnej o. Bogdan Meger OCD. – A jeszcze większe emocje być tutaj w tym miejscu, w którym kształtował swoje życie, sam początek życia zakonnego, życia karmelińskiego bł. o. Hilary. Kiedy miał dwadzieścia lat napisał do prowincjała bardzo krótkie podanie: „Mam 20 lat, ale od tej chwili chcę służyć tylko Bogu”. I tak się stało. Chcemy Panu Bogu dzisiaj dziękować za to życie, za ten przykład, za jego osobę i od niego się uczyć. Nie przez przypadek bł. o. Hilary nazywany jest męczennikiem, wzorem miłości.

Prowincjał karmelitów polskich złożył podziękowanie arcybiskupowi Mieczysławowi Mokrzyckiemu za inicjatywę tej uroczystości i podziękował ojcom studytom, którzy pozwolili sprawować w tym miejscu Mszę św. w obrządku łacińskim oraz przywitali karmelitów w ich dawnym klasztorze.

Karmelici -pomodlili się też przy lwowskim grobowcu karmelitów na Cmentarzu Łyczakowskim i spotkali się z arcybiskupem Mieczysławem Mokrzyckim w Lwowskiej Kurii Metropolitalnej.

Dzień Dziecka i wsparcie seniorów na Podolu

W dniach 14–15 czerwca Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie, dzięki wsparciu Fundacji BGK, po raz kolejny zorganizowała Dzień Dziecka w Kamieńcu Podolskim i Gródku Podolskim dla najmłodszych z całej Ziemi Podolskiej. Goście z Polski odwiedzili z darami również osoby starsze polskiego pochodzenia w ich mieszkaniach oraz w domach opieki.

EUGENIUSZ SAŁO

Z okazji Dnia Dziecka dzieci i młodzież z Podola przedstawiły program słowno-muzyczny. Podczas pikniku rodzinnego śpiewano piosenki polskie i religijne, recytowano poezję i tańczono. Natomiast przedstawiciele Fundacji Pomoc Polakom na

najmłodszych w Gródku Podolskim. Jest to spora liczba dzieci. Cieszę się, że wszystko to sprawnie udało się zorganizować, dzięki współpracy z miejscowymi parafiami i towarzystwami – zaznaczyła koordynatorka Wschodniego Funduszu Dobroczynności Katarzyna Józwiak z Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.



Leon Iyszczenko

Wschodzie zorganizowali dla dzieci różnego rodzaju atrakcje i zabawy podczas których najmłodszy otrzymali słodczyce oraz inne pyszności.

– Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie już po raz kolejny organizuje akcje Dzień Dziecka. Staramy się wszystkim polskim dzieciom i ich ukraińskim rówieśnikom zapewnić atrakcje i święto dziecka na zakończenie roku szkolnego. Jest to możliwe dzięki wsparciu Fundacji BGK oraz innych mniejszych partnerów i sponsorów – powiedział Mikołaj Falkowski, prezes Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

– Mamy obecnie 200 dzieci w Kamieńcu Podolskim oraz prawie 300

– W Dniu Dziecka, który obchodziliśmy dzisiaj, może się tylko serce radować, patrząc na tyle dzieci zebranych w Kamieńcu. Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie nie po raz pierwszy urządza to święto dla dzieci ze Wschodu. Podkreśla to, że niezależnie, gdzie mieszkamy, jesteśmy Polakami, których łączy nie tylko język, historia, ale również to co najważniejsze czyli miłość – podkreślił Stanisław Nagómiak, prezes Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego w Kamieńcu Podolskim.

Przedstawiciele fundacji odwiedzili również Dom Miłosierdzia w Smotryczu w obwodzie chmielnickim, którym opiekują się siostry szarytki.

– Dom Miłosierdzia w Smotryczu został otwarty we wrześniu 2017 roku. Rok wcześniej zaczęły funkcjonować dwie świetlice dla dzieci. Obecnie przebywa tutaj 20 starszych osób, a do świetlicy uczęszcza 30 dzieci. Mamy jeszcze trzy pokoje dla samotnych matek, ale na razie są wolne. Fundusze na utrzymanie domu opieki mamy ze zbiorów. Próbowujemy ubiegać się również o dofinansowanie od różnych organizacji z Polski – powiedział o. Piotr Czapliński, pasjonista, dyrektor Domu Miłosierdzia w Smotryczu.

Goście z Polski odwiedzili tam 95-letnią Polkę, panią Rafałę spod Kamieńca Podolskiego, której przekazali chodzik ufundowany przez Fundację BGK z kosztów przekazanych na Wschodni Fundusz Dobroczynności. Pani Rafała straciła dłoń podczas zesłania do Kazachstanu, a niedawno przeszła poważną operację stawu biodrowego.

Przedstawiciele Fundacji PPNW odwiedzili również Dom Miłosierdzia w Gródku Podolskim, prowadzony przez zgromadzenie księży Marianów. Placówka jest wspierana ze środków Senatu RP w obszarze pomocy charytatywnej za pośrednictwem Fundacji.

Po raz kolejny delegacja z Polski odwiedziła 95-letnią panią Anielę z Okopów Świętej Trójcy.

Delegacja Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie wraz z przedstawicielami Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP przebywała w wizytą na Ukrainie w dniach 12–16 czerwca.

Uroczystości Bożego Ciała we Lwowie

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcie

– Niech Chrystus Eucharystyczny, który żyje w waszych sercach, posyła was do tego świata, abyście dawali świadectwo o swojej wierze, o swoim przywiązaniu do najpiękniejszych tradycji – życzył arcybiskup Stanisław Budzik uczestnikom uroczystości Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa we Lwowie.

Od niedawna Boże Ciało jest obchodzone na Ukrainie w niedzielę. Na zaproszenie arcybiskupa lwowskiego obrządku łacińskiego Mieczysława Mokrzyckiego mszy św. w Bazylice Metropolitalnej Wniebowzięcia NMP oraz procesji ulicami miasta 23 czerwca przewodniczył metropolita lubelski.

Procesja przeszła od katedry łacińskiej do kościoła pw. św. Marii Magdaleny, zatrzymując się na modlitwie przy czterech ołtarzach, które zostały ustawione przed Bazyliką Wniebowzięcia NMP, figurą Matki Boskiej na placu Mickiewicza, w parku im. Iwana Franki i przy głównym wejściu do kościoła pw. św. Marii Magdaleny, w którym nadal znajduje się sala organowa.

– Ten dom nasi przodkowie przeznaczali kiedyś na miejsce spotkania z Bogiem, dlatego apelujemy



do władz od których to zależy, aby Bogu oddali to, co do Boga należy – powiedział arcybiskup Mokrzycki przed zamkniętym głównym wejściem do kościoła św. Marii Magdaleny i dodał:

– Pan Jezus polecił nam przygotować Wieczernik. Przygotowaliśmy wieczerzę, ale nie zamknęliśmy drzwi z obawy przed Żydami. Uczynili to inni z innych przyczyn i dopóki będą oni sadzali ludzi tyłem do ołtarza Pańskiego, nie spłynie na nich Boże błogosławieństwo. Dlatego wołamy: Jezu cichy i pokornego serca, uczyni serca nasze według serca Twego.

Arcybiskup Mokrzycki podziękował arcybiskupowi Budzikowi za pomoc i solidarność z Kościołem lwow-

skim. Wyrazy podziękowania złożył także orkiestra dętej z Kraczkowej, która od siedmiu już lat przybywa na uroczystości do Lwowa, Bractwo Kurkowemu, chórzystom z katedry lwowskiej i z Polski oraz lwowskim parafiom, którzy przygotowali ołtarze związane z tematyką Świętej Rodziny, której jest poświęcony rok liturgiczny w Kościele na Ukrainie.

– Dziękuję wam, moi drodzy, za świadectwo wiary, za modlitwę i prośbę o Boże błogosławieństwo dla was na dalsze życie i wzrastanie w wierze – powiedział metropolita lwowski.

Procesje Bożego Ciała odbyły się 23 czerwca także w Kijowie, Żytomierzu i w innych miastach Ukrainy.

Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Polityce.pl Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski w wywiadzie dla dziennika „Bild” ponownie podkreślił, że jego kraj chce przystąpić do UE i NATO: „Moim celem jest zaprowadzenie pokoju na Ukrainie dyplomatycznymi środkami”. Nie wykluczył, że Ukraina może rozważyć odejście od mińskiego procesu pokojowego na rzecz bardziej skutecznego formatu rozmów.

Zapytany, co powiedziałby podczas spotkania z prezydentem Rosji Władimirem Putinem, Zelenski odparł:

– Zaczniemy od tego, że Donbas i Krym należą do Ukrainy. Mamy nadzieję, że wkrótce zostanie nam zwrócony. (...) Dla mnie Krym zawsze był częścią Ukrainy i jest nią nadal – zapewnił.

Zelenski powiedział też, że od kanclerz Niemiec Angeli Merkel, z którą ma się spotkać we wtorek w Berlinie, Ukraina oczekuje „wsparcia wobec stojących przed nią wyzwań”.

Prezydent Ukrainy po raz kolejny zapewnił, że jego kraj dąży do członkostwa w Unii Europejskiej i NATO. W kontekście NATO zaznaczył, że „w pierwszej kolejności chciałby wdrożyć standardy NATO w ukraińskich siłach zbrojnych i ukraińskim sektorze bezpieczeństwa”. Dodął, że jego kraj już teraz jest wiarygodnym partnerem Sojuszu i w przyszłości „chce stać się jego wiarygodnym członkiem”.

Wśród swoich celów jako nowego przywódcy Ukrainy Zelenski wskazał przede wszystkim „rozwiązanie dobrych relacji między nowym rządem a MFW, UE i NATO”. Wśród gospodarczych priorytetów swego kraju wymienił m.in. stworzenie państwa opartego na rządach prawa, prywatyzację, reformę rolną i zmniejszenie obciążeń administracyjnych dla przedsiębiorstw oraz zachęty dla małych i średnich firm.

Zelenski chce wprowadzić swój kraj do UE i NATO. 18.06.2019

Polityce.pl Takiej metafory użył Zelenski po dzisiejszym spotkaniu z prezydentem Francji. Prezydent Ukrainy stwierdził, że „zarówno Francja, jak i inni partnerzy międzynarodowi wiedzą, co boli każdego Ukraińca”.

Dodał, że Europa nie będzie w stanie czuć się bezpiecznie, dopóki Rosja będzie sprawiała wrażenie, iż prawo międzynarodowe nie istnieje.

Podczas wspólnej konferencji prasowej z prezydentem Francji Emmanuelem Macronem w Pałacu Elizejskim prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski powiedział, że Ukraina nie jest gotowa do negocjacji z „separatystami” ORDŁO (Oddzielnych Rejonów Obwodów Donieckiego i Ługańskiego – red.), ale będzie nadal działał w ramach procesu mińskiego, a więc starać się utrzymywać przerwanie ognia w Donbasie.

Zelenski: Nikt nie chce, aby Ukraina stała się „beczką prochu”, której lontem będą Krym i Donbas. 18.06.2019

Rzeczpospolita Niemiecka kanclerz Angela Merkel zapowiedziała we wtorek, że sankcje Zachodu wobec Rosji nie zostaną zniesione, jeśli nie zostanie przywrócona suwerenność Ukrainy.

Merkel we wtorek po raz pierwszy spotkała się z nowym prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zelenskim. W trakcie rozmów omówiła m.in. porozumienie pokojowe z Mińska.

– Dopóki nie będzie postępów na tym froncie, sankcje nie mogą zostać zniesione – zapowiedziała Merkel. – Z kolei sankcje związane z Krymem mogą zostać zniesione tylko wtedy, gdy Krym wróci do Ukrainy – zaznaczyła.

W 2014 roku UE nałożyła sankcje na Rosję w związku z zajęciem przez Rosję Krymu i przeprowadzeniem, nieznananej przez społeczność międzynarodową, aneksji Półwyspu Krymskiego. W odpowiedzi Rosja nałożyła sankcje na UE, wprowadzając embargo na import artykułów rolno-spożywczych z państw Unii Europejskiej.

Unia regularnie przedłuża sankcje nałożone na Rosję – warunkiem ich zniesienia byłoby wycofanie się Rosjan z Krymu uznanego obecnie za okupowane terytorium Ukrainy.

Merkel: Sankcje na Rosję nie będą zniesione dopóki nie odda Krymu. qm, 18.06.2019

Rzeczpospolita – Zarzuty zabójstwa 298 osób zostaną przedstawione trzem Rosjanom i jednemu Ukraińcowi, podejrzanym w związku z zestrzeleniem samolotu Malaysia Airlines wykonującego lot MH17 nad terytorium Ukrainy w 2014 r. – poinformowali na konferencji przedstawiciele międzynarodowego zespołu śledczego (JIT) badającego katastrofę lotu MH17. Wobec podejrzanych zostały wydane międzynarodowe nakazy aresztowania.

JIT tworzą śledczy z Holandii, Australii, Malezji, Belgii i Ukrainy. Zespołowi przewodniczy holenderski prokurator Fred Westerbeke. Na konferencji prokurator ogłosił nazwiska czterech podejrzanych w związku z zestrzeleniem malezyjskiego boeinga. Są to: Igor Girkin, 48-letni były pułkownik FSB, Siergiej Dubinski, 56-letni były oficer GRU, Oleg Pułatow, 52-letni były żołnierz podlegającego GRU Specnazu oraz Leonid Charczenko, 47-letni Ukrainiec bez przeszłości wojskowej.

Zdaniem śledczych, podejrzani tworzyli łańcuch łączący DRL z Rosją. W ten sposób separatysty byli w stanie uzyskać z Rosji ciężki sprzęt wojskowy, w tym wyrzutnię Buk, której użyto do zestrzelenia lotu MH17.

Holenderska prokuratura wezwie czterech podejrzanych, by przedstawił swoją wersję wydarzeń przed sądem. Proces ma ruszyć 9 marca 2020 r. w Hadze, ponieważ obywatele Holandii stanowili największy odsetek zabitych w katastrofie.

Oskarżeni będą ścigani z artykułu 168 holenderskiego kodeksu karnego za doprowadzenie do katastrofy lotu MH17. Śledczy poinformowali, że według ich informacji trzech podejrzanych znajduje się w Rosji, a jeden we wschodniej Ukrainie. JIT nie wystąpi do Rosji i Ukrainy o ekstradycję podejrzanych, ponieważ konstytucje tych państw zabraniają ekstradycji swych obywateli.

Zespół śledczy informował, że w śledztwo wciąż zaangażowanych jest 50 detektywów oraz 25 pracowników prokuratury. Śledczy podkreślił, że mają świadomość, iż byłym i potencjalnym świadkom może grozić niebezpieczeństwo, co jest traktowane z pełną powagą. W grę wchodzi zastosowanie programu ochrony świadków.

Zestrzelenie malezyjskiego boeinga. Zarzuty zabójstwa dla czterech osób. zew, 19.06.2019

Polityce.pl Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski oświadczył w środę, że z zadowoleniem przyjął wyniki dochodzenia międzynarodowej grupy śledczej, powołanej do zbadania katastrofy boeinga w 2014 r. nad wschodnią Ukrainą i ma nadzieję, że wszyscy winni zasiądą na ławie oskarżonych.

– Ukraina z zadowoleniem przyjmuje konkluzje międzynarodowej grupy śledczej w sprawie MH17. Prezydent Ukrainy ma nadzieję, że ci, którzy są winni tego bezczelnego morderstwa niewinnych dzieci, kobiet i mężczyzn, zasiądą na ławie

oskarżonych – podkreślił Zelenski w oświadczeniu.

Ukraina z zadowoleniem przyjmuje konkluzje w sprawie MH17. 19.06.2019

Rzeczpospolita – Sąd Konstytucyjny Ukrainy orzekł, że prezydent Wołodymyr Zelenski rozwiązał parlament zgodnie z konstytucją – poinformowała agencja Ukrinform.

21 maja, tuż po swoim zaprzysiężeniu, Wołodymyr Zelenski rozwiązał Radę Najwyższą i ogłosił przedterminowe wybory. Ukraińcy mają wybrać nowy parlament 21 lipca, zgodnie z pierwotnym kalendarzem wyborczym mieli to zrobić 27 października. Dekret o rozwiązaniu parlamentu prezydent tłumaczył niskim zaufaniem społecznym do tej instytucji. Podstawą prawną decyzji Zelenskiego miał być brak od 2016 r. koalicji parlamentarnej.

Skargę do Sądu Konstytucyjnego złożyli dwaj deputowani Frontu Ludowego byłego premiera Arsenija Jaceniuka. Na zamkniętej sesji trybunał zdecydował, że prezydencki dekret o rozwiązaniu parlamentu był zgodny z konstytucją.

Sąd: prezydent miał prawo rozwiązać parlament Ukrainy. zew, 21.06.2019

Polityce.pl Od 20 marca 2018 r., w poszukiwaniu pracy i lepszych warunków życia Ukrainę opuściło ponad 1,3 mln osób. Co minutę ich liczba wzrasta o 2 osoby. Takie dane podała anonimowa strona www.ukrainianpeopleleaks.com.

Jej adres powiązany jest ze stroną WikiLeaks, międzynarodową organizacją non-profit, która publikuje informacje niejawne z anonimowych źródeł. Symptomatyczny jest komentarz pod ową zatważającą liczbą ukraińskich gasterbaiterów oraz wstecznym stoperem, który co 30 sekund odnotowuje kolejnego ukraińskiego emigranta zarobkowego – „Według danych ONZ do 2050 roku ludność Ukrainy może zmniejszyć się o 18%, do 36 mln mieszkańców; kraj ryzykuje, że w końcu stanie się państwem ludzi starych i dzieci. Jednym z głównych czynników wyjazdu jest migracja zarobkowa”.

Do obliczenia statystyki emigracji zostały wykorzystane dane ogłoszone przez ministra spraw zagranicznych Pawła Klimkina, który stwierdził, że w poszukiwaniu pracy, co miesiąc, Ukrainę opuszcza 100 tysięcy osób.

Według Ministerstwa Polityki Społecznej, problem migracji zarobkowej, w ten czy inny sposób, dotknął już 9 mln osób (w tym rodziny Ukraiń-

ców, którzy opuścili kraj). W tym roku zagrożenie wpływem migracji zarobkowej na sytuację w gospodarce zostało po raz pierwszy uwzględnione w prognozie Ministerstwa Rozwoju Gospodarczego i Handlu. W większości szpitali brakuje już pielęgniarek. Również pracodawcy skarżą się na brak pracowników. Z kolei Narodowy Bank Ukrainy zauważył, że migracja zarobkowa jest jednym z głównych zagrożeń dla Ukrainy.

W ciągu ostatniego roku w poszukiwaniu pracy Ukrainę opuściło ponad 1,3 mln osób. 21.06.2019

Polityce.pl Ministerstwo Spraw Zagranicznych Ukrainy uważa, że przyjęcie przez Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy rezolucji o przywróceniu Rosji w prawach jego członka było wynikiem bezprecedensowej presji i szantażu finansowego ze strony Federacji Rosyjskiej.

– Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy, przyjmując rezolucję dotyczącą powrotu Rosji do Zgromadzenia z przywróceniem jej wszelkich praw, straciło autorytet i rolę we współczesnej polityce europejskiej – czytamy w komunikacie Ministerstwa Spraw Zagranicznych Ukrainy. Ukraiński resort spraw zagranicznych uważa, że rezolucja przyjęta przez Zgromadzenie rażąco narusza normy i zasady prawa międzynarodowego, w tym Kartę Rady Europy.

Ministerstwo podkreśliło, że Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy odstąpiło „od deklarowanych standardów, zasad i wartości Rady Europy z powodu bezprecedensowej presji i szantażu finansowego Federacji Rosyjskiej”.

– Niestety stało się to w wyniku otwartego przyzwolenia ze strony wielu krajów, których władze z jednej strony podkreślają potrzebę powstrzymania rosyjskiej agresji wobec Ukrainy, a z drugiej zachęcają agresora do ustępstw wobec niego – konstatuje ukraiński MSZ.

– To smutne, że kiedy dzisiaj Rada Europy obchodzi swój siedemdziesięcioletni jubileusz, jej Zgromadzenie Parlamentarne straciło autorytet, a Organizacja nie może już odgrywać roli, jaką powierzyli jej ojcowie-założyciele – czytamy w podsumowaniu komunikatu. MSZ Ukrainy określił również przyjęcie rezolucji „porażką europejskiego parlamentarizmu”.

MSZ Ukrainy: Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy straciło autorytet. 25.06.2019

Szczałki pomordowanych przez NKWD w Dubnie

19 szkieletów znaleziono na terenie jednostki wojskowej w Dubnie. Są to ofiary represji politycznych, rozstrzelane przez NKWD w 1941 roku, gdy tam mieściło się więzienie. Do takiego wniosku doszli naukowcy memoratywno-poszukiwawczego centrum „Dola”. To oni wspólnie z merem miasta Dubna Wasylem Antoniukiem zwolali

konferencję prasową, aby zawiadomić o odkryciu.

– Przypuszczam, że możemy z pewnością stwierdzić, że są to szczątki ofiar rozstrzelanych przez NKWD więźniów politycznych. Na razie nie możemy określić ich narodowości, ale jak mówią dane archiwalne byli to przeważnie Ukraińcy, Niemcy lub osoby innych narodowo-

ści – powiedział dyrektor Centrum „Dola” Światosław Szeremeta. – Pośród tych 19 osób jest 16 mężczyzn i 3 kobiety. Według wstępnych badań na terenie więzienia zostało rozstrzelanych ponad 500 osób.

Zazwyczaj NKWD przy ukrywaniu swych przestępstw trupy zrzucano chaotycznie. Odnalezione szczątki są pochowane regularnie, jedne

obok drugich. Według wspomnień prawdopodobnie są to pochówki, których dokonano już po zajęciu Dubna przez wojska niemieckie.

Zostało skierowane zgłoszenie do policji o otwarciu sprawy mordów w 1941 roku.

– Zostało już uzgodnione, że tę część jednostki wydzielimy i stworzymy tam pomnik, upamiętniający tych, którzy zginęli, byli aresztowani i zostali rozstrzelani. Musimy się

nad tym zastanowić, bo nie jest to zwykle wydarzenie – powiedział mer miasta Wasyl Antoniuk.

Na razie prace wyceniane są na 180 tys. hrywien. Dodatkowo 30 tys. planuje się wydzielić na godny pochówek szczątków. Jak długo potrwają jeszcze prace poszukiwawcze i ile jeszcze szczątków zostanie odnalezionych – na razie nie wiadomo.

źródło: radiosvoboda.org

Dyskomfort logicznego myślenia

Od dłuższego już czasu zanudzam czytelników Kuriera Galicyjskiego tekstami o przeróżnych mechanizmach rządzących dyskusjami, o logice, o błędach, o manipulacjach wszelakich. Robię to w dobrej wierze, w przekonaniu, że „ludzi dobrej woli jest więcej” i że te moje uwagi, rozważania, „notatki z pola boju” będą użyteczne w poszukiwaniach zdrowego rozsądku, prawdy i sprawiedliwości. Tradycyjny wtręt dla „czytających inaczej” – nie uważam się za „jedynego sprawiedliwego”, za mędrca (choć mam brodę) czy za genialną wyrocznię. Jestem świadom i dopuszczam możliwość tego, że mogę nie mieć racji. Jednak jeśli tak jest, to jest to wynikiem niezamierzonego błędu, a nie ogarniającego dzisiaj wiele i wielu relatywistycznego opętania.

ARTUR DESKA

Wielokrotnie pisałem o tym jak błędy logiczno-językowe przestały być uznawane za błędy, a stały się świadomie używanym instrumentem. Pisałem o tym, jak zwycięstwo w sporze stało się tak ważne, że sposób w jaki się je osiąga przestał mieć znaczenie. Pisałem (i pisać o tym nie przestanę nigdy) jak te same słowa, te same czyny, te same gesty, w zależności od ich użyteczności, są przez różnych skrajnie różnie oceniane. Pisałem o tym jak niemal wszystkie spory, tak te wielkie i te maleńkie, zostały przeniesione w sferę emocji i jak wrażenie poczynione przez słowo stało się ważniejsze od jego sensu. Wreszcie, pisałem o tym jak wszystko powyższe wpływa tak na sam przebieg dyskusji (debaty, sporu, kłótni), jak i na jej rezultat.

To właśnie to ostatnie jest przyczyną dlaczego tak często długie i (przynaję) nudne piszę teksty. Mam bowiem wrażenie, że z winy oderwania się od uczciwości, zasad, logiki, życzliwości i zdrowego rozsądku wreszcie, jakiegokolwiek debaty, wszelakie spory, niemal wszystkie kłótnie – toczą się w „równoległym” do rzeczywistego świata. Jest to świat nie wiedzy, a wrażeń i mniemań, jest to świat nagłówków nie mających nic wspólnego z treścią, świat pomówień bez najmniejszych dowodów, świat opinii bez logicznych uzasadnień, świat buszującego relatywizmu. Jest to też świat nieistniejących problemów, takich które zostały wymyślone po to by było z czym walczyć i co (w chwale i sławie) można pokonywać. Jest to świat, w którym słowa przestały znaczyć to, co rzeczywiście znaczą. Mógłbym go jeszcze długo opisywać. To nie jest mój świat i może naiwnie i idealistycznie, ale jednak wierzę, że nie tylko ja chciałbym by był on inny.

Piszę więc, przekonuję, namawiam – przede wszystkim do myślenia. Myślenia samodzielnego, logicznego. Myślenia przy użyciu słów i pojęć zgodnie z właściwym ich sensem. Myślenia w którym dla każdej oceny i opinii można znaleźć uczciwe i logiczne uzasadnienie. Myślenia, którego sensem jest poszukiwanie prawdy, poszukiwanie rozwiązań, a nie zohydzenie i niszczenie oponentów, zwycięstwo za wszelką cenę, hołubienie wygodnych mniemań i pieszczanie swojego ego. Piszę o myśleniu i namawiam do niego ponieważ obserwuję jak coraz głębiej nasz świat grzęźnie w bezsensach, jak coraz mniej jego problemów potrafimy realnie rozwiązać, jak coraz rzadziej ludzie potra-

fią się nawzajem zrozumieć. Piszę o tym, bo efektem rezygnacji z samodzielnego, krytycznego, opartego na jednoznacznych i nierelatywistycznych pojęciach i wartościach oraz logicznego myślenia jest akceptacja lub generowanie sporów, problemów i konfliktów, poddawanie się strachowi, nienawiści, agresji, manipulowanie lub uleganie manipulacjom, zezwala-

nieuzasadnioną generalizację – np. że skrajności są normą – grunt do fałszywych ocen – i dalej – hodowania na ich fundamentach nienawiści jest gotowy. Nie chcę opisywać konkretnych spraw, których analiza powyższe potwierdza. Znam takich dziesiątki – szczególnie tych z „polskiego podwórka”. Ograniczony tak formą, jak i objętością tego tekstu nie mogę

niezności „myślenia”. Do tego trzeba dodawać „logicznego myślenia”, a niekiedy nawet dokładnie określać co pod pojęciem „logicznego” konkretnie się rozumie – takie to smutne czasy nastały.

Niestety, bez krytycznego, logicznego i używającego jednoznacznie rozumianych pojęć myślenia zagubienie w oparach „deklaratywnej

Od lat więc jesteśmy świadkami radykalizacji najgorszych metod. Może inaczej – brutalizacji metod. Jeśli kłamstwo przyniosło zwycięstwo, to by nie przegrać z nim raz kolejny trzeba jemu przeciwstawić jeszcze większe kłamstwo. Zwycięstwo zapewnił bezsens? Trzeba wymyślić jeszcze większy! Chamstwo? Ależ proszę bardzo! Manipulacja? Zohydzenie? Strach? Agresja?

„Stary świat”, świat cywilizacji zbudowanych na stałych wartościach, świat jednoznaczności słów, świat logicznego myślenia jest trudnym światem. Od swoich mieszkańców wymaga on wysiłku i ryzyka myślenia, niewygody wątpliwości i niepewności, podejmowania samodzielnego decyzji, niesienia odpowiedzialności. Nudny, szary, pełen trudu i obowiązków, pozbawiony powabu dowolności i schlebienia ludzkim słabościom (dla „czytających inaczej” – ja o umyśle, nie o ciele piszę). Z rzadka pojawiają się w nim radości, a jeśli nawet to są one okupione wysiłkiem, ofiarą, poświęceniem.

Ten nowy jest jaskrawy miły i przyjemny. Oferuje wszystko i w zamian nie wymaga wysiłku, ryzyka, nie każe wątpić i – co gorsza – myśleć. Teoretycznie wszystko daje i nic w zamian nie żąda. Jednak tak naprawdę on cichutko i niezauważalnie zabiera to, co cenię sobie najbardziej – wolność i niezależność (pozostawiając jej iluzję jedynie). W tym świecie to samo słowo za każdym razem może coś innego znaczyć. Dobro i zło – w zależności od potrzeby – zamieniają się miejscami. Miłość i nienawiść to projekty jedynie.

Podział na te dwa światy biegnie nie przez partie polityczne, nie jest wyznaczany przez wyznawane (lub niewyznawane) religie. Nie przez granice państw i nie przez brzmienia języków. O tym do którego świata należymy nie decyduje ani płeć ani orientacja seksualna. Decyduje o tym to, czy chcemy i czy potrafimy zdobyć się na dyskomfort krytycznego i logicznego myślenia, czy też gotowi jesteśmy przyjąć za swoją każdą najoczywistszą, ale miłą nam bzdurę. Decyduje o tym to, czy tak samo nas oburza nóż wbity w pierś prezydenta miasta, jak i w pierś księdza. Czy jesteśmy gotowi uznać niemilą nam, ale udowodnioną rację oponenta. Czy po to by kogoś ocenić, wynieść na ołtarze, napiętnować, skazać czy nagrodzić spytamy nie o to „czy” on jest, a o to co on zrobił. Decyduje o tym to, czy myślimy, czy myślenie „za nas”. Decyduje o tym to, na ile nasz umysł jest zniewolony(!). Bo wolny umysł nie boi się myśleć.



nie na kłamstwo i niesprawiedliwość (generalizując oczywiście).

Ponownie „uwaga dla czytających inaczej” (dla zwykłych złośliwców także). Powyższy opis i uwagi powyższe wcale nie są jakąś tam odmianą apokaliptycznej wizji. Taki dokładnie jest dzisiejszy świat, w którym, aby najróżniejsze osiągnąć cele, jedni wykorzystują drugich. Umożliwia im to niechęć tych drugich do myślenia właśnie. To nie jest spiskowa teoria! Niezależnie od pojedynczych „aktorów” i celebrytów przeróżnych politycznych (innych także) „scen”, całe sztaby „politycznych technologów” w pocie czoła trudzą się nad tym by ludzie przyjmowali ich projekty za swoje myśli, by kochali i nienawidzili tych, których im się kochać i nienawidzić każe, by klaskali i płakali w odpowiednich momentach. Człowiek niezależnie i krytycznie myślący, człowiek nie zainfekowany relatywizmem wartości i do tego jeszcze korzystający z logiki w takie „projekty” najzwyczajniej zaciągnąć się nie da – nawet jeśli tak, to zrobić to będzie nadzwyczaj trudno.

Przykładowo – jakże łatwo jest zapędzić w pułapkę nienawiści kogoś, komu namalowano dychotomiczny obraz świata. Wyjaśniam (przepraszam jeśli niepotrzebnie) – kogoś, komu wmówiono, że istnieją tylko skrajności. Jeśli do tego dodać

zamienić go w rozprawę dokładnie i szczegółowo dowodzącą prawdziwości zawartych w nim opinii i opisywać konkretnych przypadków. Jednakże biorę na siebie pełną odpowiedzialność za każde napisane słowo, a także oświadczam, że dysponuję odpowiednimi dowodami na prawdziwość napisanego i w razie potrzeby jestem gotów je przedstawić.

Piszę o myśleniu i stawiając akcenty na logice procesów myślowych, na jednoznaczności rozumienia pojęć, na nierelatywizowaniu wartości nie bez powodu. Tak się bowiem dzieje, że ci, którzy są czcicielami relatywizmu i wszystkiego tego co z niego wynika, przygotowali jeszcze jedną manipulację. Jest nią „realność deklaracyjna”. Wyjaśniam – jest to taka „wirtualna rzeczywistość”, w której mniemanie – otrzymuje miano wiedzy i myślenia, dyktatura – miano demokracji, przymus – dzieje się w imię tolerancji, sprzeczność i bezsens – logiką się mieni – długo jeszcze mogę wymieniać. W tej „rzeczywistości” niby wszystko jest w porządku, bowiem autorzy tej „wielkiej manipulacji” usilnie dbają o to, by były słyszalne deklaracje i zauważalne oznaki, podczas gdy całkowitej zmianie, manipulacji i zatarciu podlega istota. Tak więc niestety, dzisiaj niewystarczającym jest pisanie o ko-

realności”, ogłupienie większością współczesnych zasad i wartości (?) jest praktycznie nieuniknione. Niestety wielu już temu uległo. Prowadząc przeróżne dyskusje – polityczne, historyczne, literackie i inne – coraz częściej „zderzam się z murem” zbudowanym z mniemań, niewiedzy, uprzedzeń, pseudo logicznych konstrukcji, nieuzasadnionych ocen, powielonych plotek. Jest to, przynaję przykre, ale jeszcze nie jest najgorsze. Otóż, gdy próbuje się przez ten mur „przebić” i proponuje by urucho- mić myślenie, logicznie coś przeanalizować, udowodnić, dowieść, uzasadnić – nie znajduję zrozumienia. Okazuje się bowiem, że rozmawiamy różnymi językami, różnie rozumiemy pojęcia i niekoniecznie tym samym hołdujemy zasadom (w tym – logicznym). Co także bardzo istotne – inne mamy cele i aby je osiągnąć inne metody uważamy za dopuszczalne.

Niestety (ponownie) dzisiaj zwycięstwo (wszelakiego rodzaju) stało się celem samym w sobie. Przegrana, nawet jeśli przybliży kogoś do zrozumienia sprawy, rozwiązania problemu, wyjścia z kryzysu, nawet jeśli służy ona ogólnemu dobru – jest uważana za niedopuszczalną. Tylko zwycięstwo się liczy! No, a jeśli tak, to każda metoda, która do niego prowadzi jest dobra. Relatywizm? Gorzej!

Zakończenie roku akademickiego na Uniwersytecie Trzeciego Wieku we Lwowie

Zakończenie roku akademickiego w UTW odznaczamy w nieco niezwykły sposób, a mianowicie oddaniem holdu naszemu wielkiemu kompozytorowi – Stanisławowi Moniuszce.

Senat Rzeczypospolitej Polski przyjął uchwałę ustanawiającą rok 2019 – Rokiem Stanisława Moniuszki. W związku z 200. rocznicą urodzin kompozytora, oddano w niej hold wybitnemu artyście, który swoje życie i twórczość poświęcił krzewieniu polskiej muzyki – stawiając go za wzór patriotyzmu. Pieśni polskie pisane na różne okazje rozbrzmiewały w polskich salonach i pod wiejską strzechą.

Twórczość kompozytora to przede wszystkim opera „Halka”, napisana w 1847 r. W roku 1858 „Flis”, słynna opera „Straszny dwór” w 1865r. Należy wymienić „Verbum nobile”, „Patria”, „Beata”. W twórczości kościelnej wstąpił się siedmioma mszami (żałobne) oraz Litaniami ostrobramskimi, a także utworem „Ojczyzna”. Skomponował muzykę do 268 pieśni różnych autorów. Opera „Halka” Moniuszki



Na uroczystości byli obecni przedstawiciele Konsulatu RP we Lwowie Marek i Anna Wojciechowsky, a także Tomasz Banaszak, nauczyciel historii z Polski, pracujący obecnie we Lwowie. Państwo konsulowie podziękowali za zaproszenie i zwrócili się do nas z serdecznością i miłymi słowami.

Występ rozpoczęliśmy pieśnią „O Panie, co losy ludzkości”, muzyka Stanisława Moniuszki, słowa Radziszewskiego. Następnie kolega Jerzy Komorowski przybliżył słuchaczom życiorys naszego kompozytora. Stanisław Moniuszko urodził się w rodzinie szlacheckiej, herbu Krzywa, w majątku Ubiel, niedaleko Mińska 5 maja 1819 roku. Ojciec Czesław Moniuszko, ziemianin, uczestnik wojny napoleońskiej. Matka, Elżbieta Madzarska była Węgierką. Już we wczesnym dzieciństwie Stanisław był uzdolniony muzycznie. Pierwszym nauczycielem muzyki była matka, a profesjonalnym nauczycielem August Freyer. Młody Stanisław pobierał nauki u pijarów w mińskim gimnazjum, następnie w Wilnie i Wiedniu.

W roku 1840 ożenił się z Aleksandrą Mullerową. Mieli dziesięcioro dzieci. W tym czasie Moniuszko założył chór amatorski oraz Towarzystwo im. św. Cecylii. W 1858 roku odbył europejskie podróże. Zapoznał się ze światową operą i muzyką Gounoda, Auber'a i Rossiniego. Po powrocie do Warszawy został kapelmistrzem opery i pracował w Instytucie Muzycznym. Pomimo ciężkich czasów, sława jego ciągle wzrastała, został kompozytorem ścisła słowiańskim.

Zmarł w Warszawie, 4 czerwca 1872 roku. Jego pogrzeb przerodził się w pochód patriotyczny. Spoczął na cmentarzu powązkowskim.

jest po dziś dzień grana pod każdą szerokością geograficzną, czyniąc z Moniuszki drugiego po Chopinie kompozytora polskiego, mierzonego skalą popularności w świecie. Sam o sobie Moniuszko mówił tak: „Pierwszą szkołą pojmowania muzyki były „Śpiewy historyczne” Niemcewicza, wykonywane dziwnie miłym głosem mojej Matki”. „Ja nic nowego nie tworzę: wędruję po Polsce, jestem natchniony duchem polskich pieśni i z nich przelewam do wszystkich moich dzieł”. Chór „Lutnia” pod kierownictwem dyrygenta Marii Solomki i akompaniatora Ołeny Biely wykonał następujące pieśni na muzykę Stanisława Moniuszki do słów różnych autorów: „Kraakowiaczek”, „Jutrzenka”, „Spod igielek kwiaty rosna”, „Przędniczka”. Swoją występowaliśmy pieśnią „Znasz li twój Lwów” na muzykę Moniuszki, autor słów nieznanymi. Pieśń powstała po układzie w Jalcie 1945 roku. Wyraża ona ból, żal i głęboką nostalgię, którą noszą w swoich sercach lwowscy Polacy po dzień dzisiejszy.

Prezes Ewelina Malanicz przedstawiła nam urodzinową solenizantkę



Eugenię Leniec, członka choru „Lutnia”, której odśpiewaliśmy tradycyjne „Sto lat”. Do obchodów dołączyła nowoutworzona lwowska kapela „ON i ONA”. Wszystkich zebranych wprowadziła w dobry nastrój, wzmocniła nasze dusze lwowską piosenką. Na zakończenie odśpiewaliśmy wspólnie „Tylko we Lwowie”. Nowopowstałemu zespołowi życzymy dalszego rozwoju i sukcesów. Ewelina Malanicz życzyła wszystkim zebranyom zdrowia, dobrego odpoczynku, nalaadowania się pozytywną energią, abyśmy mogli się spotkać po wakacjach w miłym nastrój.

Stefania Łabaziewicz

Papierek lakmusowy demokracji

Tak określiła stosunek większości obywateli państwa do mniejszości narodowych prof. Teresa Astramowicz-Leyk z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego podczas międzynarodowej konferencji „Państwowa polityka ochrony praw mniejszości narodowych: doświadczenia państw Grupy Wyszehradzkiej”, która miała miejsce w gmachu biblioteki Politechniki Lwowskiej w dniach 18–19 czerwca br.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

Kwestia praw mniejszości narodowych stoi ostatnio na Ukrainie bardzo ostro. Szczególnie po przyjęciu przez Radę Najwyższą ustawy o języku ukraińskim Rumunia i Węgry oskarżyły Ukrainę o ograniczanie dotychczasowych ustaleń pomiędzy tymi państwami. Konferencja miała za zadanie przedstawić kondycję istnienia Polaków w obw. lwowskim i mniejszości ukraińskiej w woj. warmińsko-mazurskim. Wspólne badania prowadzone były w ramach projektu Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie i Politechniki Lwowskiej. W konferencji wzięli udział naukowcy z państw Grupy Wyszehradzkiej: Uniwersytetu Karola z Pragi, Uniwersytetu Panonia z Węgier. Oprócz tego z prelekcjami wystąpili naukowcy z Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu kardynała Stefana Wyszyńskiego z Warszawy i Uniwersytetu w Użhorodzie, doktoranci Politechniki Lwowskiej. Swoim patronatem konferencję objęła również Lwowska Administracja obwodowa.

Moderatorami badań były prof. Teresa Astramowicz-Leyk z Uniwer-



sytetu Warmińsko-Mazurskiego i Jaryna Turczyn, dyrektor Instytutu nauk humanitarnych i socjalnych Politechniki Lwowskiej. W otwarciu wzięli udział też przedstawiciele mniejszości narodowych zamieszkujących Ziemię Lwowską – przedstawiciele społeczności węgierskiej i czeskiej. Polaków obwodu lwowskiego reprezentowali przedstawiciele Stowarzyszenie Polskich Przedsiębiorców Ziemi Lwowskiej.

Spotkanie inauguracyjne obrady otworzyła i gości powitała Jaryna Turczyn. Zebranych na auli prelegentów, gości i studentów powitał również prorektor ds. stosunków międzynarodowych Politechniki Lwowskiej Oleg Matwijkiw. Interesujące dane przytoczyła reprezentująca Lwowską Administrację obwodową Łesia Kornat, kierownik działu ds. mniejszości narodowych, religii i działań finansowych. Przedstawiła ona szereg danych statystycznych dotyczących mniejszości narodowych zamieszkujących Ziemię Lwowską. Nasz obwód zamieszkują przedstawiciele różnych narodów, skupionych w 59 stowarzyszeniach. Prowadzą swoją działalność statutową – głównie kulturalno-oświatową, korzystając z różnego rodzaju wsparcia. A jednak okazuje się, że w budżecie Administracji przewidziane są fundusze na wsparcie tego rodzaju działalności. I są to fundusze nie małe. Jeżeli w ubiegłym roku na ten cel przeznaczono 25 tys. hrywien, to na rok 2019 – już 300 tys. hr. Są to środki przeznaczone na wsparcie projektów składanych przez te mniejszości. Jak powiedziała Łesia Kornat – z



Powitanie uczestników konferencji. Teresa Astramowicz-Leyk (od lewej), Oleg Matwijkiw, Jaryna Tyrczyn, Łesia Kornat i Ondřej Klipa

tych funduszy sfinansowane zostały jubileusze kilku polskich organizacji, festiwal i konferencja naukowa. Niestety stowarzyszenia mniejszościowe nie zwracają się ze swymi projektami do Administracji obwodowej i nie wykorzystują swych możliwości w pełni.

Po krótkiej przerwie miały miejsce kolejne prelekcje. Prof. Teresa Astramowicz-Leyk przedstawiła wyniki badań w ramach projektu, dotyczących aktywności społeczności polskiej w obw. lwowskim i porównała je z możliwościami ludności ukraińskiej na terenach woj. warmińsko-mazurskiego. Niestety badania te wypadły nie na korzyść mniejszości polskiej. Jak stwierdziła profesor, polskie stowarzyszenia w wielu wypadkach działają, korzysta-

niki swoich badań o tematyce „Kim są Polacy. Polska emigracja w XXI wieku”. W swojej prelekcji dotknął też bardzo drażliwej kwestii, jaką jest Karta Polaka. Przypomnił, że pierwotnym zamysłem tej ustawy było dokumentowanie przynależności do narodowości polskiej wśród tych, którzy od wieków zamieszkiwali terytorium I Rzeczypospolitej i po przesunięciu się granic po II wojnie światowej nie wyjechali z tych terenów oraz dla tych, którzy zostali z tych ziem przymusowo wysiedleni przez reżym stalinowski. Przywileje z tego okresu dawały możliwości swobodniejszego podróżowania do Polski (bezpłatne wizy, zniżki na przejazd koleją) i głębszego zapoznania się z polską kulturą (bezpłatne wejściówki do muzeów w Polsce). Natomiast kolejne modyfikacje tej ustawy doprowadziły do tego, że jest to „przepustka” do pracy w Polsce, do osiedlenia się i do otrzymania polskiego obywatelstwa. Z tym, że nie jest już obowiązkowo mieć korzenie polskie, a jedynie „udzielać się na rzecz kultury polskiej”. Ta nowelizacja dała możliwość tysiącom Ukraińców wyjechać na studia i do pracy w Polsce i pozostać tam legalnie. Wiadomo – Polska odczuwa chroniczny brak rąk do pracy i w taki sposób przyciąga do siebie pracowników.

Doc. Klipa wyraził też wątpliwość, czy ostatnia nowelizacja ustawy o Karcie Polaka, związana z jej rozszerzeniem na cały świat doprowadzi do tego, że Polonia z Zachodu będzie wracać do Polski w poszukiwaniu pracy.

Po wysłuchaniu prelekcji zawiązała się dyskusja, podczas której omawiano przedstawione przez prelegentów tezy. Wiele nowych informacji i uzupełnień wnieśli w swoich wypowiedziach prezes SPPZL Tatiana Bojko i Artur Żak, omawiając kwestię Karty Polaka i przyszły spis ludności, który ma się odbyć na Ukrainie w 2020 roku.

W kolejnym dniu, 19 czerwca, miały miejsce dwa odrębne posiedzenia w sekcjach, podczas których przedstawiono zasady stosunków większość – mniejszość narodowa w państwach Grupy Wyszehradzkiej, regulujące te stosunki ustawy i sposoby przeciwdziałania konfliktom na tle narodowościowym, a także zmiany postaw większości w stosunku do przedstawicieli mniejszości narodowych. Dyskusje po posiedzeniach sekcji i omówienie odczytów świadczą o wielkim zainteresowaniu tematem pozycji mniejszości narodowych nie tylko na Ukrainie, ale i w państwach Grupy Wyszehradzkiej.

jąc z pieniędzy przeznaczonych przez Senat RP w ramach pomocy Polonii i Polakom za granicą poprzez różnorodne fundacje. W tym samym czasie 75 tys. diaspora ukraińska w jej województwie szeroko korzysta z pieniędzy państwowych na swą działalność statutową. Ukraińcy są największą grupą mniejszościową na Warmii i Mazurach, wywodząca się głównie z osób przesiedlonych w ramach Akcji Wisła. Drugą, co do liczebności, jest mniejszość niemiecka (około 20 tys.). Ziemię te zamieszkują również Romowie, Białorusini i Rosjanie. Ogółem liczba ludności mniejszości narodowych dobiega 8% ogólnej liczebności mieszkańców województwa.

Prof. Teresa Astramowicz-Leyk podczas swych badań na Ziemi Lwowskiej odwiedziła 11 stowarzyszeń we Lwowie i 7 w okolicach. Po rozmowach i ankietowaniu członków organizacji prof. Astramowicz-Leyk zebrała następujące konkluzje:

1 – odznaczyła bogatą i wszechstronną działalność tych stowarzyszeń;

2 – podkreśliła, że większość finansowania ich działalności płynie z Polski;

3 – zaznaczyła, że we Lwowie działają dwie szkoły z wykładami w pełnym wymiarze w języku polskim;

4 – wskazała, że liderzy stowarzyszeń nie występują o dofinansowanie organizowanych imprez do władz ukraińskich.

Kolejnym prelegentem był Ondřej Klipa, docent Instytutu Studiów Międzynarodowych z Uniwersytetu Karola z Pragi. Przedstawił on wy-

Jubileusz 25-lecia kapłaństwa misjonarzy oblatów Maryi Niepokalanej

W dniach 4–6 czerwca we Lwowie odbyło się jubileuszowe spotkanie misjonarzy oblatów Maryi Niepokalanej (OMI), którzy przed 25 laty, 18 czerwca 1994 r. otrzymali w Obrze k. Poznania święcenia kapłańskie. W spotkaniu uczestniczyli oblaci pracujący w Polsce, Szwecji, Norwegii, Belgii, na Madagaskarze i na Ukrainie.

MARIA BASZA
tekst i zdjęcia

Srebrni jubileaci odprawili mszę św. w katedrze, spotkali się z ordynariuszem archidiecezji lwowskiej arcybiskupem Mieczysławem Mokrzyckim, zwiedzili Cmentarz Łyczakowski i starówkę.

Główna uroczystość odbyła się ostatniego dnia pobytu oblatów we Lwowie, w parafii pw. św. Marii Magdaleny, w której pracują ojcowie. Podczas Eucharystii jubilaci dziękowali za 25 lat kapłaństwa, modlili się za zmarłych biskupów, przez ręce których otrzymali święcenia diakonatu i kapłaństwa, za zmarłych wychowawców i rodziców oraz za osoby, które znalazły się na drodze ich kapłaństwa. Po liturgii życzenia oblatom złożyły dzieci oraz delegacje parafian. Do kursu jubilatów należy też proboszcz parafii św. Marii Magdaleny we Lwowie o. Paweł Tomys.



Na początku Eucharystii o. Marek Rostkowski, duszpasterz parafii św. Marii Magdaleny we Lwowie, przedstawił swoich współbraci. Mszy św. przewodniczył o. Jarosław Wachowski z Katowic.

– Jest to dla nas wielka radość, że możemy tę uroczystość świętować tutaj, we Lwowie, w tej wspólnotce – powiedział o. Marek Rostkowski.

O. Andrzej Korda, który obecnie pracuje w Siedlcach, wygłosił homilię. – Dzisiejsze Słowo Boże jest streszczeniem tego wszystkiego, co przeżywamy. Chciałbym rozpocząć od Psalmu 16, w którym śpiewaliśmy: „Strzeż mnie, o Boże, Tobie zaufalem”. W Psalmie słyszeliśmy słowa: „Pan jest moim dziedzictwem, kielichem i On mój los zabezpiecza”. To jest właśnie przypomnieniem tego, kim jest kapłan – podkreślił kaznodzieja. O. Andrzej przypomniał dzieje narodu wybranego. Gdy wszedł on do ziemi obiecanej, wszyscy otrzymywali ziemię, ale jeden ród izraelski nie otrzymał ziemi. To

byli lewici, czyli kapłani. – Ich dziedzictwem, kielichem, losem był Bóg. I to jest dla nas dzisiaj piękne przypomnienie, kim my jesteśmy. Naszym dziedzictwem, naszym kielichem i naszym losem jest Jezus Chrystus, który nas wybrał, który obdarzył nas swoją szczególną miłością. Dzisiaj sobie uświadomiamy, że jesteśmy w rękach Boga. On nieustannie nasz los zabezpiecza – zwracając się do swych współbraci, mówił kapłan.

Swoją jubileusz obchodzili ojcowie: Zbigniew Opyd, Waldemar Jannecki, Jarosław Wachowski, Wiesław Badan, Piotr Pisarek, Andrzej Korda, Paweł Tomys, Adam Szul, Ryszard Kuczer oraz brat zakonny z tego nowicjatu: Andrzej Rup. Nie mogli przybyć, ale należą do tego kursu ojcowie: Ireneusz Damps, Cezary Prussak i brat Roman Zapadka.

Na świecie jest 3 992 misjonarzy oblatów Maryi Niepokalanej, w Polsce – ok. 324 (dane z 2014 roku). Oblaci są obecni w wielu krajach, m.in.: we Francji, Wielkiej Brytanii, Irlandii,

Grenlandii, Hiszpanii, we Włoszech, Luksemburgu, Belgii, Holandii, Danii, Szwecji.

Oblaci Maryi Niepokalanej żyjąc dla Boga porzucają wszystko i łączą się z Nim ślubami czystości, ubóstwa, posłuszeństwa i wytrwania. Ten ostatni ślub jest wyrazem głębokiego przywiązania i całkowitego zaangażowania w posłannictwo zgromadzenia, które streszcza hasło oblatów: *Evangelizare pauperibus misit me* – *Głosić Ewangelię ubogim posłał mnie Pan*. Krzyż oblatki, który zakonnicy noszą na piersi przypomina im, że Bóg jest miłością i pragnie aby każdy człowiek był zbawiony. Maryja Niepokalana jest dla oblatów wzorem i patronką. Zgromadzenie składa się z ojców i braci zakonnych. Wzorem wspólnoty są dla nich Apostołowie zgromadzeni wokół Chrystusa. Zgromadzenie zostało założone przez św. Eugeniusza de Mazenoda, późniejszego biskupa Marsylii, 25 stycznia 1816 roku w Aix-en-Provence (Prowansja).



FUNDACJA WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA
ZAPRASZA NA:

PROGRAM SZKOLENIOWY
DLA NAUCZYCIELI
JĘZYKA POLSKIEGO!

ABC NAUCZANIA
JĘZYKA POLSKIEGO

WINNICA
22–24 czerwca 2019

IWANO-FRANKIWSK
05–07 lipca 2019

CHMIELNICKI
27–29 sierpnia 2019

RÓWNE
15–16 września 2019



MINISTERSTWO
EDUKACJI
NARODOWEJ



Więcej na www.wid.org.pl



Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Symbioza poezji i piosenki

Pierwszym ze spotkań intelektualnych w nowym sezonie stała się pogadanka oświatowa na temat „Polska poezja śpiewana”, z cyklu – KOKTAJLE ARTYSTYCZNE, zorganizowana przez Przedsiębiorców Polskich na Ukrainie i Wydział Konsulamy Ambasady RP w Kijowie.

Prowadząca spotkanie konsultant kulturolog Julia Kriwienewa przybliżyła zebranym zjawisko, które jak zaznaczyła „we współczesnej kulturze polskiej, łączy muzykę i ludzką bytność, a poprzez poczucie humoru, subtelne odcienie uczuć i przyziorność słów nadaje życiu sens”.

Poezja śpiewana jest obszernym i niezbyt precyzyjnie określonym gatunkiem muzyki, którego nazwę rozpowszechnił polski krytyk muzyczny i językoznawca Andrzej „Ibis” Wróblewski. Termin ten określa utwór słowno-muzyczny oparty na wierszu lub niebanalnym tekście poetyckim, zaczerpniętym nawet czasem z dzieł literackich, z muzyką dorównującą pięknu utworu i wzmacniającą jego przekaz.

W klasycznym pojęciu tego gatunku najczęściej są to utwory (często autorskie) składające się z wiersza, zwykle o charakterze ballady o treści wyszukanej, dotyczącej tematów miłości, wiary, sensu życia oraz delikatnej, skomponowanej specjalnie do tegoż utworu skromnie aranżowanej melodii (najczęściej na gitarę lub fortepian).

Do najbardziej znanych polskich wykonawców tego gatunku możemy zaliczyć m.in.: Ewę

Błaszczyk, Ewę Demarczyk, Irenę Jarocką, Marka Grechutę, Jacka Kaczmarskiego, Czesława Niemena, Stana Borysa, Stare Dobre Małżeństwo, Renatę Przemysł, Grzegorza Turnaua, Magdę Umer, Wojciecha Bellona i wielu innych wykonawców.

Utworami niektórych z wyliczonych solistów rozkoszowali się miłośnicy muzyki i poezji zebrani w Sali Receptyjnej gościnnego Muzeum Historii Kijowa, dowiadując się z ust prowadzącej o wielu ciekawych faktach i kuriozach towarzyszących etapom rozwoju polskiej poezji śpiewanej, o osobowości i świecie wewnętrznym jej autorów i wykonawców.

Julia Kriwienewa przytoczyła przykłady, w jaki sposób poezja, dzięki zaangażowaniu poetów w kształtowanie tekstowej strony twórczości piosenkowej, ocala piosenkę, poruszyła blok zagadnień dotyczących związków muzyki i literatury (w przeciwieństwie do „muzyki w literaturze” czy też „literatury w muzyce”) analizując wiersze, m.in. takich twórców, jak Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, Julian Tuwim, czy Cyprian Kamil Norwid, które uszlachetniły muzyczną szatę omawianych utworów. Sięgnęła też do paraleli z malarstwem, w tym do warsztatu Andrzeja Wróblewskiego.

Impreza przebiegła w atmosferze pełnej rzeczowości i emocji, przy dużej aktywności uczestników i okazyjnej konsumpcji korzystnych dla zdrowia koktajli owocowych.

Spotkanie było pierwszym tego rodzaju spotkaniem, z serii imprez pod wspólną nazwą „Koktajle Artystyczne”, składającą się z trzech różnych wykładów o poezji, filmie, muzyce. Projekt współfinansowany

jest ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.

Stanisław Panteluk
dk.com.ua

Zachowanie kulturalnej spuścizny ukraińskich Mazur

Komunalne przedsiębiorstwo miasta Chmielnickiego – SKC „Płoskirów” zakwalifikowało się do grona zwycięzców jednego z programów konkursowych Ukraińskiego Funduszu Kulturalnego. Projekt „Zawitymi ścieżkami historii ukraińskich Mazur. Mgnienie, co pozostanie w pamięci” zdobył 13. miejsce w rankingowym rejestrze wniosków projektowych na konkursowy program „Stwarzamy innowacyjny produkt kulturalny” wśród ponad 500 innych wniosków.

W ramach projektu, który będzie realizowany przez cztery miesiące z czerwca do września 2019 roku planowane jest osiągnięcie poniższych rezultatów:

- zebrano nie mniej niż 40 starych fotografii i opisów do nich, które prezentują etniczną kulturę ukraińskich Mazurów;
- zapisano nie mniej niż 20 unikalnych rodzinnych historii i zebranych archiwalnych dokumentów, które pozwolą w nowy sposób spojrzeć na historię rodzinnego kraju;
- wydano informacyjną książkę z fotografiami i opisami w 3 językach;
- stworzono stałą mobilną ekspozycję z 10 gablot, przedstawiających etniczną kulturę ukraińskich Mazurów.
- stworzono stronę www „Historia ukraińskich Mazurów”, na której zostaną zamieszczone zebrane fotografie z opisami i możliwością przeglądu oraz dodawania nowych fotografii;
- przeprowadzenie obrad w formie „okrągłego stołu” – prezentację

projektu z czołowymi fachowcami w branży kultury i historii miasta; – zaprezentowanie ekspozycji projektu w nie mniej niż 3 lokacjach w Chmielnickim.

Słowo Polskie

Spektakl o duchu Łucka pokazano w Lublinie

Przedstawienie „#Łucko. Duch miasta”, oparte na legendach i prawdziwych wydarzeniach historycznych pokazało w Lublinie studio teatralne „Harmyder”.

Premiera miała miejsce 14 czerwca na placu Jerzego Giedroycia w Lublinie podczas Festiwalu Legend Lubelskich. Reżyserka studia Rusłana Porycka powiedziała, że sztuka została przygotowana w ciągu zaledwie dwóch miesięcy. Jej powstanie stało się możliwym dzięki wspólnemu projektowi „Nowe życie starego miasta: rewitalizacja zabytków dziedzictwa historycznego i kulturalnego Łucka i Lublina” realizowanemu przez polskie i ukraińskie miasta w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Polska – Białoruś – Ukraina 2014–2020. Właśnie w jego ramach w Lublinie 14–15 czerwca zorganizowano festiwal poświęcony legendom.

– Chcieliśmy metaforycznie opowiedzieć o Łucku, ożywić jego legendy, ponieważ każde miasto powinno mieć swoje legendy, pielęgnować je. Zastanawialiśmy się również, jaki jest duch naszego miasta. Naszym zdaniem, najlepiej opisuje go neologizm poetki Olgi Olchowej „Łucko”. Wraz ten łączy w sobie kameralność naszego miasta, jego przytulność, gościnność, spokój, jest to miasto, w którym „zbyt wąsko dla skrzydeł”, ale które jest rodzime – zauważyła reżyserka.

Dodała, że sztuka opiera się na opowieściach i prawdziwych wydarzeniach historycznych – są to tradycje rolnicze, wspólne targi, uroczystości, walka z mieszkającym za rzeką Styr wężem, atak Tatarów, kradzież korony Witolda w przeddzień jego koronacji, okres czerwonego terrorku, odrodzenie po upadku ZSRR, powrót na rodzime ziemie.

Jak podkreśliła Rusłana Porycka, dla niej najważniejszą rzeczą w spektaklu jest finał, w którym aktorzy wykonują piosenkę „Łucko” opartą na wierszu Olgi Olchowej. – Szukamy naszych korzeni, odradzamy się, zaczynamy odnajdywać to, co w historii zostało zagubione – podsumowała reżyserka.

Olga Szeszeń
monitor-press.com

Nowe możliwości studiowania w Polsce dla naukowców z Winnicy

12 czerwca na Donieckim Uniwersytecie Narodowym im. W. Stusa w Winnicy odbyła się prezentacja programu studiów doktoranckich STER. W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie – prof. Iwona Nowakowska-Kempna oraz prof. Katarzyna Janus. Goście z Polski zaprezentowały miejscowej kadrze pedagogicznej program studiów doktoranckich STER, który będzie realizowany w Szkole Doktorskiej w Częstochowie.

STER – to program w ramach współpracy międzynarodowej, którego adresatami są młodzi naukowcy z różnych krajów świata, zwłaszcza z Ukrainy, którzy chcą podjąć naukę na studiach doktoranckich oraz obronić doktorat w Polsce w dyscyplinie literaturoznawstwo lub językoznawstwo.

Słowo Polskie

Dni Jacka Kuronia we Lwowie

„Dni Jacka Kuronia we Lwowie” zostały zorganizowane w 15. rocznicę jego śmierci przez jego polskich i ukraińskich przyjaciół.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

15 czerwca w Centrum Szepetyckiego UKU (Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu) odbyła się dyskusja wokół dwujęzycznej książki „Polacy Ukraińcy. Mity, plotki i fake news’y”. Publikacja powstała w ramach projektu „Polacy – Ukraińcy. Witamy w Lublinie”. Również w tym dniu w Pałacu Potockich odbył się wieczór pamięci pod tytułem „Spuścizna Jacka Kuronia: Ukraina – Polska”. Zaprezentowano film dokumentalny, wystawę fotograficzną oraz drugie wydanie książki „Polacy i Ukraińcy: ciężki dialog”, która została wydana przez wydawnictwo „Duch i litera” i jest zbiorem tekstów Jacka Kuronia tłumaczonych na język ukraiński.

Swoimi wspomnieniami o Jacku Kuroni podzielił się wiceprez UKU prof. Mirosław Marynowycz, dyrektor Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki Taras Wozniak, polska eseistka i tłumaczka Izabella Chru-



Izabella Chruślińska, Piotr Tyma, Mirosław Marynowycz, Taras Wozniak

ślińska, prezes Związku Ukraińców w Polsce Piotr Tyma.

W spotkaniu uczestniczyli m.in.: prof. Uniwersytetu Warszawskiego i Akademii Kijowsko-Mohylańskiej Ola Hnatiuk, pierwszy wiceminister edukacji i nauki Ukrainy Pawło Chobzej, współprzewodnicząca międzyparlamentarnej grupy ds. stosunków z Polską deputowana Rady Najwyższej Ukrainy Oksana Jurynec.

Słowa podziękowania organizatorom obchodów złożyła małżonka Jacka Kuronia Danuta Kuroń.

16 marca na placu Jacka Kuronia zapalono znicze i złożono kwiaty pod znakiem memorialnym. Brzmiały tam też fragmenty tekstów Jacka Kuronia.

W obchodach uczestniczyli: konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski i konsul Krzysztof Jachowicz.

Zwracamy się z prośbą o dalszą pomoc dla młodego Polaka z Sum

Fundacja Charytatywna Pomoc Polakom na Kresach im. ks. dra Mosinga serdecznie dziękuje wszystkim Ofiarodawcom, którzy przekazali pomoc na operację i rehabilitację Mikołaja Filippenko z Sum.

Mikołaj 20 czerwca zakończył w Kijowie kurs pięciodobowej rehabilitacji. Przyniosła ona bardzo widoczne rezultaty – m.in.: nasz podopieczny sam siada do wózka, sam je posiłki, wzmocnione zostały mięśnie tułowia, rąk oraz nóg. W ostatnich dniach Mikołaj zaczął być ustawiany w pionizatorze w celu próby zrobienia pierwszych kroków. Rehabilitanci dają wielką nadzieję, że Mikołaj zacznie samodzielnie chodzić, jednak by tak się stało, potrzebny jest jeszcze jeden kilkutygodniowy kurs, a jego koszt to 8 tys. zł. Mama Mikołaja, która zapożyczyła się jak twierdzi, dożyłotnio – leczenie, endoprotezy, itp., nie jest w stanie zdobyć środków na dalszą rehabilitację.



Zwracamy się więc z serdeczną prośbą o dalszą pomoc dla młodego Polaka z Sum. Ewentualne wpłaty prosimy kierować na konto fundacji:

Bank BGŻ BNP Paribas
23203000451100000222 0700
– z dopiskiem „Mikołaj Filippenko”.

Andrzej Michalak
Fundacja dra Mosinga

Klip o polskich ulicach nakręcono w Równem

Ten projekt nie był przewidziany w planie roku szkolnego. Pomysł nakręcenia klipu prezentującego polskie nazwy ulic, które zachowały się w Równem, powstał podczas zajęć z języka polskiego.

Projekt „Śladami polskich ulic” wymyśliły słuchaczki kursu języka polskiego, które już drugi rok chodzą na zajęcia do Ukraińsko-Polskiego Sojuszu im. Tomasza Padury w Równem.

Ośmioosobowa grupa ucząca się na poziomie B2 – zwana w UPS „Młodzieniaszki” – wzięła udział w mini teledysku o Równem. Klip miał na celu pokazanie najładniejszych miejsc Równego, był też okazją do towarzyskiego spotkania grupy poza zajęciami dydaktycznymi. Stał się jednak poważną połączoną lekcją historii i tańca.

Reżyserką sześciominutowego filmu jest Olena Dodchuk – choreograf, baletmistrz, reżyser, dyrektor artystyczny Zespołu Tańca Współczesnego „Light” w Pałacu Dzieci i Młodzieży w Równem.

Projekt zrealizowany został pod patronatem Fundacji Wolność i Demokracja.

Ewa Mańkowska
monitor-press.com

„Gdzie mieszka zdrowie” w Żytomierzu

W dniach 6–9 czerwca br. w miejskim parku im. Gagarina w Żytomierzu zorganizowano Festyn „Żytomierz Workshop 2019”.

Urbanistyczny festiwal idei rozwoju miasta w Żytomierzu odbył się już po raz czwarty. W tym roku Workshop w Żytomierzu jest poświęcony jednemu z głównych priorytetów koncepcji rozwoju Żytomierza do 2023 roku „Aktywne miasto”, uwzględniając następane kierunki rozwoju: kultura, sport, turystyka,

zachowanie i rozwój historyczno-kulturalnego dziedzictwa miasta, zdrowy sposób życia, ekologicznie bezpieczny miejski transport i jazda na rowerach. Festiwal został zainicjowany przez mera Żytomierza Sergija Suchoomylna i kierownika projektu „Integrowany rozwój miast na Ukrainie” przy wsparciu niemieckiej organizacji „Deutsche Gesellschaft für Internationale Zusammenarbeit (GIZ) GmbH” Michaela Engela.

W ciągu czterech dni festiwalu zaprezentowano idee aktywnych mieszkańców, przedstawiciele organizacji pozarządowych i władzy.

W ramach festynu, 7 czerwca, zorganizowano uliczny quest „Gdzie mieszka zdrowie. Poruszaj się świadomie – żyj aktywnie”. W ramach zabawy zostały organizowane sześć stacji, gdzie uczestnicy poznawali składniki zdrowia oraz czym ogólnie jest zdrowie. Na każdej stacji odbywały się ciekawe warsztaty, zabawy, śpiewano pieśni patriotyczne, zajęcia z nadania pierwszej pomocy w nagłych przypadkach. Partnerem organizacji questu „Gdzie mieszka zdrowie. Poruszaj się świadomie – żyj aktywnie” wystąpiła m.in. organizacja społeczna „Studencki Klub Polski” i „Pazl” Sp. z o.o.

Udział w przedsięwzięciu wzięli uczniowie, studenci, wykładowcy, ogólnie ponad 100 osób. Dziękuję wolontariuszom, studentom oraz tym, którzy dołączyli do organizacji tej imprezy.

Walentyna Jusupowa
slowopolskie.org

Młodzież z Polski i Ukrainy rozpoczęła w Łucku wspólny projekt

13 czerwca w Łuckiej Bibliotece nr 6 dla Dorosłych odbyło się spotkanie uczestników projektu „Ladies & Gentlemen jestem COOLturalny”.

Projekt będzie realizowany do listopada 2019 r. przez organizację pozarządową „Fundacja Rozwoju Młodzieży Wiejskiej” z Łucka oraz Centrum Edukacji i Pracy Młodzieży OHP z Lublina w ramach programu Unii Europejskiej „Erasmus+”. Uczestniczą w nim nastolatki z Polski i Ukrainy, po 10 osób z każdego kraju. Wydarzenia odbywają się po stronie ukraińskiej w Łucku i Lwowie, po stronie polskiej – w Lublinie. Celem projektu jest nauka savoir-vivre w sposób pozaformalny, a także poznanie kultury obu krajów, łamanie stereotypów i uprzedzeń.

Pomysłodawcą projektu jest młodzież, która uczestniczyła w zeszłorocznej wymianie, także w ramach programu „Erasmus+”. Podczas tej wymiany młodzież sygnalizowała, że nie zawsze wie jak się zachować w różnych eleganckich miejscach, w których miała okazję w tym czasie przebywać (teatr, restauracja, hotel). Ów brak umiejętności zachowania się obserwowany przez opiekunów i zgłaszany przez młodzież był impulsem do stworzenia nowego projektu.

Jana Capuk, szefowa „Fundacji Rozwoju Młodzieży Wiejskiej”, powiedziała, że bardzo często zasady etykiety pozostają dla młodych ludzi terenem nieznanym. W szkole uczniowie nie uczą się tych zasad, a rodzice zwykle nie mają na nie czasu albo liczą na to, że takie informacje zostaną przekazane przez nauczycieli. Okazuje się, że na ogół młodzi ludzie muszą samodzielnie, na własnych błędach uczyć się dobrych manier. Stąd właśnie zrodził się pomysł na projekt, który jest potrzebny i interesujący zarówno dla młodzieży polskiej, jak i ukraińskiej.

Przewiduje on poznanie zasad etykiety w luźniejszej atmosferze i wykorzystywanie zdobytej wiedzy w praktyce. Warsztaty „Kultura

na proscie”, przybliżające zasady dobrego wychowania, zajęcia integracyjne na temat komunikacji, występów publicznych, stosownego ubioru, a także wizyty w operze, wycieczki i spotkania z rówieśnikami – to tylko niektóre z elementów bogatego programu tygodniowego spotkania młodzieży na Ukrainie. Na podstawie projektu zostanie przygotowany scenariusz, według którego w Polsce powstanie film edukacyjny o dobrych manierach.

Iwona Sadowska, jedna z opiekunek polskiej grupy, powiedziała, że jest na Ukrainie po raz drugi: w ubiegłym roku polska młodzież pod jej opieką uczestniczyła we wspólnym ukraińsko-polskim projekcie „Romeo i Julia XXI PL-UA – jednoczy się!” również zorganizowanym w ramach programu „Erasmus+”. Wówczas młodzież przygotowała spektakl teatralny o pojednaniu polsko-ukraińskim i pokazała go w obu krajach.

Kilkoro polskich uczniów, którzy przybyli do Łucka, brało udział w zeszłorocznym projekcie, jednak większość przyjechała tu po raz pierwszy. Jednym z nich jest Miłosz Nowak, uczeń z Lublina. Podzielił się z nami swoimi pierwszymi przemyśleniami: „Ogólnie rzecz biorąc, jest za wcześnie, aby mówić o wrażeniach, ponieważ przyjechalśmy dopiero w środę (12 czerwca – MW) w nocy. Dzisiaj planujemy poznać naszych ukraińskich kolegów biorących udział w projekcie, a także zwiedzić Łuck. Od projektu oczekuję nowej wiedzy – na temat etykiety i kultury ukraińskiej.

Dmytro Marczuk, uczeń Łuckiego Gimnazjum nr 14, wielokrotnie uczestniczył w wymianach młodzieży. – Dzięki udziałowi w projekcie chcę lepiej zrozumieć polską kulturę i pokazać nasze zwyczaje. A najważniejsze – chcę zrozumieć Polaków – podzielił się oczekiwaniami Dmytro.

Po zapoznaniu się z harmonogramem uczestnicy otrzymali zestaw materiałów promocyjnych Łucka: mapę miasta oraz ulotki w języku ukraińskim i polskim.

Anatolij Olich
monitor-press.com

Polacy wzięli udział w konferencji na temat współpracy w regionie Morza Czarnego

Organizacja Czarnomorskiej Współpracy Gospodarczej (BSEC), której członkami jest 12 państw, w tym – Ukraina, powstała w 1992 r. Polska w tym samym roku uzyskała przy BSEC status obserwatora.

Promocja współpracy gospodarczej w regionie Morza Czarnego, rozwój korytarzy transportowych i wspólne działania na rzecz ochrony środowiska były głównymi tematami konferencji na temat współpracy Unii Europejskiej i Organizacji Współpracy Gospodarczej Państw Morza Czarnego (BSEC), która odbyła się 18 czerwca w Brukseli.

W obradach wzięli udział: sekretarz generalny organizacji, przedstawiciele instytucji unijnych, a także wicepremier Serbii, ministrowie spraw zagranicznych Rumunii, Bułgarii, Grecji, Malty, a także wiceszefowie dyplomacji Polski, Turcji, Węgier i Azerbejdżanu.

W swoim wystąpieniu wiceminister Marcin Przydacz, który reprezentował resort spraw zagranicznych RP, zwrócił uwagę na możliwości, jakie stwarza dla polskiej gospodarki wzmocnienie współpracy gospodarczej między Unią i państwami BSEC w regionie Morza Czarnego.

Spotkanie było okazją do rozmów na temat projektów infrastrukturalnych realizowanych w ramach inicjatywy Trójmorza. Szczególnie miejsce zajmuje wśród nich Via Carpatia.

Słowo Polskie

„Dzień Polonii i Polaków za granicą” w Drohobyczu

...Tam, w moim kraju,
w dalekiej stronie
Sto gwiazd zgaszonych
stoi w koronie,
Sto gwiazd zgaszonych
nad polem stoi,
Jak stu rycerzy w żelaznej zbroi...
Maria Konopnicka

W maju w Drohobyczu miały miejsce uroczystości z okazji Dnia Polonii i Polaków za Granicą. Tę kulturalno-artystyczną imprezę zorganizowało Polskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe „Zgoda”, na czele którego od wielu lat stoi zasłużona działaczka na rzecz kultury polskiej Maria Galas. Impreza odbyła się w auli szkoły nr 15 i była zorganizowana przy wsparciu Senatu RP, komisji Opieki nad Polonią i Polakami za Granicą oraz Fundacji Wolność i Demokracja.

Uczniowie i absolwenci sobotniej szkoły, kierowanej przez Marię Galas, przygotowali specjalny okolicznościowy program artystyczny, który rozpoczął hymny Polski i Ukrainy. Następnie Maria Galas powitała serdecznie zebranych z okazji tego święta, ważnego dla

wszystkich Polaków, zamieszkujących Ukrainę, i przedstawiła gości – liderów organizacji polskich ze Stryja, Truskawca, Drohobycza, Borysławia i Mościsk.

Interesującą prelekcję o życiu Polaków, mieszkających poza granicami kraju przedstawiła docent Drohobyckiego Uniwersytetu Pedagogicznego im. Iwana Franki Irena Łozińska. Prezentacja pokazała skalę osiedlenia się Polaków na całym świecie.

W części artystycznej zabrzmiały wiersze poetów polskich w wykonaniu prowadzących uroczystość Rostysława Petrenko i Ilony Pinczak, a następnie wystąpił chór dziecięco-młodzieżowy „Odrodzenie”, działający przy Towarzystwie, którego dyrygentem jest Maria Gew, z akompaniamentem Olgi Tomaszuk, Zasłużonej dla Kultury Polskiej. Program patriotyczny w wykonaniu chóru zachwylił zebranych. Cała sala śpiewała wspólnie „Kraj rodzinny”, „Piechota, ta szara piechota”, „Przybyli ulani”, „Ułani, ulani”, „Podkówecki, dajcie ognia”, „Głęboka studzienka”, „Miała baba koguta”, „Czerwony pas” i „Orzeł biały”.



Na program koncertu złożyły się też utwory instrumentalne kompozytorów polskich „Polonez” M. Ogińskiego i „Pieśń polska” H. Wieniawskiego w wykonaniu Natalii Kruczenkowej (skrzypce). Natomiast Maria Gew wykonała skomponowane przez siebie pieśni „Tam, w moim kraju...” do słów Marii Konopnickiej, „Być może”, słowa Stanisława Ryszarda Dobrowolski, oraz znaną „Rozkwitały paki białych róż...” (śl. Kazimierz Wroczyński, muz. Mieczysław Kozar-Słobódzki).

Wykonawczyni akompaniowała Olga Tomaszuk. Na zakończenie koncertu wszyscy wspólnie odśpiewali „Rotę” Marii Konopnickiej.

Na uroczystości obecny był o. Mirosław Lech z kościoła pw. św. Bartłomieja w Drohobyczu, który podziękował wszystkim organizatorom za wspaniałe przeżycia artystyczne i w modlitwie pobłogosławił wszystkie dobre poczynania na rzecz krzewienia kultury polskiej na terenach Ukrainy.

Maria Galas, która zwracając się do młodych chórzystów, podkreśliła: „Wybiegając wprzód, z okazji Dnia Dziecka chcę złożyć gratulacje wszystkim naszym dzieciom i zachęcam do wzięcia udziału w następnym występie chóru „Odrodzenie” na festiwalu polskiej i ukraińskiej kultury, który odbędzie się w Truskawcu”.

Znaczenie i osiągnięcia szkoły sobotniej w dziedzinie krzewienia oświaty i wychowania młodzieży podkreśliła w swoich słowach również Olga Suchowska, zastępca dyrektora szkoły nr 15: „Bardzo mi miło, że nasi uczniowie – a są to członkowie chóru „Odrodzenie” i soliści, oczarowali nas dziś swoim wykonaniem polskich pieśni. Przecież Polska – to nas najbliższy sąsiad i dlatego nasza młodzież powinna znać, szanować i studiować polską kulturę i tradycję. Tylko tak właśnie stworzymy naszą przyszłą wspólną historię”.

MARIA GEW
wykładowca Drohobyckiego
Liceum Muzycznego
im. W. Barwińskiego

O historii należy pisać szczerze...

Z GRZEGORZEM GAUDEM rozmawiał KRZYSZTOF SZYMAŃSKI.

Witamy w studiu radiowo-telewizyjnym Kuriera Galicyjskiego. Przyjazd Pana do Lwowa związany jest z prezentacją Pana nowej książki zatytułowanej „Lwów. Kres iluzji”. Mowa w niej jest o niektórych ciemnych stronach polskiej państwowości, a mianowicie o pogromie Żydów w listopadzie 1918 roku we Lwowie. Minęło 100 lat od tych smutnych wydarzeń. Czy przypadkowe jest jej ukazanie się?

Jestem bardzo szczęśliwy, że mogę być w redakcji Kuriera Galicyjskiego i mówić o tej książce. Odpowiadając na pańskie pytanie, miałem pierwotnie właśnie taki zamiar, aby ukazała się w setną rocznicę pogromu lwowskiego. Właściwie, to nawet przekazałem ją wydawcy, ale po namyśle wycofałem się wtedy z jej wydania. Może to nawet lepiej, że nastąpiło to półroczne opóźnienie. Obchodziliśmy uroczyste jubileusz odzyskania niepodległości przez Polskę i myślę, że nie był to najlepszy moment na opowiadanie o tych smutnych wydarzeniach. Miały one miejsce w listopadzie 1918 roku – na samym początku niepodległości Polski. Książka ujrzała światło dzienne cztery tygodnie temu – 22 maja.

Minęło sto lat od tamtych dni. Czy trudno było zebrać materiały, książka jest bowiem dość obszerna – ma ponad 600 stron.

Zbierałem materiały wszędzie, gdzie było to możliwe. Kluczowe było dla mnie dotarcie do archiwów lwowskich. Muszę tu powiedzieć, że są to niezwykle bogate archiwa. Uważam, że obojętnością Polski jest jak najszybsze zdigitalizowanie zbiorów, które te archiwa posiadają, zakonserwowanie ich zbiorów, bo jest to niewiarygodnie bogaty kawał historii Polski. Takich zbiorów to chyba w samej Polsce już nie ma, a wszystkie te materiały pod wpływem czasu ulegają destrukcji. Moralnym obowiązkiem Polski jest zdobycie funduszy, by za wszelką cenę zakonserwować i zdigitalizować te zbiory.

Natrafiłem na niezwykle archiwa, bo zachowały się relacje świadków, zebrane przez Żydowski Komitet Ratunkowy, są protokoły policyjne, są materiały nadzwyczajnej rządowej komisji śledczej, która dotarła do Lwowa 2 stycznia 1919 roku, a przewodniczył jej sędzia sądu najwyższego Zygmunt Rymowicz. Jego dokumenty zachowały się w archiwach lwowskich i można przeczytać jego dyspozycje, jego notatki, opisy tych wydarzeń. Był to wielki człowiek i prawnik, który sporządził absolutnie bezstronny raport o tych wydarzeniach, nazywając te wydarzenia wprost – pogromem. Zarówno ten raport, jak i raport komisji Chrzanowskiego i Wasserzuga z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, która przyjechała do Lwowa już w listopadzie 1918 roku, zostały przed wojną utaj-

nione i nie były opublikowane. Muszę powiedzieć, że rozumiem stanowisko rządu polskiego. Było to o tyle ważne, że Polska zaczęła wówczas na konferencji pokojowej w Paryżu walkę dyplomatyczną o swoje granice. Polscy dyplomaci mieli informację o tym, co wydarzyło się we Lwowie, ale nie ryzykowali zaprzeczania tych wydarzeń. Mogło by to być wykorzystane przeciwko Polsce. Z punktu widzenia polskiego rządu te raporty były potrzebne. One radykalnie zmniejszyły liczbę ofiar, którą podawała prasa światowa. Pisano o 2 do 3 tysięcy ofiar śmiertelnych. Ostateczna liczba trudna jest do ustalenia, ale już w tym

o wiele bardziej korzystny dla Polski niż obie polskie komisje rządowe. Ponadto komisja podzieliła się i w wyniku konfrontacji powstał jeszcze jeden raport Jadwina-Homera. Rząd brytyjski przysłał swego wysłannika lorda Stuarda Samuela, który też opisał wydarzenia we Lwowie i innych miastach Polski. Bo tego rodzaju akty przemocy miały miejsce również w innych miastach Polski. Członek tej komisji Anzelm Reiss przedłożył swój raport, który był jeszcze przychylniejszy dla Polski. Raporty te ujawniały zbrodnie i pogromy, które wtedy miały miejsce na ziemiach polskich, ale nie nazywają je „pogromami”. Zawięza-

1919 roku podczas walk z oddziałami bolszewików i Ukraińców. Moja relacja kończy się na sierpniu 1919 roku.

Czyli opisuje wyniki prac tych wszystkich komisji, które te wypadki badały...

Tak. Te komisje działały przeważnie latem i jeździły po Polsce. Muszę powiedzieć, że była to niesłychanie rozsądna decyzja Paderewskiego i polskiego MSZ. Już sam fakt, że Paderewski zaprosił komisje zagraniczne, od razu stłumił napastliwe tony prasy zagranicznej i zagranicznych polityków w Paryżu. Pokazało to, że Polacy nie mają nic do ukrycia. Rząd polski zapewnił tym komisjom wszyst-

ralną. Nie myśmy to zrobili. Uczynili to nasi przodkowie, ale my musimy mieć stosunek moralny do tych czynów.

Czy w pogromach brały udział regularne oddziały WP, czy ludność miejska i lumpy?

Prawdę powiedziawszy pogromy rozpoczęli żołnierze i oddziały obrońców Lwowa – oddziały gen. Abrahama i z placu Bema oraz oddziały odsiecz krakowsko-przemyskiej. Potem dołączyła już do tego ludność miasta. Niestety w tym i ta z najwyższych sfer, o czym pisze sędzia Rymowicz w swoim sprawozdaniu. Jeżeli nawet nie brali osobiście udziału w rabunkach, to przyglądali się z uśmiechem i byli świadkami tego co działo się na ul. Krakowskiej i w innych miejscach. O tym wszystkim piszę na podstawie relacji poszczególnych komisji, które znalazłem w archiwach lwowskich i jest to przejmujące.

Staralem się w tych relacjach odnaleźć przykłady pozytywnych zachowań ze strony Polaków i opisuję kilka takich historii. Mówią one o tym, że nie wszyscy lwowiaczy byli uczestnikami pogromu i nie wszyscy rabowali. Niestety nie było takich przykładów zbyt wiele. Można zrozumieć psychologię tłum: był to rodzaj amoku i pewnego rodzaju apokalipsa, która trwała we Lwowie dwa dni. Przypuszczam, że wielu przyzwyczajonych ludzi po prostu bało się wychodzić wówczas z domu, aby nie paść ofiarą przypadkowej strzelaniny, lub nie widzieć tego okrucieństwa, które wówczas się szerzyło.

Tym razem przyjechał Pan do Lwowa na konferencję zorganizowaną na Ukraińskim Katolickim Uniwersytecie. Będzie tam prezentacja książki i Pana prelekcja. Czy będzie związana z tematem książki?

Będzie tam prezentacja mojej książki dla uczestników konferencji – to przede wszystkim. Mam również wziąć udział w panelach dyskusyjnych, bo konferencja dotyczy zbrodni masowych, które miały miejsce na terenach Ukrainy od XIX wieku po 1945 roku. Mam wziąć udział w panelu, na którym mowa będzie o tym, jak pisać o zbrodni: jak dziennikarze czy uczeni powinni o tym pisać. Jest to szalenie ważny temat moim zdaniem, bo od języka, którego będziemy używać i od stylu pisania będzie zależeć również jak nasi czytelnicy będą mogli zrozumieć to, co się wydarzyło i jak będą mogli wyrobić sobie swoje własne zdanie na ten temat, swój stosunek etyczny i moralny do tych wydarzeń. Jak mówiłem – wstyd jest uczuciem ludzi przyzwyczajonych – więc należy pisać szczerze o tym, co zrobili nasi przodkowie, o czym trzeba jasno powiedzieć, i powiedzieć, że poczuwamy się do wstydu za te uczynki. To jest postawą właściwą – nawet mówiąc patetycznie, chrześcijańską.

Uważam, że taka jest misja pisarzy, uczonych i historyków – chwalić się dorobkiem przeszłych pokoleń, ale nie zapominać i o tych wydarzeniach, które nam chwały nie przyniosą.



Grzegorz Gauden (od lewej) i Krzysztof Szymański

pierwszym raporcie Chrzanowskiego i Wasserzuga została pomniejszona do 150 ofiar śmiertelnych, a w raporcie Rymowicza mowa jest o 50 ofiarach i to on pierwszy określił te wydarzenia, jako „pogrom”. Uważa się, że właściwa liczba ofiar waha się wokół 70-80 osób. Wszystko to jest oczywiście straszne. Tych ofiar śmiertelnych nie powinno być wcale, ale jest to jednak drastycznie mniej, niż podają oskarżenia w prasie zagranicznej.

Czy zachodni politycy wykorzystywali to wydarzenie na niekorzyść Polski podczas rozmów w Paryżu?

W jakiś sposób tak było. Przede wszystkim wykorzystywała je prasa austriacka i niemiecka, która dążyła do osłabienia pozycji Polski. Były to mocarstwa, które przegrały Wielką Wojnę i wiedziały, że nie będą miały wielkiego wpływu na ustalenie granic Polski. W ich mniemaniu odbywało się to kosztem Niemiec. Wobec tego ton prasy niemieckiej i austriackiej osłabiał pozycję Polski, dlatego te dwa raporty były dla rządu polskiego niezwykle ważne.

Jest jeszcze jedna rzecz. Ignacy Paderewski, czując, że zbierają się chmury nad Polską, zwrócił się do prezydenta Wilsona, aby ten przysłał komisję amerykańską, która miała zbadać te wypadki na miejscu. Ta komisja pod przewodnictwem Henry'ego Morgenthaua wydała raport

ła się wówczas bardzo interesująca dyskusja na temat pojęcia „pogrom”. Stwierdzono, że podczas operacji wojennych ludność cywilna cierpi i ponosi ofiary. Homer był zdziwiony, że ofiarami padła wyłącznie ludność żydowska, co nie było jednoznacznie z wynikiem operacji wojennych.

Mam nadzieję, że ten, kto przeczyta tę książkę będzie miał pełniejszy obraz wydarzeń, które towarzyszyły odzyskiwaniu przez Polskę niepodległości i pozwoli zrozumieć tę dramatyczną sytuację, w której to się odbywało i to, że w polskim wojsku nie służyli sami aniołowie ani „święte młodzianki”. Tak zresztą, jak i w innych armiach.

Tego rodzaju wydarzenia miały miejsce nie tylko na terenach, gdzie działały oddziały polskie, ale i na innych ziemiach. Choćby, na przykład, na terenach zajętych przez wojska Petlury?

Pogromy te przeważnie były skierowane przeciwko ludności żydowskiej. Oczywiście, że w konfliktach militarnych cierpieć również Polacy, ale pogromy dotyczyły przede wszystkim ludności żydowskiej. Pogromy były również na Słowacji, były pogromy na Węgrzech, był nawet pogrom we Wiedniu. Opisałem tylko to, co dotyczyło nas, Polaków, czyli pogrom lwowski i inne, które wydarzyły się w Wilnie, Lidzie, Mińsku i innych miejscowościach w pierwszej połowie

kie warunki, potrzebne do przeprowadzenia ich badań i śledztwa. Byli w Wilnie, Mińsku, we Lwowie – we wszystkich miejscowościach, gdzie były pogłaski, że miały tam miejsce pogromy. Rozmawiali tam z ludnością żydowską, rozmawiali z polskimi politykami i mieli pełny dostęp do dokumentów. To, że takie działania odbyły się przy otwartej kurtynie rządu polskiego, bardzo pozytywnie zadziałało również w Paryżu i w klimacie wokół spraw polskich.

Nie jest to Pana pierwszy przyjazd do Lwowa?

Już straciłem rachubę, ile razy byłem we Lwowie. Jestem tu przynajmniej kilka razy w roku, bo uwielbiam Lwów. Jestem poznaniakiem i dopóki nie przyjechałem do Lwowa, nie zdawałem sobie sprawy, jak ważnym było to miejsce dla Rzeczypospolitej, dla polskiej kultury, historii, nauki. Uważam, że tak jest i dotychczas – Lwów jest jednym z najważniejszych miast w naszej historii. Ta czarna plama na kartach historii, czyli ten pogrom, nie odbiera miastu znaczenia olbrzymiego dorobku cywilizacyjnego, kulturalnego dla Polski. Pokazuje jedynie, że nawet tak wspaniałe miasto może mieć ponure epizody w swej historii. Powinniśmy o nich wiedzieć i wstydić się. Jak napisał prof. Rymowicz w swoich wspomnieniach: „Wstyd jest uczuciem ludzi przyzwyczajonych”. Czyli, jeżeli się wstydzimy, to mamy jednak pewną konstrukcję mo-

Jest to bardzo ważny temat w związku z polityką pamięci historycznej, którą przez ostatnie lata uprawiała Ukraina?

Mam taką koncepcję – i o tym będę mówił na konferencji – że każdy powinien napisać o swoich czarnych kartach historii. Potem porównajmy to i omówmy te wydarzenia. Nie chciałbym, abyśmy oskarżali Ukraińców, a oni nas. Nie mówię tu też o samooskarżeniu, bo nie o to chodzi, nie chodzi tu o historię wokół przeszłości, ale spróbujmy odkryć prawdę.

Taki właśnie cel miała ta książka i dlatego ją napisałem. Czytałem dużo rzeczy i wszystko to było tak cząstkowe, powierzchowne, że do końca nie wiedziałem jak to wyglądało. Dopiero dotarcie do archiwów we Lwowie otworzyło mi oczy i wywołało we mnie pewien wstrząs, bo zarówno dokumenty żydowskie, jak i polskie nie pozostawiały żadnej wątpliwości co do tych wydarzeń.



Andrzej Borysewicz

Jest jeszcze wiele do sprawdzenia. Na przykład, to reakcja władz wojskowych, żandarmerii i sądów wojskowych. Tego w ogóle nie ruszałem, a to wszystko działało już po tym: szukano sprawców, zapadały wyroki. Nie jest to tak, że władze polskie przeszły nad tym do porządku dziennego. Chociaż publicznie starano się zamazywać sam pogrom, ale służby wojskowe działały i sądy działały w sposób bardzo właściwy. Ale później wszystko to się zatarło. Ale dzięki temu, że duża część tych dokumentów w archiwach lwowskich zachowała się, mogłem tę książkę napisać. W archiwach są, na przykład, rozpaczliwe listy komendanta policji na Zamarstynowie, który prosi o specjalne uprawnienia, bo nie może zapanować nad żołnierzami Hallera i żołnierzami wielkopolskimi. Są oni pijani i codziennie urządzają „minipogromy”, rabując i bijąc Żydów. Ten policjant staje w ich obronie. Pisze, że jego podwładni zostali przez żołnierzy rozbrojeni, a aresztowanych „odbito”. Prosi o specjalne uprawnienie, żeby mógł wykonywać swe obowiązki. Widać z tego, że był to niesłychanie skomplikowany okres, dramatyczny i przejmujący, ale pojawiały się nawet tam bardzo zacne i moralne postawy policjantów czy innych urzędników, którzy starają się reagować na rozruchy i coś zdziałać. Z przykrością stwierdziłem, że jednak były to przypadki sporadyczne, mniejszościowe. Ale imponują mi postawy ludzi, którzy mimo wszystko starali się przeciwdziałać tym rozruchom i przywrócić normalność, co wobec pijanych żołnierzy Hallera było niebezpieczne, nawet dla policjantów. Ale nie będą zdradzał tu treści książki – jest tam to

wszystko opisane. Tu mam nadzieję, że ta książka być może zachęci innych badaczy, aby sięgnęli do innych źródeł i opisali jeszcze bardziej szeroko czy inaczej naświetlili te tragiczne wydarzenia. Należy o tym pisać, pisać otwarcie, pisać z bólem.

Czy oprócz nawału zajęć podczas tej konferencji ma Pan jakieś plany osobiste podczas tego pobytu we Lwowie?

Zawsze lubię pospacerować po Lwowie. Może pójść na Łyczaków na grób postaci chyba dziś we Lwowie i Polsce nieznaney, ale wartej przypomnienia – inż. Władysława Feldsteina. Był to czołowy działacz asymilacyjny, polski patriota, którego dwóch synów walczyło po stronie polskiej w tych walkach polsko-ukraińskich. Jego grobowiec jest na Cmentarzu Łyczakowskim nad cmentarzem Orłąt Lwowskich, gdzie spoczywa jeden z jego synów, Roman. Odtworzenie historii tej rodziny jest dla historii Lwo-

wa bardzo istotne. Opisuję zresztą historie innych asymilatorów Hajesa, Lewnhertza i innych. Niestety ta filozofia asymilacji przegrała i o tym też piszę w książce.

Wydaje mi się, że to już jest temat na kolejną Pańską książkę?

Postać Feldsteina i jego działalność szalenie mnie zafrapowała. W 1915 roku napisał broszurę „Polacy i Żydzi”. Wydał ją po niemiecku we Wiedniu, była to żarliwa książka broniąca dobrego imienia Polaków przed zarzutami antysemityzmu. Szalenie interesujące jest ukazywanie historii poprzez ludzkie sylwetki. Jeden z jego synów, Tadeusz walczył w Legionach Piłsudskiego i po latach stał się czołowym antysemitą, a młodszy – zginął w 1919 roku w walkach z Ukraińcami. Był on niezwykle zasłużony dla polskiej sprawy. Podczas I wojny światowej jako polski Żyd pisał po niemiecku do światowej opinii publicznej, że „wolność Polski jest wolnością Żydów ją zamieszkujących”. Tak pisał w tej broszurze. Niestety po trzech latach okazało się, że się pomylili.

Niestety te fakty pogromów w 1918–1919 roku były starannie ukrywane i zacierane. Ale to da się wytłumaczyć, bo przecież chodziło o wizerunek odrodzonej Polski i Wojska Polskiego. Ale w ostatnich latach coraz więcej naukowców stara się zgłębić ten temat, jak, chociażby, prof. Markowski, który nazwał ten okres „czarnym w historii Lwowa”.

Dziękujemy za wizytę w naszym studiu i za tak interesującą rozmowę.

Ja też dziękuję za zaproszenie – miło mi tu być w redakcji Kuriera Galicyjskiego.

Dwa stulecia Ossolineum – dwa stulecia współpracy polsko-ukraińskiej

Kolejne Spotkanie Ossolińskie odbyło się w największej sali Lwowskiej Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. W. Stefanyka. W dawnej siedzibie Ossolineum została zaprezentowana książka „200 lat Ossolineum”, wydana we Wrocławiu do jubileuszu Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

JURIJ SMIRNOW tekst i zdjęcia

Z tej też okazji na LXXXVII Spotkanie Ossolińskie przyjechał z Wrocławia dr Adolf Juzwenko, dyrektor Ossolineum. Do jubileuszu nawiązywał też temat spotkania: „Dwa stulecia Ossolineum, cztery dekady Karty: na rzecz tożsamości”. Prelegentem wystąpił Zbigniew Gluza, prezes Fundacji Ośrodka KARTA. Jest to niezależna organizacja pozarządowa, największe w Polsce archiwum społeczne stawiające sobie za cel dokumentowanie najnowszej historii Polski oraz Europy Środkowo-Wschodniej, a także upowszechnienie wiedzy o niej. Ośrodek jest też wydawcą kwartalnika „Karta”, prowadzi działalność wydawniczą, wystawienniczą i edukacyjną.

Zbigniew Gluza od 2006 roku jest przewodniczącym rady programowej Domu Spotkań z Historią w Warszawie, jest jednym z jego współorganizatorów. Autor i współautor kilkudziesięciu wystaw, m.in. „Oblicza totalitaryzmu”, „Dni „Solidarności”, „Bramy wolności”. Od wielu lat, nawet dziesięcioleci pozostaje gorącym entuzjastą każdej sprawy, którą się zajmuje. Na Spotkaniu Ossolińskim mówił bez notatek, bez wcześniej przygotowanego tekstu, opowiadał o sprawach, które jego naprawdę interesują i nadal wzruszają.

Dyrektor Adolf Juzwenko w słowie wstępnym powiedział, że Zbigniew Gluza wiele lat temu przystąpił do organizacji Archiwum Wschodniego Fundacji Ośrodka KARTA, od samego początku rozumiał jak nikt inny znaczenie dokumentów, faktów. Teraz bez jego archiwum żaden badacz tamtych czasów i wydarzeń nic nie zrobi. Nawet ostatni dyrektor Radia Wolna Europa Nowak-Jeziorański przekazał swoje archiwum do KARTY. Organizacja Domu Spotkań z Historią, wydanie ogromnej ilości książek opartych na źródłach, na materiałach archiwalnych – to też ogromny wkład Zbigniewa Gluzy we współczesną historię Polski.

W wystąpieniu, skierowanym do ukraińskich intelektualistów, zebranych na Spotkaniu Ossolińskim, Zbigniew Gluza powiedział, że bardzo cieszy się, że może rozmawiać z nimi w tym historycznym budynku we Lwowie. Następnie przedstawił dzieje ośrodka KARTA, który powstał trzy tygodnie po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego, oczywiście nielegalnie. Najpierw pod tą nazwą była wydawana gazeta. Było to podziemne pismo, inaczej i być nie mogło po ataku komunistów na polskie społeczeństwo. Z czasem zmieniła się sytuacja polityczna w Polsce, również zadania, które stawała przed sobą KARTA i osobiście Zbigniew Gluza. Bardzo ważnym okazało się rzetelne dokumentowanie wszystkiego, co zdarzyło się podczas stanu wojennego, również myśląc szerzej



Zbigniew Gluza

w czasach PRL-u gromadzenie dokumentów, wspomnień różnych ludzi, opisów wydarzeń odkryło dla Gluzy i jego współpracowników znaczenie pracy archiwalnej, organizacji archiwów najnowszej historii. Po kilku latach okazało się, że Ośrodek KARTA był jedynym w Polsce, kto tym się zajmował. Dokumentowano losy ludzi, wydarzenia, zmiany w społeczeństwie, mentalność elit, paraliżowanie państwa w stanie wojennym. Udało się uchwycić ten czas.



Ossolineum w XIX wieku prowadziło działalność na rzecz ochrony tożsamości Polski i to było czymś bliskim do tego, czym zajmowała się KARTA w wieku XX. Hrabia Ossoliński był człowiekiem majątnym i mógł załatwić finansowanie powołanej przez siebie instytucji, podtrzymać możliwości rozwoju zakładu. Ale chodziło nie tylko o pieniądze i majątek. Ossoliński był wizjonerem, umiał przewidywać dalekie perspektywy swego poczynania. 200 lat Ossolineum to też 200 lat wspólnej historii Polski i Ukrainy. Książka wyjaśnia wszystkie etapy rozwoju Ossolineum, również najnowszy na początku XXI wieku.

Zbigniew Gluza w swoim podejściu do historii stoi na pozycji bardzo racjonalnej, na pozycji faktów, dokumentów, konkretnych materiałów. Tak jest opracowana publikacja o dwusetleciu Ossolineum, tak też on zbiera materiały o współczesnej historii Polski, również o stosunkach

polsko-ukraińskich w XX wieku i w czasach obecnych. Pamięć ludzka jest zawodna, zaś dokument odtwarza konkretny fakt i zaprzeczyć mu nie sposób. Prelegent opowiadał się za tworzeniem literatury faktu, za wydaniem materiałów źródłowych lub utworów historycznych i literackich opartych na konkretnych dokumentach. Co do stosunków polsko-ukraińskich, to pozycja prelegenta bazuje na tym, że są to nie tylko bolesne wspomnienia tragedii wołyńskiej, ale cały zrab współzycia Polaków i Ukraińców w ciągu wielu wieków. Z innej strony, trzeba nie tylko zanurzyć się w historię dawną, ale trzeba budować nową historię, nową tożsamość, opisywać nową współpracę polsko-ukraińską w naszych czasach. Widzieć nie tylko traumy przeszłości, ale widzieć perspektywę, może nawet na cały XXI wiek. Hrabia Ossoliński był wizjonerem – potrzeba nam uczyć się od niego wizjonerskiego widzenia przyszłości polskiego i ukraińskiego narodów.

Wykład Zbigniewa Gluzy wywołał ożywioną dyskusję, w której wzięli

udział obecni na sali Ukraińcy i Polacy. Profesor Mykola Łytwyn podkreślił, że historycy jeszcze mało pracują w archiwach, na przykład w dostępnych obecnie lwowskich i kijowskich archiwach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Dyrektor generalny Lwowskiej Narodowej Biblioteki Ukrainy im. W. Stefanyka podkreślił, iż na dzień dzisiejszy Ukraińcy i Polacy nie mają konfliktów. Polska wspiera Ukrainę na forum międzynarodowym, w Europie, w NATO. Państwo polskie pomaga Ukrainie w różnych sferach, moralnie i materialnie. Bardzo wielu Ukraińców pracuje teraz w Polsce i znaleźli tam nie tylko pracę i pieniądze, ale przychylny stosunek Polaków. To też trzeba cenić.

Dyskusje o historii nie powinny szkodzić kształtowaniu dzisiejszej współpracy na wszystkich poziomach, od prezydentów do zwykłych ludzi. Polska zyciowie pomaga Ukrainie znaleźć swoje miejsce w Europie – i to jest ważne.

Wochczuj kez Mariam!

Gdańsk w koronach ormiańskich i stanisławowskich

– *Zdrowaś Maryjo... Wochczuj kez Mariam! Bohorodyce Diwo raduj sia Obradowannaja!* – Tak 30 maja 1937 roku biskup ordynariusz tarnowski Franciszek Lisowski w Stanisławowie (Iwano-Frankiwnsk) pozdrawia koronowaną w cudownym obrazie Matkę Boską Łaskawą, widząc zgromadzone u Jej stóp trzy zjednoczone narody. Nie minie trzydzieści miesięcy, a wybuchnie światowa wojna. Nadejdzie czas bratobójczych zbrodni na wschodzie Rzeczypospolitej.

ANETA M. KRAWCZYK

Ta sama Matka Łaskawa, której kłaniały się narody Ormian, Polaków i Rusinów w wiwatującym na Jej cześć mieście Pokucia, wczesnym rankiem w Gdańsku w niedzielę 2 czerwca 2019 roku otacza opieką sakralne zabudowania Zaulka Ormiańskiego. Pali się dach jednej z najstarszych tutejszych świątyń, z troską odbudowywanej z wojennych ruin, z trudem rekonstruowanej – Jej obecne sanktuarium, kościół św. Piotra i Pawła z 1397 roku, będący siedzibą ormiańskokatolickiej parafii Polski Północnej. W jego głównym ołtarzu znajduje się słynąca cudami stanisławowska ikona Madonny z Dzieciątkiem (56 cm × 71 cm). Jest przysłonięta dużym osiemnastowiecznym obrazem Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny, opuszczanym podczas liturgii. Okrywa on Pannę Łaskawą i Płaczącą – słynny, pradawny klejnot stanisławowian. Ołtarz zawiera ok. 60 procent autentycznych elementów uratowanych w 1946 roku z kościoła ormiańskiego w Stanisławowie, gdzie królował ten cudowny wizerunek.

Nie zatarło się wspomnienie plonącej w kwietniu katedry w Paryżu – do akcji gaśniczej gotyckiego obiektu sakralnego skierowano natychmiast praktycznie wszystkie siły straży pożarnej z Gdańska oraz jednostki z województwa. Choć żywioł został opanowany, spłonęła część remontowanego niedawno dachu świątyni, uszkodzona jest część prezbiterium, zakrystia. Mimo to straty w porównaniu z niebezpieczeństwem, jakie groziło zabytkowym wnętrzem, są niewielkie. Pożar nie dotarł do ołtarza. I jakby cudem znów ocalał tyle razy narażony na zniszczenie bezcenny skarb – NPM Łaskawa (obraz nadpalony w 1868 roku podczas wielkiego pożaru w Stanisławowie).

Prezydent Gdańska Aleksandra Dulkiewicz, wicepremier Piotr Gliński i minister Jarosław Sellin obiecali pomoc w odbudowie świątyni. Abp Sławoj Leszek Głódź powiedział dziennikarzom: „Łaska Boża i Opatrzność czuwały przy tej tragedii”.

Replika Jasnej Góry

Obraz, przez stulecia otaczany na Kresach czcią, zwany był Częstochowskim. Jest bowiem kopią wizerunku Jasnogórskiego. Przez blisko dwieście lat zdołał Stanisławów, czyniąc zeń Maryjną stolicę pielgrzymów południowo-wschodniej Małopolski, Podola i Pokucia, „twierdząc ducha na straży Wschodnich Kresów”, „Częstochowę ziemi czerwieńskiej – wschodnich rubieży Rzeczypospolitej”, jak pisał w 1938 roku o. Konstanty Maryja Żukiewicz, dominikanin, propagator kultu Matki Najświętszej, wybitny przedwojenny „kazanodzieja gene-

ralny”. To m.in. on pokazał w swoich relacjach, co znaczyła dla stanisławowian koronacja tego obrazu. Dzięki orędownictwu Matki Łaskawej i ze względu na swoją Patronkę z dumą nazywali swoje miasto tak, jak polecił hetman wielki koronny Józef Potocki, który rozbudowując Stanisławów, nad główną bramą umieścił napis „Gród Dziewicy”.

Ormiański sakralny klejnot zastąpił już w połowie XVIII wieku cudem leż spływającym po twarzy Madonny oraz skrupulatnie spisowanymi uzdrowieniami. Do Stanisławowa pielgrzymowano jak na Jasną Górę.

Cudowny Obraz, pochodzący z przełomu XVII i XVIII wieku, do maja 1946 roku tronął w stanisławowskim kościele ormiańskim. Przeszedł do historii jako słynący cudami „Obraz Płaczący”.

Pierwsze lzy Madonny pojawiły się w miejscu przechowywania ikony, w domu sekretarza gminy ormiańskiej Doniga (Dominika). Obraz namalował na jego prośbę niejaki Daniel, 70-letni anonimowy artysta. Inspiracją była dla niego ikona Matki Boskiej Częstochowskiej. Twarz Madonny stanisławowskiej jest w jego wyobrażeniu śniada, bez blizn charakterystycznych dla jasnogórskiego oryginału. Dzieciątko Jezus na ręku Maryi prawą dłonią błogosławi, w lewej trzyma książkę. Donig podczas modlitwy przed tym obrazem został uzdrowiony z choroby oczu. Uzdrawiony właściciel wizerunku dostrzegł po pewnym czasie spływające po twarzy Matki Bożej lzy. Przejęty Ormianin zaniósł obraz do kościoła, lecz tam płacz Matki był jeszcze wyraźniejszy. 22 sierpnia 1742 roku komisja świeckich i duchownych potwierdziła nadprzyrodzone zjawisko. Otarło lzy welonem, który zamknięto w relikwiarzu i podawano wiernym do ucałowania. Rozpoczęła się historia publicznego kultu, który potwierdzały coraz liczniejsze nadprzyrodzone zdarzenia i łaski. Twarz Matki rozjaśniała się podczas modlitw i śpiewów wiernych i pozostawała w blasku. Dwa i pół miesiąca po komisyjnym stwierdzeniu cudu w momencie konsekracji podczas mszy św. w Dzień Zaduszny obraz nagle stał się błękitny i pozostał w takiej poświacie do zakończenia liturgii. Innym razem wierni widzieli światło wydobywające się z Obrazu. Cuda, łaski, uzdrowienia były tak liczne, że Ormianie z pomocą hetmana Potockiego już w maju 1743 roku zaczęli budowę murowanego kościoła. Kamień węgielny w kościele ormiańskim położony przez hetmana Potockiego głosił: „Trzykroć Błogosławionej Najświętszej Bogarodzicy kamień, miasto i duszę pod dziewicze stopy”.

Sława sanktuarium dotarła do Watykanu. Kult obrazu jednoczył ludzi, co potwierdził szczególnie przy-



wilej papieski dla trzech wyznań katolickich. W 1777 roku Pius VI nadał odpust zupełny wyznawcom obrządku ormiańskiego, łacińskiego i grekokatolickiego, którzy będą się modlić przed Obrazem, a od 1870 odpust ze Stolicy Piotrowej został rozszerzony tak, że zainaugurował obchody rocznicowe. Lzy zapowiadały nieszczęścia dla Rzeczypospolitej i Stanisławowa. Tak wierni przyjęli tę milczącą mowę „leż i blasku” swej Matki.

Korona Polska – Korona Matki Łaskawej

Co oznaczała Koronacja Obrazu z 1937 roku dokonana na mocy dekretu papieża?

„W koronowaniu cudownych wizerunków Maryi była zagwarantowana nie tylko wolność Polski jako narodu, ale i państwa!” – pisał



o. Żukiewicz w jednej z książeczek wydanych z tej okazji i drukowanych u St. Chowańca (*Pamiętka Koronacji Cudownego Obrazu Matki Boskiej w Kościele Ormiańskim w Stanisławowie...*). Wspominał, że to 50. w dziejach Polski koronacja, a pierwsza w kościele ormiańskim: „Bo chociaż Ormianie odznaczali się wielkim nabożeństwem do Najśw. Panny, to

W międzywojennej Polsce były to wydarzenia ważne dla pogłębienia życia religijnego, jedności duchowej, ale i państwowej, podobnie jak w poprzednich wiekach. Nadano im teraz wymiar nowoczesny, lecz równie podniosły. Przypomnijmy, że koronacja przeprowadzona w duchu pogłębionej wiary tuż przed wybuchem wojny łączy się z wielką peregrynacją narodów do wspólnego sanktuarium Podola i Pokucia – Polaków, Rusinów, Ormian oraz pielgrzymów z zagranicy. Studiowanie kronik cudów i batalii o rozpropagowanie w całym kraju stanisławowskiego kultu oraz tworzenie tronu Matce – nazywanej na ziemiach Pokucia „Niepokalaną, Częstochowską, Łaskawą, Płaczącą i Nieustającej Pomocy” – rozpoczął proboszcz ormiańskiego kościoła Niepokalanego Poczęcia ks. Franciszek Komusiewicz, który sam jednak nie doczekał aktu koronacji.

Obraz Matki – wizerunek ormiański, wizerunek miasta

Świadomość rangi czasu i miejsca jednoczyła trzy wyznania – kościół katolicki obrządku łacińskiego, ormiańskiego i greckiego. Zachowały się archiwalne dokumenty i relacje, oryginalne broszury oraz modlitewniki i medaliki wybite z okazji monumentalnego święta w mieście Panny Łaskawej. Niektóre z nich są przechowywane w kościele św. Piotra i Pawła w Gdańsku, można je dziś obejrzeć lub okazjnie nabyć jako symboliczne cegiełki w świątyni, która stała się powojennym domem wskazującej Dziecię Jezus Matki Stanisławowskiej. Wymowę pojednania i znaczenie wspólnoty polsko-ormiańskiej dla duchowej tożsamości katolickiej oddają ważne słowa abpa Józefa Teodorowicza metropolity obrządku ormiańskiego wypowiedziane podczas koronacji:

„Ktokolwiek mierzy rację obrządku jedynie liczbą diecezjan, ten istotnie będzie się dziwił, iż obrządek ten, o tak małej liczbie diecezjan, a równie małej od początku swego istnienia, przetrwał aż wieki. Ale nie przez liczbę jest on czymś. I w tej małej liczbie wybił się on jednak kulturą różnych wybitnych jednostek w tyłu dziedzinach, ale był on przede wszystkim żywym i plastycznym symbolem asymilacyjnej siły Polski, która mimo odrębności obrządku, umie wciągać w siebie bez szwuu to co, zrazu obce, z nią zjednoczyło się w jeden niepodzielny, duchowy organizm. Jest ten obrządek wśród obrządku wschodniego i zachodniego, jakby kitem spójni”.

Arcybiskupowi Ormian powierzono ceremoniał uroczystego publicznego nałożenia koron papieskich na wizerunek Najświętszej Panny z

Dzieciątkiem. Uroczystość zbiegła się z jubileuszem jego 50-lecia kapłaństwa. Dekret koronacyjny jesienią 1936 roku wydał Pius XI, przychylając się do próśb najwyższych dostojników kościołów lwowskich – ormiańskiego, rzymskokatolickiego i grekokatolickiego – na czele których stanął ks. kardynał August Hlond Prymas Polski. Do petycji dołączyli biskupi ormiańscy Rzymu, Paryża i Wenecji oraz wybitni przedstawiciele nauki (dokument liczył 9 tysięcy podpisów).

Jak wspomina o. Żukiewicz, ukoronowanie w maju następnego roku stało się aktem finalnym wielkich przygotowań, także duchowych. Odprawiano nowennę narodową (9-dniowa introdukcja), następnie triduum w trzech obrządkach, które trwały od 27 do 29 maja. koronacja miała charakter kościelny i państwowy, odbyła się w asyście notabli oraz wojska, ze sztandarami, przy udziale tłumów wiernych (źródła podają, że liczba przybyłych mogła wynieść ok. 15–80 tysięcy osób, z samego tylko Lwowa przyjechało 1300 osób, do kilkunastu tysięcy parafii w Polsce wysłano odezwy i afisze z programem uroczystości, na placu koronacyjnym pojawiły się megafony dla tłumów, rozdano kilka tysięcy egzemplarzy informatorów dla przyjezdnych).



Specjalny komitet organizacyjny utworzył m.in. grupy: dekoracyjną, artystyczną, reprezentacyjną, zbiorowo-stoiskową, sanitarną, kwaterekowo-informacyjną (w Stanisławowie przygotowane były noclegi dla trzech tysięcy pielgrzymów w dziewięciu obiektach szkolnych), kolejową (miasto uruchamia pięć składów pociągów osobowych i wprowadza zniżkowe bilety), aprowizacyjną (pilnowano, aby nie wzrosły ceny żywności podczas odwiedzin pielgrzymów). Do pomocy włączyło się osiemdziesiąt organizacji katolickich w Stanisławowie (stowarzyszenia, związki), rozesłano artykuły o historii Obrazu do kilku największych w Polsce dzienników prasowych, ukazało się specjalne wydanie „Kuriera Stanisławowskiego” poświęcone Obrazowi i jego historii. Zaangażowano kinoteatr, a radio lwowskie transmitowało uroczystość na żywo we wszystkich rozgłośniach w kraju. Dzięki sekcji propagandowej przebieg obchodów filmowała Polska Agencja Telegraficzna (w 2013 roku 38-sekundowy fragment nagrania z węgierskimi napisami, zamieszczony w pięćminutowej Kronice Filmowej, odnalazł w zbiorach FilMOTEKI Narodowej w Warszawie pracownik naukowy P. Hawryłyszyn z Centrum Europy Centralno-Wschodniej Uniwersytetu Przykarpackiego; to najstarszy zna-

ny obecnie, zachowany dokument filmowy ze Stanisławowa, co jest tym bardziej cenne, że podczas wojny wiele materiałów przechowywanych w stolicy zaginęło).

Spoleczne i religijne wydarzenie zyskało niebywały jak na lata trzydzieste rozmach i rozgłos. Stanisławowianie wykazali się znakomitą zmysłem organizacyjnym, całe miasto było pięknie udekorowane, poczynawszy od gmachów i zakładów przemysłowych po mieszkania prywatne. Panowało przekonanie, że Łaskawa Matka Stanisławowa kieruje przygotowaniem. Do dziś wzbudza podziw rozmiar logistyczny i medialny koronacji w stosunkowo niewielkim wówczas mieście, respekt społeczny wobec tego wydarzenia i manifestacja radości oraz zjednoczenie ludzi o zróżnicowanych poglądach.

Majowa koronacja nadała kresowemu miastu istotną rangę, wzmocniła jego etos i nobilitowała Stanisławów jako miasto Królowej Polski, o czym świadczą książkowe wydania z tego okresu. Imponująca kościelna uroczystość integrowała zachodni i wschodni ryt wyznaniowy ówczesnej Rzeczypospolitej. Panna Łaskawa jednoczyła.

Była to pierwsza i ostatnia bodaj przed wybuchem wojny uroczystość kościelna na tak ogromną skalę,

niezmiernie bogata, o czym świadczą relacje świadków. Oddała hołd Królowej Polski, by znów zacytować o. Konstantego: „Koronacja Cudownego Obrazu Matki Boskiej Łaskawej w kościele ormiańskim, gromadząca na kresach niemal Polskę całą, jedna z najwspanialszych koronacji, jakie kiedykolwiek się w Ojczyźnie naszej odbyły”.

Ornat kardynała Hlonda

Wróćmy do tego, co działo się w Gdańsku w ostatnią niedzielę maja. Parafia św. Piotra i Pawła, Diecezjalne Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej przy Zaułku Ormiańskim na ulicy Żabi Kruk 3, świętowała wyjątkowy Dzień Matki, gdyż 26 maja miał tu mistyczny wymiar 82 rocznicy koronacji Obrazu. Jest on obecnie pieczołowicie chroniony i odsłaniany głównie podczas sprawowania nabożeństw. Nad oprawą liturgiczną czuwa kustosz Sanktuarium, proboszcz rzymskokatolickiej parafii oraz ormiańskokatolickiej parafii północnej w Gdańsku, ks. prałat Cezary Annusewicz.

Na msze święte w obrządku rzymsko- oraz ormiańskokatolickim zaproszenia przekazano wiernym tutejszej parafii, całego Trójmiasta i parafii ormiańskich w Polsce. Do koncelebracji stanęli wraz z gospoda-

rzem Sanktuarium o. Tomasz Jank, franciszkanin i rektor Kościoła św. Trójcy w Gdańsku, a także wygłaszający homilię birytualista, ks. prof. Józef Naumowicz z UKSW w Warszawie, duszpasterz ormiańskokatolickiej parafii centralnej pw. św. Grzegorza z Nareku z siedzibą w Warszawie, który sprawował mszę św. również w tym obrządku.

Ojciec Jank nawiązał do faktu, że w historycznej majowej koronacji uczestniczył ongiś przełożony klasztoru w Niepokalanowie o. Maksymilian Maria Kolbe, którego postać widać na zachowanych z uroczystości fotografiach. Aby przybliżyć klimat wydarzenia sprzed ponad osiemdziesięciu lat, pomiędzy amboną i ołtarzem wystawiono dobrze zachowany ornat prymasa Augusta Hlonda, w którym kardynał odprawił w Stanisławowie Mszę świętą pontyfikalną. Na zakończenie mszy św. odpustowych w Gdańsku wierni otrzymywali indywidualne błogosławieństwo relikwiarzem z Tuwalnią Lez N.P. Łaskawej.

Gwiazda nowa

*W starych murach miasta Gdańska
Blask rozświeca gwiazda nowa
Pani Łaskawa Ormiańska
Z kresów ze Stanisławowa...*

Z pieśni do Matki Bożej Łaskawej śpiewanej w sanktuarium Matki Bożej Łaskawej na melodii: „Jak szczęśliwa...”; słowa W. Wajda, E. Rydzewska.

Wzorem dawnych kresowian przed Obrazem Najśw. Maryi Panny Łaskawej Stanisławowskiej, Najświętszej Panny Placzącej, od 1958 roku kłękają wierni diecezji gdańskiej. Nad morze przybyła jako Matka „wysiedlonych”, dzieląc los repatriantów, którzy nie chcieli Jej opuścić. Przyszła jako Królowa Łask, ocalona i potajemnie wywieziona z ziem, którymi przez dwa stulecia opiekowała się w ikonie wskazującej na wschodnich Kresach drogę duchowego odrodzenia. Jest to przecież starodawny wizerunek według pierwowzoru Jasnogórskiego, czyli tzw. Hodegetria, znana pod nazwą „Przewodniczka”, „Wskazująca Drogę” (z gr. hodos – droga), jeden z czterech głównych modeli ikonograficznych przedstawiających Matkę Bożą z Dzieciątkiem Jezus ukazującym siebie jako Zbawiciela – motyw Matki z Synem najstarszy i najbardziej rozpowszechniony.

Obraz przed zniszczeniem podczas przymusowej repatriacji uratował ostatni proboszcz kościoła ormiańskiego ks. Kazimierz Filipiak. Ikona potajemnie wyruszyła do Polski w 1946 roku, a dzięki jego wieloletnim wysiłkom i usilnym staraniom, aby odtworzyć ośrodek kultu maryjnego, po dwunastu latach tułaczki w powojennym kraju trafiła wraz z kapłanem do zrujnowanej gotyckiej świątyni nad Bałtykiem. W drugi dzień Zielonych Świątek 18 maja 1959 roku (obecnie Święto Matki Kościoła) została wprowadzona do zaaranżowanej przez ks. Filipiaka kaplicy w zakrystii kościoła św. Piotra i Pawła.

Niedziela przed Wniebowstąpieniem to dziś jeden z ważniejszych dni w roku, kiedy ostatni stanisławowianin i ich rodziny, jak również Ormianie gdańscy spotykają się u Panny Łaskawej. Teraz Królowej i Patronki wędrowców.

Nie inaczej było tego roku w Dzień Matki tuż przed pożarem. Kameralna, prawie domowa atmosfera świątyni przyozdobionej we wnętrzach jedynie pamiątkowym przedwojennym ornatem kardynała Hlonda oraz relikwiarzem kryjącym chusteczkę, którą otarło niegdyś twarz Panny Placzącej, a także margerytki dla Niej w maryjnych, niebieskich barwach herbowych były ledwie emblematami, które w zderzeniu z imponującą historią kresowej Maryi Łaskawej, z epopeją o Grodzie Dziewicy, spektakularną koronacją zdawały się nader skromnymi symbolicznymi nawiązaniami do Jej sławy na Pokuciu i Podolu. Dziewicze i matczyne ubóstwo, pokora unaocznily inny charyzmat Królowej, ewangelie prostoty.

Smutki koi, lzy ociera

W trudnych sprawach dobrze radzi...

Z pieśni do Matki Bożej Łaskawej śpiewanej w Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej...

W kościele na Starym Przedmieściu można było odczuć, czym jest cichość oraz życzliwa obecność Panny Łaskawej, na co wskazał ks. Naumowicz. Mówił w homilii o dramacie i współczuciu Matki pełnej łaski – która płacze. O tym, że możemy naśladować Jej ufność i wiarę. Także o innych matkach wielu narodowości i wyznań, przybywających do groty na wzgórzu Maghdouché w Libanie w pobliżu Sydonu, aby Matce, która według tradycji towarzyszyła nauuczającemu Synowi i czekała w tym

skalnym miejscu na Jezusa wędrującego do Tyru i Sydonu (Mt 7,24), polecać swych zaginionych synów (to sanktuarium Matki Boskiej Oczekującej jest prawdopodobnie największym ośrodkiem kultu maryjnego na Bliskim Wschodzie).

*Dolę swych tułacznych dzieci
Ona najlepiej rozumie...*

Łask Panny wskazującej drogę, ukrytej w ormiańskiej i stanisławowskiej ramie Obrazu, doświadczyła gdańska parafia już kilka dni po uroczystościach odpustowych i zapowiadanej wizycie kanonicznej. Jeszcze powiewały nad bramą chorągwie maryjne, gdy ogień niszczył poszycie dachowe.

Najczulej i najsukuteczniej

Zawsze pocieszyć umie...

Z pieśni do Matki Bożej Łaskawej śpiewanej w sanktuarium Matki Bożej Łaskawej...

3 czerwca Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków potwierdził, że ołtarz pozostał w stanie nienaruszonym, a stropy nie zawały się. Aktualnie kościół św. Piotra i Pawła wymaga jedynie wietrzenia i osuszenia. I można by zakończyć historię z Gdańska słowami: „Taką twierdzą ducha wzniosła nam nasza Miłościwa Pani, Maryja Panna Łaskawa. Niech Jej chwałę glosi!”. W ten sposób o. Konstanty M. Żukiewicz zamknął opowieść o innej ostatniej niedzielę maja w Stanisławowie 1937 roku. Czy stworzył nowy rozdział?

Ormianie pamiętają – rocznica uroczystości stanisławowskiej obchodzona w Gdańsku

W archidiecezji lwowskiej obrządku ormiańskiego główne sanktuarium maryjne znajdowało się w Stanisławowie. Tam właśnie 30 maja 1937 roku odbyła się długo oczekiwana, podniosła uroczystość koronacji obrazu Najświętszej Maryi Panny z udziałem bardzo licznych biskupów, księży i wielu tysięcy wiernych.

MARCIN TYSZKA

Wydarzenie to, poprzedzone licznymi przygotowaniem zarówno natury ściśle religijnej, jak i organizacyjnej angażowało wielu mieszkańców Stanisławowa i stało się jedną z najważniejszych uroczystości w międzywojennych dziejach miasta. Wówczas zrodziła się myśl, by w kolejnych latach obchodzić rocznicę koronacji, pozwalającą parafianom ponownie przeżyć splendor uroczystości z 1937 roku. Obchody rocznicowe odbywały się w skromniejszej formie w latach czterdziestych, do końca istnienia parafii ormiańskokatolickiej.

Od kilkudziesięciu lat obraz z sanktuarium stanisławowskiego znajduje się w kościele pw. św. Piotra i Pawła przy ulicy Żabi Kruk w Gdańsku. W ostatnią niedzielę maja br. odbyła się tam uroczystość będąca wyraźną kontynuacją idei obchodzenia rocznicy koronacji obrazu z roku 1937 podjętą w nowym miejscu i w odmiennych realiach.

We wspomnianej świątyni zgromadziło się około pięćdziesięciu wiernych reprezentujących zarówno Ormian od pokoleń osiadłych w Polsce, jak i przybyłych w ostatnich latach. Były osoby w wieku emery-

talnym, w wieku średnim, młodzieży i dzieci. Uroczystą śpiewaną liturgię sprawował przybyły z Warszawy ks. prof. Józef Naumowicz z udziałem trzysobowej asysty. W kazaniu odniósł się do wezwań zawartych w litanii, takich między innymi jak „Panno łaskawa”, „Wieżo z kości słoniowej”, „Arko przymierza”. Bezpośrednim nawiązaniem do obchodzonej 82. rocznicy koronacji obrazu było wystawienie przy ołtarzu złotego ornatu, którym posługiwał się w roku 1937 w Stanisławowie kardynał August Hlond, prymas Polski. W czasie uroczystości odśpiewano znaną pieśń maryjną pt. „Chwalcie łąki umajone”, autorstwa polskiego Ormianina Karola Boloż-Antoniewicza, jezuita. Na zakończenie uczestnicy liturgii mogli przyjąć indywidualne błogosławieństwo relikwiarzem pochodzącym z sanktuarium ormiańskokatolickiego w Stanisławowie.

Wspomniana uroczystość nawiązywała do tego, co zrodziło się przed laty w polskim Stanisławowie, a dziś znajduje swą kontynuację i być może w kolejnych latach stanie się stałym elementem praktyki duszpasterskiej w parafii ormiańskokatolickiej w Gdańsku.

Tylko efektywne i dotkliwe działania powstrzymają rosyjskie bezprawie i represje na Krymie

Przed niespełna dwoma tygodniami minęła 75. rocznica stalinowskiej deportacji Tatarów Krymskich – o świcie, 18 maja 1944 roku skończyła się era tatarskiego Krymu. W ciągu 4 dni wysiedlono ok. 200 tysięcy Tatarów – w większości do Uzbekistanu, Kazachstanu, Tadżykistanu, na Ural i na Syberię. Moich przodków upychano w towarowych wagonach i wieziono praktycznie bez jedzenia i wody. Szacuje się, że w czasie transportu i pierwszego roku po deportacji, w rezultacie nieludzkich warunków podróży i życia, od głodu, chorób i wyniszczającej pracy umarło od 25 do 46% wysiedlonych. „Demokratyczny” świat wiedział i nie zaprotestował. Były ważniejsze sprawy – wojna, „powojenny porządek”...

ASAN JAKUBOW
tekst
ANTON NAUMLUK
zdjęcia

Przypominam o tym, ponieważ dzisiaj dzieje się podobnie. To prawda, że skala, okrucieństwo i ofiary tego co się stało w 1944 roku i tego co się dzieje obecnie są nieporównywalne, ale kolejny raz państwo rosyjskie dokonuje zbrodni na moim narodzie. Niby to już nie to samo państwo co 1944 roku, niby nie tak drastyczne metody i nie tak straszliwe ich skutki, ale cel jest ten sam – „wyrwać” krymsko-tatarski naród z jego ojczyzny, zniszczyć nasze tradycje i kulturę, zasymilować, „rozpuścić” nas w innych narodach, zabić. Zabić mój naród.

Od samego początku okupacji Krymu przez Rosyjską Federację, od marca 2014 roku, Tatarzy Krymscy są ofiarami bandyckich porwań i morderstw, bezprawia, wyreżerowanych rewizji i procesów sądowych. Jesteśmy zastraszani, dyskryminowani, przetrzymywani w aresztach i więzieniach. Nie, to prawda, że nie wszyscy. Ci pokorni, ci którzy milczą lub klaszczą „nowym porządkiem” na Krymie, ci którzy pokornie znoszą poniżenia i godzą się na wszechogarniającą kontrolę ich życia przez państwo – są względnie bezpieczni. Przemoc i bezprawie grożą tym, którzy otwarcie bronią wolności posługiwania się krymsko-tatarskim językiem, żądają prawa do pielęgnowania własnej wielowiekowej kultury, do wolnego praktykowania swojej wiary i przestrzegania jej zasad.

Przykładowo – represje grożą tym, którzy pokojowo i zgodnie (z rosyjskim!) prawem protestują przeciwko rujnowaniu (pod pozorem „restauracji”) Pałacu Chanów w Bakszysaraju. Represje grożą tym, którzy przechowują w domach „podejrzane książki” (ponad 2 000 zakazanych tytułów – w tym książki dla dzieci!). Tym, którzy grupowo świętują religijne święta. Tym, w których mieszkaniach dzieci uczą się krymsko-tatarskiego języka. Tym, którzy zbierają pieniądze na adwokatów dla aresztowanych. Tym, na których profilach w sieciach społecznościowych ktoś zamieścił wpis kwestionujący „wielkość i słuszność” polityki Rosyjskiej Federacji (nie oni – ktoś!). Zaginięcia, represje, rewizje, areszty, wyroki...

Dla nikogo nie jest tajemnicą, że rosyjska Służba Bezpieczeństwa stworzyła „czarne listy” podejrzanych o „anty państwową i terrorystyczną działalność”. Trafic na taką listę można za byle głupstwo – nierozważne słowo, wpis internetowy, za obecność na wiejskim zebraniu. Przyjeżdżający z Krymu na „kontynentalną Ukra-



inę” są zdziwieni tym, jak otwarcie o politykach i władzy mówimy my, mieszkający tutaj. Dziwią się, że prowadzimy szczerze rozmowy przy leżących na stołach (włączonych!) telefonach komórkowych. W ogóle, niezależnie od tych telefonów, dziwią się, że ktokolwiek z nas waży się jeszcze szczerze rozmawiać.

Od wpisania na „czarną listę” do wyroku, droga jest już niedługa. Donos, wpis, obserwacja, podsłuch, śledzenie, kolejne donosy, uzupełnienie wpisu, rewizja, areszt, sąd, wyrok. Wyrok – średnio – od 5 do 15 lat! Oczywiście za „terroryzm”,



bo wtedy jest mniejsze prawdopodobieństwo, że w Europie lub w Ameryce ktoś będzie protestował. Przecież tak łatwo świat uwierzy w to, że jeśli za terroryzm aresztowano i skazano jakiś tam muzułmanów, to bezsprzecznie muszą być to terroryści! Nikt nie będzie pytał za co tak właściwie ich skazano. Tymczasem są to „terroryści” uczący dzieci języ-

ka przodków, „terroryści” modlący się o pokój i sprawiedliwość, „terroryści” płaczący nad zrujnowanymi zabytkami ich kultury, „terroryści” zbierający jedzenie i ubrania dla rodzin aresztowanych, „terroryści” żądający przestrzegania praw człowieka i rosyjskiego prawa!

W rosyjskich aresztach i więzieniach znajduje się obecnie ponad 100 Tatarów Krymskich. Niektórych dopiero aresztowano. Niektórzy oczekują na wyrok w toczących się przeciwko nim procesach. Jeszcze inni „dostali” już swoje od 5 do 15 lat „za terroryzm”. Setki innych

tego (w odróżnieniu od większości) jesteśmy muzułmanami, ze względu na to, że przecierpeliśmy deportację 1944 roku i po powrotach (w latach 90. XX wieku) przez wiele lat byliśmy traktowani na ojczystej ziemi niemal jak intruzi, ze względu na to, że „ostrze” represji jednak skierowane jest przede wszystkim przeciwko nam, naszej tradycji, religii i kulturze, uważamy, że mamy prawo opowiadać i przypominać o dzisiejszym Krymie.

Rosja po raz kolejny krzywdzi mniejszy i słabszy naród. Jeśli nie zostanie przez kogoś zatrzymana to

że umiejętnie „zonglując” przed oczyma rządów państw „strażników demokracji i praworządności”, wizjami ekonomicznych korzyści, Rosja jest w stanie je zmusić do „przełknięcia” największego draństwa.

My, Tatarzy Krymscy, nie jesteśmy przyzwyczajeni do tego by się żalić, by prosić o pomoc. Jesteśmy nielicznym (około 400 tys.), ale dumnym narodem, który przez ponad 200 lat „rosyjskich” doświadczeń nauczył się liczyć tylko samego na siebie. Dlatego dzisiaj, gdy piszę o tym co się dzieje na Krymie nie tyle o pamięć o nas i o pomoc proszę, ale wołam by przeciwstawić się złu, dla którego Krym i Tatarzy są jedynie jednym z kolejnych etapów. Niestety doświadczenie dowodzi, że bez siłowej reakcji, bez powszechnego potępienia, bez sankcji wreszcie – Federacja Rosyjska się nie zatrzyma i na Krymie przemoc będzie narastała. Co gorsza, Rosja otrzyma sygnał, że nie musi się niczego obawiać i że podobne działania w przyszłości, w odniesieniu do innych państw i narodów nie spotkają się z oporem międzynarodowej społeczności. Tylko siła i tylko konkretne działania się liczą. Apelowanie do sumienia rosyjskich władz, przypomnienie im o międzynarodowym prawie, o zasadach demokracji, o tolerancji nie ma najmniejszego sensu.

W dobrze rozumianym interesie Europy i całego demokratycznego świata jest powstrzymanie na Krymie rosyjskiego bezprawia i represji. Powstrzymanie za pomocą efektywnych, czyli zrozumiałych i dotkliwych dla Rosji działań. Nie przez wyrażanie „głębokiego zaniepokojenia” w politycznych deklaracjach. Nie przez może i piękne, ale nieefektywne gesty. Taki język jest dla okupantów Krymu niezrozumiały. Warto podejmować takie działania, które będą nosiły dotkliwe następstwa. Dotkliwe dla rosyjskiej gospodarki, dotkliwe dla finansów rosyjskich oligarchów, dotkliwe dla rosyjskich politycznych projektów.

My, Krymscy Tatarzy przetrwalimy już wiele. Caryca Katarzyna, Stalin, teraz Putin. Emigracje, deportacje, burzenie meczetów, palenie książek, niszczenie języka, areszty, porwania, morderstwa, wyroki i więzienia. Ponad dwieście lat. Wierzę, że i teraz przetrwamy. Wierzę, że ci, którzy zagrożeni aresztowaniem, zmuszeni byli opuścić Krym, kiedyś tam powrócą. Wierzę, że wrócimy na Krym bez strachu, bez więzień, bez rewizji. Wiem, to będzie jeszcze nie dzisiaj. Wiem, przed nami długa i trudna droga. Jednak wierzę, że jeszcze mój Krym, wolny i szczęśliwy zobacze. Wierzę, że mnie rozumiecie.

tłumaczenie z języka ukraińskiego
i redakcja Artur Deska

Wspólne prace konserwatorskie na terenie Lwowa

We Lwowie odbyła się inauguracja kolejnego polsko-ukraińskiego etapu prac konserwatorskich na obiektach wspólnego dziedzictwa historycznego i kulturowego.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Ze strony polskiej prace koordynuje Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN), zaś z ukraińskiej – Zarząd Ochrony Środowiska Historycznego Lwowskiej Rady Miejskiej. Zasięg prac konserwatorskich, również zespoły konserwatorów polskich i ukraińskich poszerzają się z każdym kolejnym rokiem. Rosną koszty finansowania ze strony polskiej. W finansowanie tych prac włączają się nowe instytucje i fundacje. W finansowaniu prac konserwatorskich stale i od lat bierze udział Senat Rzeczypospolitej. Wspólnym pracom konserwatorskim patronuje Konsulat Generalny RP we Lwowie, który pomaga w załatwieniu wielu spraw organizacyjnych.

W dniach 27–28 maja br. we Lwowie obradowała wspólna polsko-ukraińska komisja konserwatorska, która zatwierdziła plan prac na wszystkich obiektach wytypowanych jeszcze na jesieni ubiegłego roku. W 2019 roku prace konserwatorskie



planowano prowadzić na terenie Cmentarza Łyczakowskiego, gdzie zostaną odnowione 10 kolejnych nagrobków wysokiej klasy artystycznej. Już drugi sezon są prowadzone prace na Cmentarzu Janowskim. Przez wiele lat konserwatorzy wykonują wspólne prace w katedrze rzymskokatolickiej i w katedrze ormiańskiej, a także w kościele pw. św. Antoniego na Łyczakowie.

W kościele pw. św. Piotra i Pawła (dawnym jezuitskim) konserwatorzy kontynuują prace związane z renowacją (a faktycznie ratowaniem) osiemnastowiecznych fresków pędzla Franciszka Ecksteina. Postanowiono też poddać konserwacji uszkodzone epitafium Marii Jabłonowskiej z Kazanowskich (zmarłej w 1767 roku),



Michał Michalski z grupą ekspertów

małżonki Stanisława Jabłonowskiego kasztelana krakowskiego, wielkiego hetmana koronnego. Napis na epitafium m.in. głosi: „Pochodnia wielkiej cnoty, obraz pobożności, matki ubóstwa, wzór jasny ludzkości...”. Warto przypomnieć, że Jabłonowscy byli jednymi z hojnych ofiarodawców w sprawie remontów i ozdobienia kościoła jezuitów i w jego kryptach pochowanych zostało kilka pokoleń tej zasłużonej dla Polski i Lwowa rodziny.

Każdego roku wspólne prace konserwatorskie obejmują nowe obiekty. W 2019 roku rozpocznie się pierwszy etap prac konserwatorskich w Kamienicy Królewskiej (pl. Rynek 6). Konserwatorzy zamierzają przy-

szczególnych warstw technologicznych oraz szkodliwymi i nieestetycznymi, wtórnymi przekształceniami estetyczno-plastycznymi obiektów”. Grobowiec rodziny Dzięgielowskich jest cennym dziełem artystycznym, wykonanym według projektu znanego rzeźbiarza ukraińskiego Grzegorza Kuźniewicza przez firmę kamieniarską Ignacego Sojki. Grupę rzeźbiarską „Droga do wieczności”, zdobiącą grobowiec, wykonał lwowski rzeźbiarz Teobald Orkasiewicz, również pochowany w tym grobowcu.

Uwagę zwraca odnowiony grobowiec rodziny profesora Jana Machana, lekarza i wykładowcy uniwersytetu, znajdujący się naprzeciw grobu św. Józefa Bilczewskiego. Grobowiec zdobi starannie odnowiona grupa rzeźbiarska, uważana za dzieło rzeźbiarza Antoniego Schimsera.



Jerzy Petrus (pośrodku), Janusz Smaza

stąpić do odnowienia zabytkowego XVI-wiecznego drewnianego stropu w Sali reprezentacyjnej tego dawnego pałacu króla Jana III Sobieskiego.

Otóż wspólna komisja konserwatorska na czele z przedstawicielami

wytypowanych do renowacji nagrobkach i określiła następny etap tych prac. Bardzo ważnym byłoby m.in. odnowienie najważniejszych polskich grobowców przy alei głównej prowadzącej od bramy wejściowej do grobu św. arcybiskupa Józefa Bilczewskiego, metropolity lwowskiego. Najbardziej reprezentacyjny w tym rzędzie grobowców jest grobowiec rodziny Dzięgielowskich.

Prace konserwatorskie finansuje Fundacja Dziedzictwo Kresowe. Prezes Fundacji Jan Sabadasz zaznaczył, że prace na Cmentarzu Janowskim „ruszyły po wielu latach starań dzięki dofinansowaniu MKiDN. Wspomniane prace, prowadzone przez Fundację Dziedzictwo Kresowe, podyktowane są przede wszystkim postępującym zniszczeniem po-

Więcek, Jurij Czerniawski, Aleksander Melnyczuk, Maksym Taranow. Nadzoruje prace konserwatorskie na Cmentarzu Janowskim profesor Janusz Smaza. Cmentarz Janowski przez wiele dziesięcioleci znajdował się poza interesem zawodowym konserwatorów, co spowodowało znaczne zniszczenia zabytkowych grobowców i kradzieży cennych elementów nagrobków. Systematycznie też były zacierane ślady polskości na jego terenie. Najbardziej charakterystycznym przykładem jest zniszczenie grobów polskich żołnierzy poległych w walkach o niepodległość Polski w latach 1918-1920. Zachował się jednak monumentalny pomnik i tablica pamiątkowa, wymagające znacznych prac konserwatorskich. Są na Cmentarzu Janowskim groby znanych pisarzy, aktorów, architektów, malarzy Polaków i Ukraińców. Niektóre znajdują się w stanie zaniedbania. Pochowani są tu również księża rzymskokatolicki, którzy pozostali we Lwowie po II wojnie światowej, wśród nich – błogosławiony ojciec Serafin – Alojzy



Następny zabytkowy pomnik konserwatorzy odnowią od 2018 roku na grobie profesora Michała Szczupaczkiewicza (1886–1925), związanego zawodowo ze lwowskim Seminarium Nauczycielskim i Konserwatorium Muzycznym. Profesor uczył gry na skrzypcach i śpiewu. Na pomniku brakuje najważniejszego elementu – medalionu z popiersiem profesora. Zespół konserwatorów na czele z Anną Kudzią przedstawił komisji projekt zakończenia prac w 2019 roku i wykonaną kopię medalionu, wykonaną naprawdę na wysokim poziomie artystycznym.

Zespół składa się z konserwatorów: Anna Kudzia, Natalia

Kaszuba, kapucyn (1910–1977), ks. Stanisław Płoszyński (1914–1949), ojciec Ludwik Seweryn, jezuita (1906–1970), infulat Ignacy Chwirut (1887–1973), ks. kanclerz Zygmunt Hałuniewicz (1889–1974).

Bardzo dobrze, że Cmentarz Janowski zainteresował polskich i ukraińskich konserwatorów zabytków, polskie towarzystwa we Lwowie, Fundację Dziedzictwo Kresowe z siedzibą w Warszawie. Nadaje to pewność, że historyczne i artystyczne nagrobki na tym cmentarzu zostaną otoczone fachową opieką i nie będą utracone dla następnych pokoleń.

(cdn.)



Prace konserwatorskie prowadzone przez Fundację Dziedzictwo Kresowe finansowane ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej.

Реставраційні роботи ведуться Фондом Кресової Спадщини та фінансуються Міністерством культури та національної спадщини Республіки Польща.

FUNDACJA DZIEDZICTWO KRESOWE

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Jak Polacy Charków budowali (cz. LII)

Polscy architekci, urodzeni lub pośrednio związani z Charkowem

W opracowaniach na temat polskich architektów, pracujących w Charkowie na stanowiskach gubernialnych architektów lub też prywatnych architektów, którzy pozostawili trwały ślad w historii tego miasta, nie sposób pominąć również tych, którzy się tu urodzili lub w pewnych okresach choćby pośrednio byli związani z tym miastem. Ogólnie mówiąc, materiał w tym temacie jest pionierski, choć niektórzy z wymienionych architektów doskonale byli znani w okresie II Rzeczypospolitej.

MARIAN SKOWYRA

Niniejsze przedstawienie polskich architektów zostało podzielone na kilka części: architekci urodzeni w Charkowie; architekci, którzy wysłali projekty konkursowe lub przyjeżdżali do miasta dobrowolnie; będący w Charkowie nie z własnej woli w okresie I wojny światowej; wreszcie związani z Polską architekci niepolskiego pochodzenia. Na zakończenie wskazano na polskich architektów zamordowanych i pochowanych w Piatichatkach w 1940 roku.

Spośród urodzonych w Charkowie na szczególną uwagę zasługują dwie postacie. Pierwszy z nich Mieczysław Edward Krąkowski urodził się 20 października 1900 roku w rodzinie piotrkowskiego szlachcica inżyniera Edwarda Juliana Konstantego Krąkowskiego i Izabeli Marii z domu Drwieńska. Właśnie rodzina Krąkowskich znalazła się w Charkowie po 1896 roku, gdy Julian Krąkowski ukończywszy studia inżynierskie w Köthen, zdobywał pierwsze szlify



Gmach starostwa ziemskiego w Charkowie

zawodowe w Charkowie. Niekiedy autorzy biografii Juliana stwierdzają, że miał pracować w Berlinie, jednak zachowana metryka chrztu kościoła rzymskokatolickiego w Charkowie z 20 stycznia 1901 roku, świadczy o przebywaniu tej rodziny właśnie w tym mieście.

Po kilkuletnim pobycie w Charkowie rodzina powróciła do Polski, gdzie ojciec otrzymał zatrudnienie akwizytora i projektanta w zakresie teletechniki i elektromedycyny w warszawskim oddziale firmy Siemens.

Tutaj w Warszawie Mieczysław Edward w 1931 roku ukończył studia wyższe na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej. W pierwszych latach dał się poznać jako dobrze zapowiadający się architekt. W 1933 roku podał m.in. projekt gmachu dla kierownictwa Marynarki Wojennej w Warszawie, który zdobył IV nagrodę.

Po wybuchu II wojny światowej zaciągnął się do Armii Krajowej, gdzie służył jako podporucznik, pseudonim „Łada”. Brał aktywny udział w powstaniu warszawskim. Tam też zginął 15 października 1944 roku. Został pochowany w rodzinnym grobowcu na Warszawskich Powązkach.



Adolf Szyszko-Bohusz

W charkowskiej żydowskiej rodzinie urodził się 28 stycznia 1883 roku Henryk Lewinson. Nauki gimnazjalne pobierał w Warszawie i Sosnowcu, a następnie studiował na politechnice w Darmstadt i Akademii Sztuk Pięknych we Frankfurcie.

Po studiach zamieszkał na stałe w Łodzi, gdzie w 1916 roku założył Stowarzyszenie Artystów i Zwolenników Sztuk Pięknych oraz zaprojektował kilka budynków. Należał też do Stowarzyszenia Architektów w Łodzi. Wiele też poświęcał się rozwojowi sportu żydowskiego w

Łodzi, jako wiceprezes Żydowskiego Stowarzyszenia Gimnastyczno-Sportowego „Ha-Koach”.

Brak wiadomości na temat dalszych jego losów po 1939 roku. Najprawdopodobniej zginął w łódzkim getcie.

W grupie architektów, którzy poszukiwali zatrudnienia w Charkowie, był jeden z najwybitniejszych architektów, konserwatorów i projektantów polskich pierwszej połowy dwudziestego wieku Adolf Szyszko-Bohusz (1883–1948). Po studiach w Petersburgu i Krakowie oraz odbytej podróży naukowej po Austrii, Czechach i Morawach w 1910 roku jako pierwszą pracę w zakresie projektowania wysłał na konkurs do Charkowa projekt, zachowany do dziś, charkowskiej synagogi, za który otrzymał wyróżnienie, jednak charkowska synagoga przy obecnej ulicy Puszczyńskiej została wzniesiona w latach 1912–1913 zgodnie z projektem J. Gewirca. To niepowodzenie sprawiło, że nie szukał dalszego zatrudnienia w tym mieście.

Należy tu wyszczególnić najbardziej znane projekty Szyszko-Bohusza, w tym projekt z 1923 roku kościoła parafialnego w Trembowli oraz

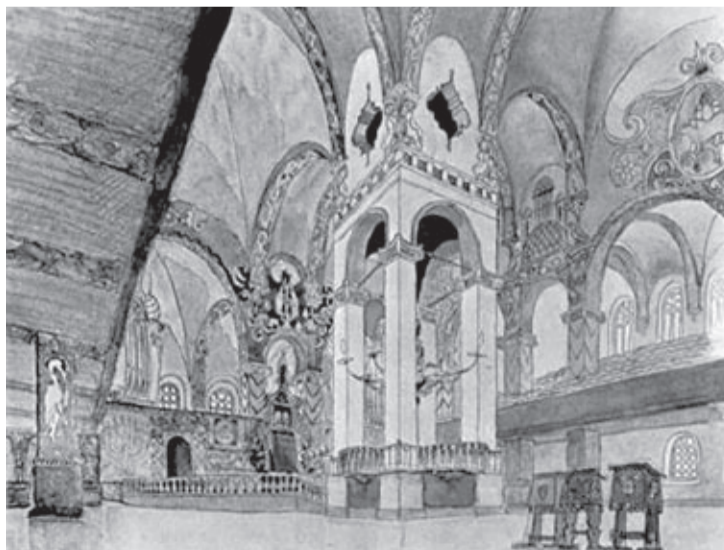
z 1920 roku niezrealizowany projekt kościoła misjonarzy we Lwowie. Budował też wiele budynków mieszkalnych oraz użyteczności publicznej w Częstochowie, Krakowie i wielu innych miastach Polski. Największymi realizacjami Szyszko-Bohusza były przeprowadzone prace restauracyjne dwóch zespołów zabytkowych o najwyższym państwowym znaczeniu: Wzgórza Wawelskiego oraz Zamku Królewskiego w Warszawie. Pozostawił również wiele publikacji drukowanych.

Kolejnym polskim absolwentem petersburskiej Akademii Sztuk Pięknych był Mikołaj Tołwiński (1857–1924), polski architekt związany z Odessą i Warszawą. To właśnie Tołwiński miał ogromny wpływ na wygląd dzisiejszej Odessy, a sławę przyniosły mu liczne budynki użyteczności publicznej zaprojektowane i wzniesione na jubileusz 100-lecia Odessy. W publikacjach naukowych nieraz bywa wymieniany jako jeden z największych architektów Ukrainy.

Oprócz projektów dla Odessy projektował budynki dla Mariupola, Chersonia, Irkucka, Połtawy i Petrowców. Dla Charkowa w 1896 roku zaprojektował niezrealizowany projekt gmachu starostwa ziemskiego.

W 1900 roku powrócił do Polski i został zatrudniony w charakterze profesora Politechniki Warszawskiej, gdzie później pracował również jego syn Tadeusz.

W dość nietypowy sposób z Charkowem był związany kolejny z polskich architektów – Władysław Damian Sienicki (1837–1927). Sienicki przybył do Charkowa oraz pobliskich uzdrowisk wraz z małżonką Antoniną Laurą z Zielińskich oraz czwórką dzieci: Franciszkiem, Jadwigą, Stefanem i Marią w 1894 roku, korzystając z dłuższego urlopu zawodowego. Mógł tu mieszkać około roku, po czym powrócił w rodzinne strony. Ten architekt, pro-



Niezrealizowany projekt charkowskiej synagogi

jektujący głównie gmachy użyteczności publicznej i domy prywatne, związany był z Biłgorajem, Zamościem i Lublinem. Nie wiadomo, czy udzielał się w budownictwie Charkowa.



Mikołaj Tołwiński

Odmienne były losy polskich architektów, którzy dotarli do Charkowa wraz z wybuchem I wojny światowej, bądź to jako wygnańcy z ziem ojczystych, bądź jako żołnierze armii rosyjskiej.



Metryka Mieczysława Krąkowskiego

Pierwszym z nich był Antoni Stefan Olszewski (1897–1954), polski inżynier, architekt oraz dyrektor Wydziału Technicznego Zarządu Miejskiego w Warszawie. Do Charkowa trafił w 1915 roku jako świeżo upieczony absolwent Wyższej Szkoły Technicznej Wawelberga i Rotwanda w Warszawie. W Charkowie przebywał około pół roku, pracując jako

technik w urzędzie ziemstwa charkowskiej guberni. Następnie został powołany do armii rosyjskiej, gdzie służył w oddziałach technicznych. O tym także wspominał w curriculum vitae, pisany w Katowicach 1 maja

1926 roku. Brał też udział w rewolucji lutowej 1917 roku. Ostatecznie w 1918 roku został uwięziony przez bolszewików. Młodemu wówczas Antoniemu Olszewskiemu udało się jednak zbiec do Polski.

Po przybyciu do Lwowa rozpoczął studia na Wydziale Architektury Politechniki Lwowskiej, jednak już w listopadzie brał udział w walkach o Lwów jako komendant placówki Remiza (Cytadela). Następnie uczestniczył w bataliach o Wilno, Dźwińsk oraz Połock, a w 1920 przydzielono go do Sztabu Generalnego i Sztabu Naczelnego Wodza.

Przerwane studia na Politechnice Lwowskiej udało się ukończyć Olszewskiemu dopiero w 1926 roku, otrzymując dyplom inżyniera archi-

tekta. Przez pewien czas pracował w Katowicach, a od 1932 roku we Lwowie jako dyrektor Wydziału Budownictwa. W latach 1934–1939 pełnił urząd dyrektora Wydziału Technicznego w Zarządzie Miejskim w Warszawie. Tutaj także działał w czasie II wojny światowej.

W 1943 roku Antoni Stefan Olszewski został aresztowany przez gestapo i osadzony w niemieckich obozach koncentracyjnych Auschwitz, Neuengamme i Bergen-Belsen. Po wojnie przez pewien czas pracował w Gdańsku, a od 1947 roku i do śmierci mieszkał w Warszawie.

Los polskiego wygnańca w Charkowie podzielił również Aleksander Werakso. O nim, jako architekcie z Charkowa, wspomina publikacja pt. „Prace zjazdu techników Polaków w Moskwie dnia 6–11. X. 1917 roku”. Udało się również ustalić, że w Charkowie po przybyciu miał zamieszkać we własnym mieszkaniu przy ulicy Kostomarowskiej 14, mieszkanie 5 i był zatrudniony w charakterze wykładowcy w II Charkowskim Realnym Liceum. Brak wiadomości o dalszych losach tego polskiego architekta.

Wraz z oddziałami wojsk rosyjskich do Charkowa w 1918 roku przybył chorąży artylerii Tadeusz Jędrzejewski (1898–1939). Do woj-

Portrety sercem pisane

22 czerwca br. w galerii Własna Strzecha miała miejsce niezwykła uroczystość – prezentacja projektu Tomasza Banaszkiwicza „Historie lwowskich Polaków piórem i pędzlem pisane”. Była to właściwie pierwsza część projektu, dotycząca portretów lwowskich Polaków.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

Zazwyczaj na poddaszu Własnej Strzechy odbywają się imprezy artystyczne, związane z działalnością Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych (LTPSP) – wystawiane są prace członków Towarzystwa lub dzieła, powstałe podczas wspólnych plenerów. Tym razem sala udekorowana była portretami lwowiaków. Delikatnie zarysowane twarze, jakby wylaniające się z papieru, malowane pastelowymi kolorami – błękitnymi, niebieskimi, brązowymi, szarymi. Portrety wiernie oddają rysy przedstawionych na nich postaci – każdy może poznać, kogo portret przedstawia. Portretów jest 40, bo z taką liczbą osób udało się we Lwowie porozmawiać autorowi projektu.

Tomasz Banaszkiwicz przez ten rok był nauczycielem, skierowanym do Lwowa przez ORPEG. Urzekło go nasze miasto i ludzie, a szczególnie Polacy, którzy pozostali we Lwowie, tu trwają, mieszkają, pracują. Niektórzy są skromni, nie mają żadnych szczególnych zasług – po prostu pozostali wiernymi temu miastu i polskości. Dla tych ludzi Tomasz postanowił zrobić coś, uwiecznić ich w jakiś sposób w pamięci, przekazać ich losy przyszłym pokoleniom. W ten sposób narodził się pomysł projektu. Tomasz Banaszkiwicz nie chciał, by były to jedynie zwykłe opisy, których w ostatnich czasach jest wiele, losów lwowskich Polaków. Ponieważ pracował w Zespole Szkół Plastycznych im. Cypriana Kamila Norwida w Lublinie, postanowił zaangażować młodzież tej szkoły do stworzenia portretów osób, z którymi udało mu się porozmawiać. Tego zadania podjęła się tegoroczna maturzystka Monika Niezgoda. Tak powstały portrety.

Tomasz nie spodziewał się nawet, jak trudnego zadania się podjął. W TKPZL otrzymał raptem jedno (!) nazwisko osoby, z którą mógł porozmawiać. W Konsulacie Generalnym RP, który zresztą był partnerem projektu, podano cztery nazwiska. Tak to się zaczęło. Ale od czego są dobrzy ludzie? Po kolejnych rozmowach lista osób rosła lawinowo. Niektórzy w rozmowie telefonicznej pytali: „A o czym mogę opowiedzieć? Nic takiego nie zrobiłem. Żyłem zwyczajnie, wychowywałem dzieci”. Ale właśnie o to chodziło, żeby przedstawić tych, co to „nic nie robili i zwyczajnie żyli”. A ich „zwyczajne życie” to było chodzenie do kościoła, posyłanie dzieci do polskich szkół, nauczanie religii, mówienie w domach po polsku w czasach, gdy było to zagrożeniem. Dla tych ludzi to było ich „zwyczajne życie”, dzięki któremu we Lwowie przetrwała polskość, przetrwały kościoły, przetrwały szkoły. Mimo, iż w wielu przypadkach było to powodem, może nie otwartych represji, ale zawsze bycia pod „szczególną opieką”.

Tomasz Banaszkiwicz zdołał przekonać, by podzielili się swo-



Tomasz Banaszkiwicz i Monika Niezgoda

im „zwyczajnym” życiem ci, którzy przeżyli we Lwowie wojnę, okres powojenny, okres stopniowej odwilży i czasy niezależnej Ukrainy. Spisanie tych wspomnień – to już będzie druga część projektu, która jednak musi zająć trochę czasu. Niestety, Tomasz zajmie się tym już nie we Lwowie, bo na kolejny rok szkolny został skierowany na inną placówkę. Ale mam nadzieję, że jednak uda mu się projekt pomyślnie ukończyć i pojawi się publikacja wspomnień „zwykłych” lwowiaków.

Na prezentację projektu – i samych siebie – przyszedł w to popołudnie prawie wszyscy, którzy spotkali się z Tomaszem Banaszkiwiczem.



Podchodzili do obrazów i podziwiali prace, rozpoznając przedstawione osoby, wyszukując wśród obrazów swoją podobiznę. Konsulat Generalny reprezentowała konsul Małgorzata Siekierzyńska. Tomasz zadbał o organizację całej imprezy. Zadbał też o program artystyczny – sprowadził do Lwowa grupę młodzieży z Zespołu Szkół Plastycznych z Lublina ze swymi wychowawcami. Młodzież przedstawiła nostalgiczny program artystyczny, na który złożyły się znane piosenki patriotyczne i melodie, śpiewane przez wszystkich zebranych. Zaprosił też do Lwowa autorkę portretów Monikę Niezgodę wraz z rodzicami.

Autor projektu powitał na wstępie wszystkich zebranych, szczególnie osoby sportretowane i przedstawił swe dzieło. Jak sam podkreślił, „bardzo się cieszy, że może się tu

spotkać z polskim środowiskiem, by wspólnie świętować obecność wspaniałych, zasłużonych Polaków z tego pięknego pokolenia, o którym należy mówić, pokolenia, które miało ogromny wkład w trwanie polskości na tych ziemiach”.

Konsul Małgorzata Siekierzyńska zaznaczyła, że „jest jej niezmiernie miło powitać wszystkich na tak wspaniałym i wzruszającym wydarzeniu”. – Dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do tego wydarzenia. Dziękuję autorce pracy, dziękuję panu Tomaszowi, a przede wszystkim państwu, za to, że zgodziliście się podzielić swymi wspomnieniami. Bez państwa doświadczenia, bez

państwa mądrości ta wystawa nie byłaby możliwa – podkreśliła konsul Siekierzyńska.

Witając zebranych Mieczysław Maławski, prezes LTPSP powiedział: „Ta wystawa jest niezwykle wydarzeniem we Lwowie, bo jest to pierwszy taki pomysł, żeby uczcić lwowiaków nie tylko spisaniem wspomnień, ale i ich portretami. Osoby te swoją skromną działalnością i udziałem w codziennym życiu polskiego środowiska są dla tego środowiska niezwykle ważne. A młoda artystka przedstawiając portrety lwowiaków pokazała swój talent. Nie każdy, nawet znany artysta zgodziłby się dyspozycji jedynie jej fotografię i to nie zawsze najlepszej jakości. A ona się tego podjęła i dzięki jej za to”.

Jak podkreślił Tomasz Banaszkiwicz, prace nad projektem trwały

około 8 miesięcy. – To jest część pierwsza, dotycząca portretu, w przygotowaniu jest część druga, czyli historie piórem pisane – powiedział autor projektu. – Gdy przybyłem tu we wrześniu ubiegłego roku miałem w sercu zamiar, żeby zrobić coś dobrego dla mieszkańców Lwowa. Uznałem, że oprócz nauczania mogę dać z siebie więcej, dać coś od serca. Pomyślałem, że wspaniałe byłoby przedstawić pokolenie urodzone przed 1941 rokiem. To pokolenie odchodzi, a wraz z nim przeżycia, działania i wspomnienia. Podjąłem się trudu dotarcia do tych ludzi – pokolenia, które przeżyło okupację sowiecką, niemiecką, było świadkiem zagłady Żydów i okresu powojennego w tym mieście. Te historie postanowiłem ocalić od zapomnienia. O tej historii trzeba mówić i zarażać nią kolejne pokolenia, aby pamięć o niej nie umarła. Przez ten czas poznałem wielu wspaniałych żyjących i, niestety już nieżyjących w tej chwili, ludzi. Mam nadzieję, że te spotkania i ta wystawa pozwoli zachować pamięć o nich. W czasie mojej pracy już trzy osoby nie doczekały tej wystawy i to jest najlepszym dowodem potrzeby tego rodzaju przedsięwzięć, aby kolejne pokolenia pamiętały”.

Charakteryzując autorkę portretów Monikę Niezgodę, Tomasz zaznaczył: „Wiele pracy włożyła w wykonanie portretów nasza autorka. Jest tegoroczną maturzystką, wykonała 40 akwarel przedstawiła osób, a przy tym musiała przygotowywać się do normalnych egzaminów. Była to ogromnie ciężka praca, ale jeżeli ma się serce i dwie ręce, to wtedy człowiek może podjąć wszystkiemu i może wziąć na siebie bardzo dużo. Wówczas ma to sens, bo wychodzi

z serca. Dziękuję ci, Moniko, za twój trud”.

Następnie Tomasz Banaszkiwicz ukazał w prezentacji multimedialnej poszczególne osoby, ich portrety i krótką historię ich życia. Po prezentacji młodzież przedstawiła program artystyczny. Dalej Tomasz Banaszkiwicz i konsul Małgorzata Siekierzyńska rozdali zebranych podziękowania za udział w projekcie. Podziękowania otrzymały również osoby, które przyczyniły się do jego realizacji, zarówno wśród mieszkańców Lwowa, jak i instytucji. Przyjemnie jest tu zaznaczyć, że również Kurier Galicyjski został uhonorowany takim podziękowaniem za patronat medialny. Podziękowania otrzymała również młodzież z Lublina, dodatkowo „osłodzono” je słodyczami lwowskimi. Nagrodzona podziękowaniem została również małżonka Tomasza,

za wyrozumiałość do pasji męża, a również za pomoc przy przygotowaniu wystawy.

Obdarowane osoby wypowiedziały wiele ciepłych i serdecznych słów wdzięczności za pomysł uwiecznienia „tych co trwają i krzewią polskość swego ukochanego miasta”.

Po zakończeniu części oficjalnej, podczas, gdy zebrani raczyli się słodyczami, ufundowanymi przez Konsulat Generalny, poprosiłem o krótki wywiad Monikę Niezgodę, osobą niezwykle skromną i jakby zażenowaną i przejętą całą uroczystością:

Jak to się stało, że podjęłaś się trudu stworzenia portretów osób, podanych przez Tomasza?

Pan Tomasz Banaszkiwicz był nauczycielem biologii w naszej szkole i chciał, żeby ten projekt ktoś z naszych uczniów zrealizował.

Czy był jeszcze ktoś chętny do tej pracy?

Może był jeszcze ktoś, ale ja zgłosiłam się jako pierwsza i tak zaczęła się moja współpraca w tym projekcie.

Jaką technikę zastosowałaś?

Jest to technika akwareli.

Czy trudno było wykonywać te portrety, bo wykonywałaś je z przekazanych zdjęć?

Trudność polegała na tym, że nie znałam wcześniej tych osób i starałam się odgadnąć ich charakter z tych zdjęć.

Czy chciałabyś w przyszłości związać się z malarstwem?

To na razie trudno powiedzieć. Ale cieszę się, że miałam możliwość wziąć udział w tym projekcie. Moja dalsza droga będzie zależała od tego, czy moje prace zostaną zaakceptowane na uczelni, gdzie je złożyłam.

Życzymy pomyślności.

W rozmowie z rodzicami Moniki usłyszałem z jednej strony dumę, że jest tak uzdolniona, a z drugiej – obawę, czy z „tego da się przeżyć”.

O poziomie artystycznym prac rozmawiam też z Mieczysławem Maławskim, prezesem LTPSP, znanym akwarelistą:

Jak ocenia Pan prace tej młodej artystki?

Akwarela jest chyba najtrudniejszą dziedziną malarstwa i trzeba mieć odwagę tworzenia w tej technice – to już duże osiągnięcie. Jestem zaskoczony poziomem tych portretów. Wspaniale uchwyciła charakter tych ludzi i ich podobieństwo do „oryginału”. Uważam, że tak młoda artystka pokazała najwyższy poziom. Można mieć jakieś nieznaczne zastrzeżenia, uwagi, ale najlepiej o ich poziomie świadczą wypowiedzi ludzi – każdy jest wprost zachwycony swoim portretem. Te portrety są takie delikatne, bo odbija się w nich charakter samej autorki. Jak ją zobaczyłem, to zrozumiałem dopiero ich wyraz. To też jest bardzo charakterystyczne dla utalentowanego artysty. Uważam, że jest to bardzo dobry projekt i dobrze, że został zrealizowany.

Na zakończenie imprezy wszyscy zostali obdarowani własnym portretem, a Monika Niezgoda stawiała pod każdym swój autograf. Tak się dzieje, że gdy łączą się dwa serca w realizacji jednego zamysłu, pojawia się wspaniałe dzieło, które zapada w serca i trwa tam długi czas.

Grand Prix Leopoldis 2019

Od dziewięciu lat na przełomie maja i czerwca organizowane są zawody Grand Prix Leopoldis. Nawiązują one do przedwojennych wyścigów automobilowych we Lwowie na trasie zamkniętej tzw. „Lwowskiego trójkąta” – ulicami Pełczyńską – Stryjską – Kadecką. 31 maja oraz 1 i 2 czerwca można było podziwiać stare samochody, które zjechały z Europy do Lwowa na tę tradycyjną imprezę. A że dopisała pogoda, więc atrakcja była tym większa.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

Obecna impreza stawia akcent głównie na demonstrację retro techniki samochodowej, a mieszkańcy miasta przez weekend mają możliwość zobaczyć, dotknąć, sfotografować czy nawet przejechać się



kulturowymi automobilami, które nie codziennie zobaczysz na drogach Ukrainy: pieczołowicie doglądane, naprawiane, czyszczone spoczywają sobie w garażach i przy okazji takich imprez jak we Lwowie, wyjeżdżają na światło dzienne, budząc niezmienny zachwyt publiczności.

Co można było zobaczyć w tym roku ciekawego?



Największy zachwyt wzbudzał „Willys Knight” z 1920 roku. Oryginalny kabriolet na drewnianych obręczach kół w idealnym stanie interesował nie tylko znawców techniki, ale też młodzież i piękne kobiety, które z chęcią fotografowały się przy nim. Obok – zaparkowane krwisto-czerwone „Aero” z 1936 roku. Też w pełni oryginalny samochód. Zainteresowanie wzbudzał odrestaurowany w pełni kultowy Ford T z 1912 roku. Okres lat 30. był bardzo obficie przedstawiony takimi europejskimi markami jak mercedesy, ople, citroeny. Demonstrowano kultowy wóz mafii chicagowskiej „Plymouth Specjal” z 1933 roku – w oryginalnym matowym kolorze grafitu. Nie mniej reprezentacyjnie wyglądał błyszczący i odbijający światło słoneczne Rolls Royce z garaży jakiejś głowy koronowanej – o czym świadczyła stosowna plakietka na zderzaku. Przedstawiona była też niemiecka i rosyjska technika wojskowa.

Lata 50. – to przede wszystkim kultowy Citroen 2CV (jeździła takim

zakonnica w filmach z Funesem-żandarmem), volkswagen – garbus, czy fiaty 500.

Kolejne roczniki – to już i porsche w różnych odmianach i fiaty, skody, amerykańskie „krążowniki szos” – Plymouthy i Buiki. Sensację wzbudziła też londyńska taksówka LTI Fairway FX4 z roku 1989. Podziwiano ilość

miejsca wewnątrz auta, rozplanowanie siedzeń i dbałość konstruktorów o wygodę pracy kierowcy. To auto zasadniczo różni się od pojazdów, niech najbardziej nowych, które obsługują lwowskich pasażerów.

Rzecz jasna, że najpełniej przedstawiony był świat motoryzacji z okresu ZSRR. Mogliśmy tu podziwiać pełny przedział przemysłu motoryzacyjnego od rządowych ZiS-ów i ZiM-ów, przez wołgi, pobiedy, moskwicze, łady, zaporozżce, po wózki inwalidzkie z Serpuchowa (patrz „Przygody Szurika”). Tu dopiero widać podobieństwo pierwszych modeli moskwiczy do ostatnich przedwojennych opli.

Wszystkie te cuda motoryzacji ustawiły się w Parku Kultury na zamkniętym parkingu już 31 maja. 1 czerwca była wielka rewią samochodów: przedstawiano kolejne egzemplarze, opowiadano o danych technicznych, o pochodzeniu auta, o osiągnięciach. Wszystko to odbywało się w atmosferze pikniku. Wokół ustawiły się stragany z kielbaskami,



napojami, lodami i innymi smakołykami. Niektórzy restauratorzy wykorzystywali nawet w tym celu auta – firma „Rodzinna Kielbaska” w starym zaporozżcu urządziła grilla i serwowala kielbaski wprost z bagażnika. Festynowi sprzyjała piękna, prawie letnia pogoda, która po tygodniach deszczu i zimna zapraszała słońcem i ciepłem. Wiele rodzin zdecydowało się na całodzienny spacer. Na stadionie w parku swoje miejsce miały lwow-

skie firmy, handlujące autami. Na bieżni wystawiły najnowsze modele, dostępne już w salonach, zachęcając w ten sposób do ich odwiedzenia. Przy okazji zorganizowano jarmark upominków, gadżetów i modeli aut

Popołudniową atrakcją festynu była prezentacja kostiumów z czasów produkcji auta. Trzeba tu podkreślić, że niektóre auta prezentowały całe rodziny i wszyscy pasażerowie starali się pokazać oryginalną odzież z epoki lub bohaterów, korzystających z pojazdów. Zobaczyliśmy zakonnicę i żandarma na citroenie 2cv, bohaterów z filmu „Brylantowa ręka” na wołdze 21, czy mafiosów uciekających plymthem po napadzie na bank. Oprócz zawodowego jury, oceniającego prezentację, wiele do powiedzenia mieli też widzowie, bowiem wybierali najbardziej interesujące kreacje.

Główną atrakcją Grand Prix Leopoldis był naturalnie wyścig na trasie lwowskiego trójkąta. Od 11. rano auta podzielono na grupy w zależności od mocy silników i pomiędzy nimi rozgrywano zawody. Na pierwszy ogień poszły zaporozżce, popularne w latach 1960, tzw.: „garbate”. Były to przeważnie auta z klubu ZAZKozak, współorganizatora Grand Prix. Kilkanaście zaporozżców, w różnych barwach ostro pokonywały wzniesienie ul. Stryjską, wyprzedając się wzajemnie. Nie obyło się naturalnie, jak w takich przypadkach, bez awarii. Komuś zadławił się silnik, bo się



przejechał, więc kierowca musiał stanąć, otworzyć klapę i chłodzić pocziwe żelastwo. Do kolejnych wyścigów stawały auta z coraz mocniejszymi silnikami, stąd prędkości były coraz większe i wzrastały emocje widzów.

Po przejechaniu trasy przez wszystkich zgłoszonych do wyścigu uczestników, wyłonieni zostali zwycięzcy, którzy w paradzie przejechali ulicami miasta, wzbudzając sensację wśród mieszkańców Lwowa i licznych gości naszego miasta.

Wielu uczestników tegorocznego Grand Prix są stałymi bywalcami tej imprezy. Przyjechali ze Słowacji, Polski, Czech, Litwy. No i naturalnie przedstawiona była pełna geografia Ukrainy. Poszczególne auta pochodzą z kolekcji prywatnych i na co dzień można je oglądać w muzeum Retro Garaż w zabudowaniach dawnej remizy tramwajowej.

IX Grand Prix Leopoldis przeszedł już do historii, a organizatorzy tej imprezy już pracują nad tym, aby jubileuszowy X Grand Prix zaćmił swym przepychem i liczbą uczestników wszystkie dotychczasowe imprezy. Czekamy!

Wystawa „Polacy w Lipawie – historia znana, nieznaną, zapomniana” na Łotwie

Od 26 czerwca w łotewskiej Lipawie będzie można podziwiać niezwykłą wystawę. Przypomni ona historię Polaków, którzy odegrali kluczową rolę w rozwoju tego miasta, pełniąc niegdyś funkcję portu i węzła komunikacyjnego. Wystawę, na podstawie wydanej w ubiegłym roku książki, przygotował Instytut POLONIKA.

Na kartach bogato ilustrowanej książki „Polacy w Lipawie – historia znana, nieznaną, zapomniana”, autor Marek Glusko przedstawił wiele ciekawych, a często mało znanych wątków z historii Lipawy. Część z nich zostanie zaprezentowana na wystawie pod tym samym tytułem, będącej uzupełnieniem wydanej w 2018 r. przez Instytut „POLONIKA” publikacji. Termin wydania książki nie

Wystawa została przygotowana w trzech językach: łotewskim, polskim i angielskim. Będzie można ją podziwiać do 6 sierpnia przed Katedrą św. Józefa w Lipawie, a następnie w Dyneburgu, gdzie zostanie przewieziona na zaproszenie Związku Polaków na Łotwie.

Wernisaż wystawy w Lipawie wraz ze spotkaniem autorskim wokół książki „Polacy w Lipawie – historia



Program:	
16:00	Wernisaż wystawy „Polacy w Lipawie” Katedra św. Józefa w Lipawie, ulica Raiņniežu 13
Spotkanie z autorem książki: „Polacy w Lipawie” – historia znana, nieznaną, zapomniana”	
ok. 17:30	Spotkanie z Markiem Gluskim autorem książki „Polacy w Lipawie” – historia znana, nieznaną, zapomniana” Muzeum w Lipawie, prospekt Kārlisuga 16

był przypadkowy: w 2018 r. Polska obchodziła 100-lecie odzyskania niepodległości, Łotwa zaś – 100. rocznicę proklamowania niepodległości. Po zakończeniu wojny to właśnie Lipawa przez 6 miesięcy pełniła funkcję tymczasowej stolicy państwa.

Wystawa ukazuje wkład mniejszości polskiej w rozwój gospodarczy zarówno Łotwy, jak i samej Lipawy – miasta szczególnie ważnego, gdyż pełniącego funkcję portu i węzła kolejowego. Polacy odegrali wręcz kluczową rolę w jego rozwoju, o czym przypomina książka Marka Gluski oraz powstała na jej podstawie wystawa. Na 21 planszach zostały przedstawione sylwetki 12 osób szczególnie ważnych dla rozwoju Lipawy, samo miasto zaś zostało zilustrowane za pomocą wielkoformatowych wydruków archiwalnych pocztówek.

– Wspólne dziedzictwo kulturowe obu krajów jest tematem rzadko podejmowanym w nauce i literaturze – mówi Magdalena Gutowska, szefowa programu Popularyzacja w Instytucie POLONIKA. – Za pomocą ciekawych materiałów ikonograficznych, głównie dokumentów archiwalnych, mamy możliwość cofnąć się w czasie i dotknąć dawnej Lipawy, a tym samym przybliżyć naszym odbiorcom ten niezwykle ważny i pasjonujący temat.

znana, nieznaną, zapomniana” odbędą się 26 czerwca o godz. 16:00. Wstęp na wydarzenie jest bezpłatny.

Organizatorzy:

Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA, Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej w Rydze.

Współorganizatorzy:

miasto Lipawa, biskup Lipawy Viktors Stulpins, muzeum w Lipawie.

Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA został powołany przez ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego 18 grudnia 2017 r. jako wyspecjalizowana państwowa instytucja kultury, której celem jest zachowanie materialnych śladów kultury polskiej za granicą oraz kształtowanie świadomości Polaków na temat ich dziedzictwa kulturowego. Projekty Instytutu Polonika prowadzone są w ramach trzech programów strategicznych: OCHRONA, BADANIA i POPULARYZACJA polskiego dziedzictwa kulturowego za granicą.

MARTA SZAFRANEK
specjalista ds. PR
rzecznik prasowy

Spisek porucznika Deblessema (cz. III)

Wszelkie wspomnienia to rzecz subiektywna. Ich autorzy starają się przypisać sobie jak najwięcej osiągnięć i przerzucić na innych winę za swe porażki. Aby uzyskać rzeczywisty obraz wydarzeń należy porównać ze sobą kilka wspomnień. Wydarzenia 25 maja 1919 roku przedstawiają ich polscy, ukraińscy i niemieccy uczestnicy. Zaczniemy od Deblessema.

IWAN BONDAREW

Ucieczka czy kapitulacja?

Aby uniknąć niepotrzebnego przelewu krwi oddział POW udał się do starostwa (ob. ul. Melnyczuka 14), gdzie ulokowały się wydziały sztabowe. Rozkazawszy swoim żołnierzom czekać na korytarzu, Deblessem z dr. Dobruckim weszli do sali konferencyjnej z propozycją, by zebrani tam wojskowi dobrowolnie przekazali władzę w mieście.

„W starostwie zastaliśmy grupę ukraińskich oficerów – wspomina porucznik. – Rozmawiali ze sobą po niemiecku. Cel naszej wizyty nie był dla nich zaskoczeniem. Nalegali jednak by spisać protokół.

Odpowiedzieliśmy, że teraz nie ma na to czasu, ale Ukraińcy nalegali. Wówczas rozpięliśmy kurtki i zademonstrowaliśmy nasze mundury i broń. Jednocześnie otworzyliśmy drzwi, za którymi, jak potężna ściana, stali nasi oficerowie.

Sztabowcy od razu zmienili taktykę. Jedni poprosili o możliwość pozostania w mieście, a inni – by mogli natychmiast wyjechać dwoma samochodami, stojącymi przed starostwem. Te auta rozkazałem zatrzymać na potrzeby POW. Jednym jeździłem sam, drugie, korzystając z ogólnego zamieszania, skradli czterej ukraińscy oficerowie”.

W tym samym dniu w Stanisławowie przebywał referent Państwowego Sekretariatu Spraw Wojskowych setnik Semen Magalas. Wspólnie z oficerem Sztabu Generalnego Wilhelmem Lobkowitzem mieli doczekać się w mieście przybycia sztabu III korpusu UAG gen.



Setnik Semen Magalas

man Garabacz z załogą już opuścił miasto. Oddajemy słowo Magalasowi:

„Lobkowitz powiedział, że nie mając sił do obrony miasta, aby uchronić ludność ukraińską, nie widzi on innego wyjścia jak dobrowolnie oddać zarząd miasta Polakom, pod warunkiem, że nie tkną Ukraińców”. By nawiązać kontakt z POW zwrócił się do zastępcy sekretarza spraw wewnętrznych Romana Perfeckiego, mającego znajomych wśród Polaków. Ten jeszcze nie zdążył ewakuować się z miasta. „Przyznał on słusność Lobkowitzowi, bo sam obawiał się zemsty Polaków. I pojechaliśmy do jego znajomego, polskiego lekarza” (chodzi o dr. Dobruckiego – aut).

Wspomniany lekarz też przyznał, że takie załatwienie sprawy będzie korzystne dla obu stron i przez telefon rozmawiał z jakimś młodym człowiekiem o francuskim nazwisku (prawdopodobnie komendanta lokalnej polskiej organizacji wojskowej Deblessema). Po powrocie do setnika

Strzelanina na ulicach

O 13:35 Deblessem oddał rozkaz rozpoczęcia akcji. Na punkty zborne stawilo się ludzi mniej niż połowa kompanii, ale wszyscy żołnierze byli zdecydowani i rwali się do boju.

Pierwszym obiektem były koszary żandarmerii (policji wojskowej). Zajęto je nadszycając łatwo. „Budynek żandarmerii zastaliśmy całkowicie pusty – pisze porucznik. – Pozostawiona tam straż była całkowicie zdezorientowana i nie mogła pojąć co się dzieje. Uzbrowiwszy się tam w karabiny i naboje zostawiliśmy patrol i jak najprędzej poszliśmy na ul. Kazimierzowską (ob. Mazepy 20), gdzie w budynku gimnazjum była szkoła żandarmerii i resztki załogi”.

Po drodze oddział powiększył się dwukrotnie. Częściowo przez dołączenie się opóźnionych POW-iaków,



Patrol POW na dworcu kolejowym

a częściowo przez młodzież polską, która dołączała do oddziału na ulicy. Rozdawano im broń i białe opaski.

„Wzmocnieni ilościowo, zaatakowaliśmy koszary z dwóch stron. Tu czekała na nas dość miła niespodzianka. Ukraińscy żołnierze z uśmiechem i widoczną ulgą oddawali nam broń, bez żadnego oporu. Pozostawiając tu wartę, poszliśmy dalej. Nagle na obrzeżach miasta usłyszeliśmy strzelaninę. Dobięliśmy do budynku magistratu, gdzie mieściła się komendantura (ob. gmach główny Uniwersytetu medycznego), tam zobaczyliśmy kilku naszych POW-iaków, biegnących z innej strony miasta w celu zajęcia poczty. Usłyszawszy strzelaninę i widząc panikę, wszyscy z komendy miasta uciekli – tym sposobem VII oddział POW zajął magistrat bez żadnego wystrzału” – wspominał Deblessem.

Dalsze dowodzenie akcją porucznik prowadził z magistratu. Niebawem przybył goniec od por. Zajdlera, który zameldował, że zajęto koszary artylerii, sąd i więzienie. Zastrzelono przy tym jednego ukraińskiego żołnierza i raniono kilku POW-iaków.

Raport od innego dowódcy – por. Hofmokla, autor wspomnień przytacza w całości:

„Zgodnie z planem zgromadziliśmy się w kamienicach naprzeciwko koszar przy ul. Kamińskiego (ob. ul. Franki). Rozdaliśmy opaski, przy tym jeden z członków oddziału, Falkowski, z karabinem w ręku nieostrożnie wysunął się na ulicę. Zobaczył go patrol ukraiński, a jeden z żołnierzy wystrzelił, ale, na szczęście, nie trafił. Dało to sygnał do natychmiastowego ataku.

Zawiązała się strzelanina, w czasie której zginął jeden ukraiński żołnierz.

Ubrani w mundury oficerskie byłej armii austriackiej, z opaską na ramieniu, razem z podchorążym Kauferem i naszymi ludźmi wpadliśmy do koszar na 3 Maja. Zebrany tam uzbrojony oddział ukraiński ze zdziwieniem spoglądał na naszą akcję. Na mój rozkaz poddania się, ich



Po wojnie por. Czesław Hofmokl został znanym Stanisławowskim sędzią

bez przelewu krwi, nie zważając na silny ostrzał.

Mój oddział połączył się z oddziałem por. Grodzickiego koło dworca, gdzie Ukraińcy stawiali zaciekły opór, starając się wywieźć wszystko co było możliwe”.

Niebawem nadszedł ostatni raport: dworzec kolejowy w naszych rękach. Ukraińcy ostatnimi wagonami opuścili miasto.

W ten sposób o 16:00 Stanisławów był całkowicie kontrolowany przez Polaków.

Co zobaczył pastor Cekler

Interesujące są wspomnienia postronnego świadka – niemieckiego pastora Teodora Ceklera. Wprawdzie datuje on te wydarzenia dniem 26 maja:

„Po południu okazało się, że Ukraińcy w pośpiechu opuszczają miasto... z czasem rozległy się strzały. Raptem, niby spod ziemi, wynurzają się dziwne postacie. Na pół cywilne, na pół żołnierze, na pół strażacy w dziwnych mundurach, niektórzy w starych austriackich mundurach, niektórzy w szpiczastych pruskich hełmach. Oglądając się na wszystkie strony, przekradają się oni w kierunku dworca. To pierwsi nieregularni Po-



Regularne oddziały WP weszły do Stanisławowa 27 maja 1919 roku

Drobne oddziały, które skierowałem na przejęcie innych obiektów, jak to koszary przy ul. Kamińskiego, poczty i szpitala wykonały swoje zadanie

lacy – oddziały uzbrojonych polskich mieszczan. Dziwi! Jak często Ukraińcy szukali broni, surowo karząc tych, którzy trzymali ją w jakiś schowkach.



Stanisławowskie starostwo mieściło się przy ul. Ormiańskiej

Krawsa, po czym ewakuować go do Buczacza. Setnik miał do dyspozycji jedno małe auto z kierowcą na dwóch pasażerów.

Rankiem 25 maja Magalas zawiątał do sztabu, gdzie zastał Lobkowitza i kilku oficerów Krawsa. Wywiad doniósł, że POW szykuje powstanie, przez co niektóre oddziały korpusu będą wycofywać się poza miastem. Jednocześnie nadeszła wiadomość, że komendant Stanisławowa ata-

Lobkowitza natychmiast spisali umowę... Miasto zajęła miejscowa polska milicja, która już wcześniej powstała tajnie”.

Właściwie nie ma to żadnego znaczenia czy dowództwo oficjalnie przekazało władzę, czy uciekło nieoficjalnie. Faktem jest, że porzuciło na pastwę losu te oddziały ukraińskie, które jeszcze pozostawały w mieście i nic nie wiedziały o separatystycznych rozmowach.

pocztówka z kolekcji Olega Hreczanyka

ilustracja z archiwum autora

ilustracja z archiwum autora

Można by myśleć, że nigdzie nie znajdziesz nawet pistoletu. Słyszeliśmy, że Polacy przejmowali sklepy spożywcze czy kładli kres rabunkom.

Znów słychać strzały. Słychać też serie karabinów maszynowych. Ukraińcy wyprowadzali z dworca ostatnie pociągi, a Polacy ostrzeliwali je. Niektórzy Polacy mają karabiny w rękach. Oto niosą rannych. Po drugiej stronie torów w osiedlach ukraińskich toczą się walki...".

Noc ciemna i długa. Biedne nasze siostry w szpitalu wojskowym. Wczoraj siostra L. opowiadała, że szpital opuścili wszyscy lekarze i sanitariusze. Ranni i chorzy – olbrzymia ilość – pozostała jedynie pod opieką siostr! Cóż mają teraz robić?"

Wszystko przepadło

Możliwie, że ktoś zapytał: jak Polakom udało się tak łatwo opanować miasto, które było stolicą ŻURL? Odpowiedź na to pytanie daje ataman UAG Stefan Szuchewycz (wujek dowódcy UPA). Oto urywki z jego wspomnień:

„Starszyzna, która uciekała ze Stanisławowa, mówiła o niesłychanej, pośpiesznej i nawet kompromitującej ewakuacji, a tak naprawdę – ucieczki ze Stanisławowa. Do ostatniej chwili nikt nie dawał rozkazu wyjazdu. Ale gdy dowódcy zauważyli, że państwowi sekretarze (ministrowie) już wyjechali ze Stanisławowa, to wszyscy szybko uciekli.

Komendant miasta kapitan Garabacz i komendant oddziału technicznego kapitan Szuchewycz poszli do Sekretariatu Spraw Wojskowych po wskazówki, co robić dalej. Przyjął ich podpułkownik sztabu generalnego Bem, który powiedział, że sytuacja jest beznadziejna. Wszystko przepadło. Wobec tego strzelców należy rozpuścić do domów, starszyźnie wypłacić trzymiesięczny żołd i niech każdy robi co chce i potrafi. Dodał on, że sam zostaje w Stanisławowie.

Niektórzy dowódcy nie posłuchali ppłk. Bema i wyprowadzili swe oddziały z miasta w szyku. Inni posłuchali i wielką liczbę strzelców rozpuścili do domów. Z magazynów nie wywieziono prawie nic. Pozostały zapasy odzieży, sukna, butów, słowem tego, o co dowódcy na froncie tak prosili i czego naszym żołnierzom tak brakowało".

Polacy zdobyli okazałe trofea. Deblessem pisze z zachwytem, że „w nasze ręce trafiły olbrzymie zapasy broni, amunicji, karabinów maszynowych, armat ciężkiego i lekkiego kalibrów, materiałów wybuchowych, uprząży, siodeł, koców, telefonów, instrumentów, samochodów, skóry, obuwia, bielizny, tytoniu, mąki, cukru itp. Wszystkiego było wagonami. Plus tabun koni i kilka tysięcy koron gotówką".

Przejęcie tak olbrzymich zapasów miało dla armii ukraińskiej katastroficzne następstwa. Już 7 czerwca rozpoczął się kontratak armii ukraińskiej, znany jako ofensywa czortkowska. UAG udało się odrzucić Wojsko Polskie na setki kilometrów – zwołać Tarnopol i wyjść na linię Brody – Oleśko – Przemyślany – Rohatyn. Tu atak załamał się – skończyły się zapasy uzbrojenia i nie było w co wyposażać setek ochotników, pragnących walczyć o Ukrainę. O, jakby się im wówczas przydały stanisławowskie zapasy!

„Polacy we Lwowie 1944–1959”

3 czerwca br. na Uniwersytecie Rzeszowskim odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej Piotra Olechowskiego „Polacy we Lwowie 1944–1959”. Praca zyskała bardzo dobre recenzje uznanych naukowców zajmujących się dziejami Lwowa i szeroko rozumianych kresów – ks. prof. Józefa Wołczańskiego z Krakowa oraz prof. Jana Szumskiego z Warszawy. Obroniona praca zasługuje na szczególną uwagę, gdyż jest to pierwsze kompleksowe ujęcie dziejów polskich mieszkańców Lwowa w okresie powojennym.

Z dr. PIOTREM OLECHOWSKIM rozmawiał ADAM KACZYŃSKI.

Szanowny Panie Doktorze, gratuluję udanej obrony i bardzo dobrych recenzji. Proszę powiedzieć, co skłoniło Pana do wyboru takiego tematu?

Przede wszystkim brak w dotychczasowej historiografii, zarówno polskiej, jak i ukraińskiej prac poświęconych Polakom we Lwowie po II wojnie światowej. Historyk musi poszukiwać takich tematów, jednocześnie jednak zachowywać wyraźny dystans i nie utożsamiać się z bohaterami swoich prac. Tylko takie chłodne podejście, pozbawione ładunku emocjonalnego, pozwala na właściwą analizę badawczą i uzyskanie odpowiednich rezultatów. Stąd też, praca nie jest kolejnym ujęciem martyrologicznym, rozplywającym się nad polskim Lwowem, lecz obiektywnym przedstawieniem losów Polaków w radzieckim ośrodku miejskim.

Jak przedstawia się struktura pracy?

Tekst zasadniczy liczy pięć rozdziałów. Dotyczą one odpowiednio: obecności polskiej kultury we Lwowie i kontaktów z Polską, roli polskiej inteligencji w poszczególnych uczelniach wyższych i życiu publicznym miasta, działalności polskojęzycznych szkół, kościoła rzymskokatolickiego oraz kwestii życia codziennego, które powiązałem również z procesami migracyjnymi Polaków. Do tego doszły oczywiście załączniki w formie dokumentów, fotografii i tabel, wykresów. Udało mi się na przykład przedstawić z imienia i nazwiska blisko 30% osób narodowości polskiej, które w 1946 r. były zapisane na wyjazd do Polski, lecz ostatecznie pozostały we Lwowie.

Na jakich źródłach Pan bazował? Czy dostęp do nich był utrudniany?

Podstawowymi zasobami źródłowymi były materiały znajdujące się w archiwach ukraińskich: Państwowym Archiwum Obwodu Lwowskiego (DALO-ul. Podwalna) oraz jego filii położonej przy ul. Prof. Bujka na Nowym Lwowie (dawne archiwum partyjne). Bardzo ważne były też dokumenty zgromadzone w archiwach służb specjalnych, zarówno we Lwowie, jak i w Kijowie. Do tego doszły archiwa poszczególnych szkół wyższych dzisiejszego Lwowa, a także zasoby centralnych instytucji kijowskich. Korzystałem również ze zbiorów biblioteki Stefanyka (zarówno rękopisów, archi-



Promotor pracy prof. Andrzej Bonusiak (piąty od lewej), dr Piotr Olechowski oraz recenzenci: prof. Jan Szumski, ks. prof. Józef Wołczański

wum, literatury i prasy), Centrum Historii Miejskiej we Lwowie oraz ksiąg metrykalnych z trzech parafii rzymskokatolickich. Warto dodać, że dzięki moim badaniom jedna z ksiąg parafialnych kościoła św. Marii Magdaleny, przechowywana dotychczas przy katedrze, powróciła na swoje właściwe miejsce. Ponad 80% materiałów, z którymi pracowałem sporządzono w języku rosyjskim, ukraiński pojawiał się dopiero od połowy lat 50. XX wieku, choć nadal bardzo rzadko. Uzupełnieniem były dokumenty przechowywane w polskich instytucjach, m.in. Archiwum Akt Nowych i Archiwum MSZ w Warszawie, Archiwum Arcybiskupa Baziaka w Krakowie, a także lokalne zasoby z Krakowa, Rzeszowa i Przemyśla. Łącznie w pracy wykorzystałem materiały zgromadzone w 25. odrębnych instytucjach archiwalnych. Jako uzupełnienie sięgnąłem również do zasobów z zakresu historii mówionej oraz pamiętników, wspomnień i prasy, zarówno współczesnej, jak i tej z epoki. Dostęp do archiwów zasadniczo nie był utrudniany, choć mieścił się w ramach tamtejszych przepisów, nie był zatem też łatwy. Badacz z Polski, który nigdy nie pracował na wschodzie, nie zrozumie miejscowego systemu pracy w archiwach, więc często zraża się już po kilku dniach i rezygnuje z danego tematu.

Odwiedził Pan wiele dość egzotycznych archiwów, o których istnieniu nie wiedzą nawet profesjonalni historycy zajmujący się dziejami miasta.

Rzeczywiście, wielokrotnie byłem pierwszym historykiem, który widział przynieszone mi materiały. Dotyczy to zwłaszcza archiwów SBU, zarówno we Lwowie, jak i w Kijowie. Zgromadzone tam dokumenty dopiero od kilku lat są udostępniane badaczom. Zasadniczo są to indywidualne sprawy kryminalne, toczone przeciwko radzieckim obywatelom (w tym wielu Polakom). Nie brakuje jednak również innych materiałów – w Kijowie natrafiłem choćby na obserwację członków polskiej delegacji ds. korekty granicy z 1951 r., która przebywała wówczas we Lwowie. Każdy krok, także te nieoficjalne, były dokładnie śledzone, o czym zresztą piszę w pracy, nie zatając przy tym pikanterii tych zdarzeń. Podobnie rzecz wyglądała w przypadku archiwów uczelnianych na terenie Lwowa – tutaj niemal zawsze jako pierwsza osoba przeglądałem poszczególne teczki osobowe Polaków, pracujących w radzieckich szkołach wyższych. Analizując te dokumenty można uzyskać wiele interesujących informacji, choćby na temat wysokości zarobków, czy też stanu rodziny i miejsca zamieszkania danej osoby.

Co było największym wyzwaniem badawczym?

Najtrudniejszą kwestią wydaje się wielogodzinne przesiadywanie w archiwach i oczekiwanie na dostarczenie dokumentów. Jak już wspominałem, zrozumie to tylko ten, kto choćby przez chwilę poznał „smak” pracy w archiwach na wschodzie. Nie dysponowałem również większym wsparciem finansowym z grantów badawczych, ale udało mi się pozy-

tywać skromną pomoc z małych programów. Podczas licznych i długich pobytów we Lwowie mieszkalem w kilku akademikach tamtejszych uczelni wyższych, często bez ciepłej wody i ogrzewania. Wspomnienia z tego okresu nadają się na osobną książkę, oczywiście nie o charakterze naukowym.

Kiedy możemy spodziewać się wydania książkowego?

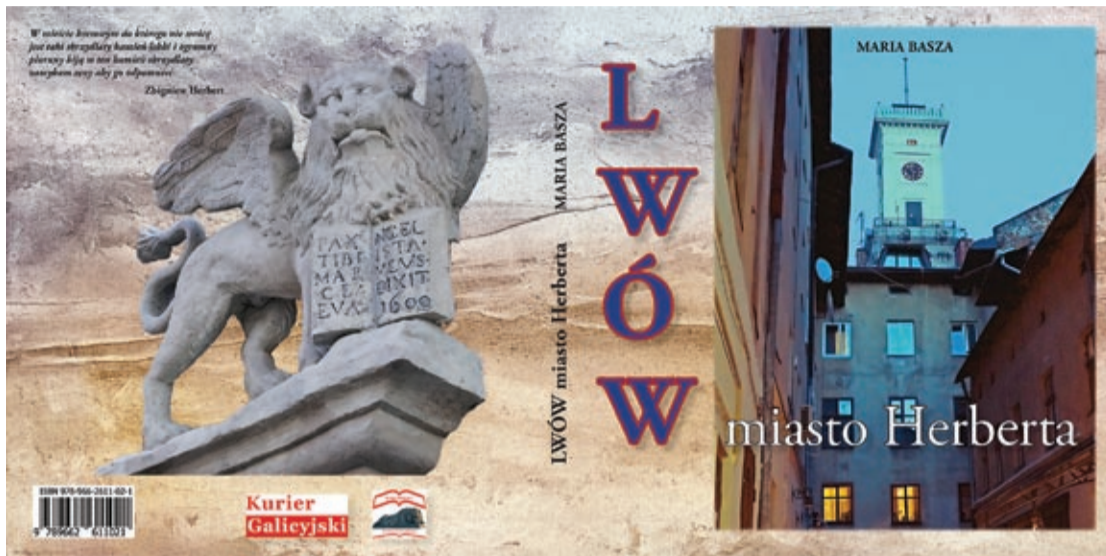
W tej chwili prowadzę już negocjacje z pewnym ogólnopolskim wydawnictwem historycznym na ten temat. Zależy mi, aby przyszła książka była powszechnie dostępna, co obecnie dzieje się nad wyraz rzadko, biorąc pod uwagę minimalne nakłady. Niemniej, już teraz zapewniam, że odpowiednia liczba egzemplarzy zostanie przekazana do kilku lwowskich bibliotek, aby wszyscy chętni mogli się z nimi bezpłatnie zapoznać. Po ukazaniu się książki chciałbym także zorganizować jej prezentację we Lwowie.

Jakie są Pana dalsze plany badawcze?

Obecnie prowadzę rozmowy na temat uzyskania stałego zatrudnienia w zawodzie historyka. Jeśli zostaną one zwieńczone sukcesem to chciałbym pozostać przy tematyce wschodniej i okresie radzieckim, choć już w nieco szerszym ujęciu. Na pewno całkowicie nie porzucę Lwowa, choćby ze względu na już zgromadzony materiał. Jednakże, zauważam wyraźną potrzebę wyjścia poza obszar Galicji i ukazanie procesu sowietyzacji innych części dzisiejszej Ukrainy.

LWÓW miasto Herberta

W ramach Biblioteki Kuriera Galicyjskiego ukazała się nowa pozycja. To niepowtarzalny w swym klimacie album: „LWÓW miasto Herberta” autorstwa Marii Baszy, zastępcy redaktora naczelnego Kuriera Galicyjskiego. Album w formacie 20x20 cm ma 120 stron wypełnionych niezwykle treścią. To wędrówka po współczesnym Lwowie, po którym oprowadza nas nieuchwytny duch poety. To niepowtarzalna feeria lwowskich kolorów, nastroju, krótko mówiąc lwowski „genius loci”. *W mieście kresowym do którego nie wrócić/ jest taki skrzydlaty kamień lekki i ogromny/ pioruny biją w ten kamień skrzydlaty/ zamykam oczy aby go odpomnieć*: Zbigniew Herbert.



„Moim jedynym i prawdziwym miastem jest oczywiście Lwów. Wszystkie inne (...) przysły daleko później. (...) Lwów, Florencja, Ateny, Jerozolima, Rzym, Ravenna, Bayonne, Monachium, Siena, Piza...” – pisał Zbigniew Herbert. Andrzej Franaszek, Ostatnia Aleksandria. Lwów Zbigniewa Herberta www.swiatyslowo.ath.bielsko.pl

Zbigniew Herbert urodził się 29 października 1924 r. we Lwowie, zmarł 28 lipca 1998 r. w Warszawie. Był poetą, eseistą i dramaturgiem. Pierwsze dwadzieścia lat życia spędził w rodzinnym, wielokulturowym Lwowie. Następnie ukończył studia ekonomiczne w Akademii Handlowej w Krakowie i prawnicze na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Studiował też filozofię. W 1951 r. osiadł w Warszawie, skąd od roku 1958 wyruszał na kilkuletnie wyprawy do Europy Zachodniej. W literaturze światowej Herbert rozpoznawany jest przede wszystkim dzięki swojemu poetyckiemu alter ego, postaci Pana Cogito.

„Lwów żyje w wierszach poety [red. Zbigniewa Herberta] od pierwszego do ostatniego tomiku, a jego nadzwyczajny status polega na tym, że jest jedynym miastem na świecie, które obywa się bez nazwy...” – konstatuje Józef Maria Ruszar (www.herbertguru.wordpress.com).

Zbigniew Herbert został ochrzczony w kościele pw. św. Antoniego na Łyczakowie w 1924 roku. Był to kościół parafialny Herbertów, którzy mieszkali w jego najbliższym sąsiedztwie. W 2002 roku odsłonięto w tym kościele tablicę upamiętniającą chrzest przysłego poety. Na lwowskiej tablicy umieszczony jest fragment wiersza Zbigniewa Herberta „Moje Miasto”:

...ocean lotnej pamięci
podmywa kruszy obrazy

w końcu zostanie kamień
na którym mnie urodzono

co noc
stają boso
przed zatrzaśniętą bramą
mego miasta...

Druga tablica umieszczona jest na domu przy ul. Łyczakowskiej 55, w którym poeta się urodził i mieszkał w latach 1924–1933. Nie było mu dane przyjechać znów do ukochanego miasta, które opuścił z rodziną w 1944 roku.

– Lwów wywarł szalony wpływ na mnie. Teraz dopiero to doceniam – mówił [Zbigniew Herbert – red.] pod koniec dwudziestego wieku. – Przede wszystkim jako miasto wielonarodowościowe. Od urodzenia niemal zaszczepiony byłem przeciwko wszelkiej ksenofobii. Antysemityzm jest dla mnie czymś niezrozumiałym. Ja się bawiłem z Żydami, to byli moi najlepsi koledzy: z piaskownicy, z boiska, ze szkoły. [...] Miasto to nie zbiór budynków, pomników, placów i mostów – o mieście stanowi atmosfera międzyludzka... I wydaje mi się, że w tym moim mieście była dobra atmosfera międzyludzka, bo polatywał nad nim duch tolerancji. (Humanistyka to przygoda. Rozmawiała Monika Muskala, [w:] Herbert nieznan. Rozmowy, Warszawa 2008).

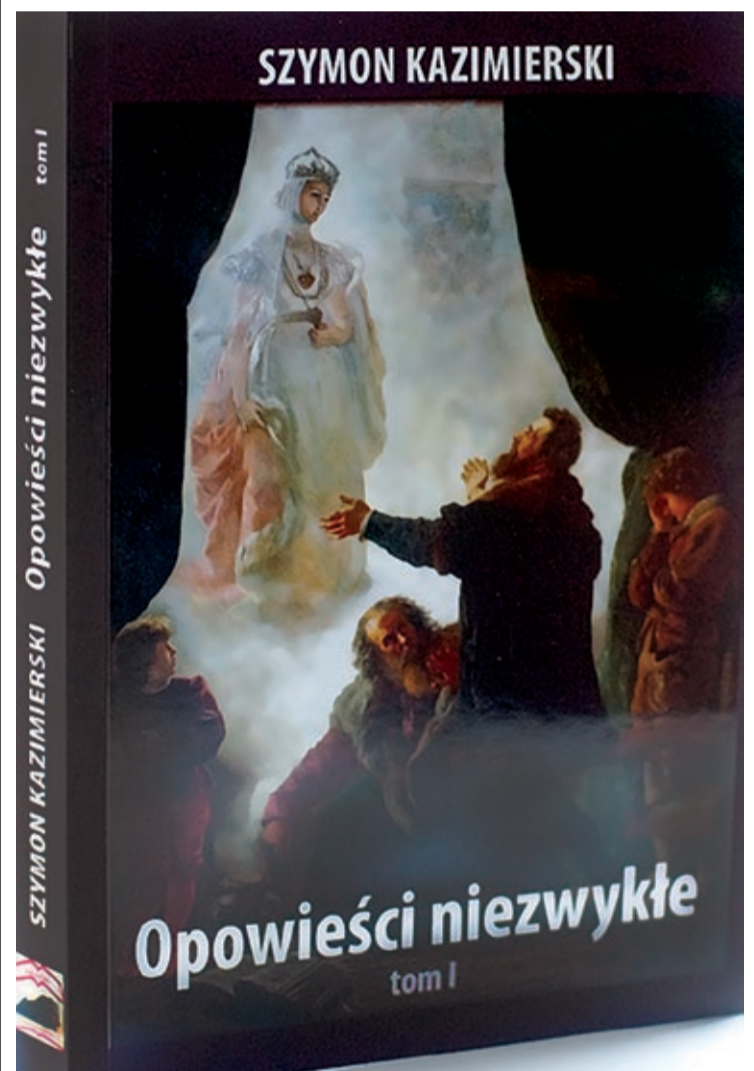
Jako pięćdziesięciolatek poeta napisze do węgierskiej przyjaciółki: „Urodziłem się nieźle i niedaleko Lwowa [...] rosły winogrona. [...] Kiedy drugi raz będę musiał zjawić się na świecie, przyczepię się do basenu Morza Śródziemnego i żaden diabeł, żaden tyran mnie stamtąd nie ruszy”, i już jako młodzieniec musiał mieć silne, choć wtedy zapewne nie wypowiedziane poczucie własnej europejskości, w tym także bycia spadkobiercą kultury śródziemnomorskiej i antycznej. Jego wyrazem było choćby częste wśród lwowskiej inteligencji zainteresowanie filologią klasyczną. Po dekadach

doskonale opisał to włoski kompan Herberta, Francesco Cataluccio, przekonany, że polski pisarz zabiera ze sobą Lwów w każdą podróż [...]. Bardzo często mówił mi o Lwowie i nieraz w swoich wędrówkach po Włoszech, stając przed jakimś domem, [...] stwierdzał: taki jak we Lwowie. Chociaż dzisiejszy Lwów zmienił się, jego okazale budowle, parki, kościoły i cmentarze wciąż przypominają, że to miasto ma w sobie coś władczego i wspaniałego [...]. Wyczuwa się w nim duch klasycyzmu, do którego Herbert stale się odwoływał. [...] Klasycyzm może stać się kompasem, miernikiem wartości i wsparciem w życiu – tego Herbert uczył się we Lwowie i zawsze o tym pamiętał – pisze Andrzej Franaszek w książce „Ostatnia Aleksandria. Lwów Zbigniewa Herberta” (www.swiatyslowo.ath.bielsko.pl).

Kartkując strona po stronie obecny album, który ukazuje fotografie tylko fragmentu obecnego Lwowa, zobaczymy miejsca, z którymi bezpośrednio związany był Zbigniew Herbert. Jest to m.in.: dom przy ul. Łyczakowskiej 55, w którym urodził się przysły poeta, kościół pw. św. Antoniego, Publiczna Męska Szkoła Podstawowa nr 2 świętego Antoniego, miejsca, w których mieszkała rodzina Herbertów, katedra łacińska, katedra ormiańska, Cmentarz Orłąt Lwowskich, który wspólnie z siostrą Haliną odwiedzał Zbyszek, VIII Gimnazjum imienia Króla Kazimierza Wielkiego, uniwersytet Jana Kazimierza, gdzie Zbigniew Herbert rozpoczął studia polonistyczne, które jednak trwały tylko trzy miesiące. Aby zdobyć środki na utrzymanie rodziny, a także otrzymać Ausweis – dokument chroniący przed wywózką, poeta pracował jako karmiciel wszy w produkującym szczepionki przeciwtyfusowe Instytucie profesora Rudolfa Weigla. Zobaczymy także wiele innych zdjęć ukazujących ślady polskiej historii miasta.

„Opowieści niezwykle” Szymona Kazimierskiego

Szczerbiec, Miecze grunwaldzkie, Święty murzyn, Święty Brunon z Kwerfurtu, Pan Twardowski, Wampirzyca, Boskie i cesarskie, Kto palił czarownice? Kraj bez stosów, Cmentarz prostytutek, Piekarski, Polskie terytoria zamorskie, Piętnastu chłopów na umrzyka skrzyni, Waza przeciw Wazie, Czy ktoś chciałby zostać Krzyżakiem?, Krzyżacy i Priwisłency, Czarna wołga, Jak Zabłocki na mydle, Kanał Augustowski, Kaplica czaszek, Rzeź Pragi, Złodzieje i kolaboranci, Podlasie – kraina magiczna. Tatarzy. Podlasie – kraina magiczna. Święty Ilija. Królestwo przyrody, Święta Lipka, 45 000 niewolników, Człowiek–ćma, Morskie opowieści, W morzach coś jest!, Złoto ukryte, Meteoryt tunguski, Monstrualne fale, Olbrzymy, Pochowani żywcem, Przepowiednia z Tęgoroz, Tajemnica latarni Eileanmor, Trup w szafie, Ubi leones, Wir oregoński, Wybrzeże Szkieletów, Czy duchy straszą?, Grób rodziny Chase.



O tym wszystkim w najnowszej książce wydanej przez Bibliotekę Kuriera Galicyjskiego. Kupując wydane przez nas książki, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie i umożliwiasz wydanie kolejnych pozycji.

Szymon Kazimierski, bo o nim właśnie te słowa, był z nami od początku wydawania pisma. Bez niego Kurier Galicyjski nie byłby tym czym jest dzisiaj. Był jednym z tych publicystów, na którego teksty czekano, o które spierano się.

Był niezwykle ciekawy życia. Interesowało go wszystko wokół, a także to co daleko. W młodości zakładał

zespół jazzowy. Chciał być lotnikiem, jednak krzywa przegroda nosowa sprawiła, że nie przeszedł komisji kwalifikacyjnej. Rok studiował prawo, jednak czuł, że nie daje mu to satysfakcji. Zrezygnował i zdał niezwykle trudne egzaminy na Akademię Merytoryczną w Gdańsku.

Szymon udzielał się w teatrach studenckich, sam pisał sztuki. W gdańskim akademiku, gdzie mieszkał wydarzył się fakt, który miał wpływ na całe jego późniejsze życie. Szymon zgłosił się tam zbyt późno i powiedziano mu, że wolnych miejsc już nie ma... Chyba, że zgodzi się zamiesz-

„Opowieści niezwykle” Szymona Kazimierskiego

można zamówić w naszej redakcji

Cena 220,00 UAH + koszt wysyłki (na terenie Ukrainy)

Cena 45,00 PLN (razem z kosztami wysyłki
na terenie Polski)

kontakt: nataliakostyk@wp.pl

tel.: +380995281836

Zapraszamy do lektury!

Kupując wydane przez nas książki, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie i umożliwiasz wydanie kolejnych pozycji.

„LWÓW miasto Herberta” Marii Baszy można zamówić w naszej redakcji.

Cena 200,00 UAH + koszt wysyłki (na terenie Ukrainy); 38,00 PLN (razem z kosztami wysyłki do Polski). W sprawie wysyłki do Polski prosimy też o kontakt:

nataliakostyk@wp.pl; tel.: +380995281836



John William Waterhouse – Tate Gallery, commons.wikimedia.org

Magiczny krąg. Ilustracja do opowiesci „Kto palił czarownicę? Kraj bez stosów”

kać w jednym pokoju z Sudańczykami. Dla Szymona nie stanowiło to problemu, co najwyżej wyzwanie. Gdy ukończył uczelnię władał płynnie także językiem arabskim. Wiele lat później, w roku 1979 potwierdził to zdając egzamin z tego języka na Uniwersytecie Warszawskim. Wyjechał wtedy do Afryki Północnej.

„Opowiesci niezwykłe” Szymona Kazimierskiego to 400 stron, płynących wartkim strumieniem opowiesci, które nikogo nie pozostawia obojętnym. A to zaledwie tom pierwszy. To twór niezwykły, podobnie jak i niezwykłą była osoba jej autora.

Kilka lat spędził w Libii. Benghazi stało się jego domem. Wędrował też przez Egipt, Sudan, Czad. Wiele lat później jego opowiadania oparte na wspomnieniach z tego okresu, jak chociażby drukowany w Kurierze

Galicyjskim „Afrit” stały się prawdziwym hitem.

Szymon lubił sportowe strzelanie i wyprawy motocyklowe. Był niespokojnym duchem. Należał do tych, co chcą wiedzieć „co jest za tą górą”. Wiele czasu poświęcił badaniom genealogicznym.

Jednak jego prawdziwą pasją było pisanie. Był autorem wielu opowiadań. Opowiadanie „Sonderfuhrer” wydano w antologii „Deszcze Niepokojne”, (Fabryka Słów 2005).

Swą pasję realizował jednak w sposób najbardziej pełny w Kurierze Galicyjskim. Przez wiele lat jego artykuły, opowiadania i eseje, o niezwykle urozmaiconej tematyce, ukazywały się regularnie co dwa tygodnie. Na palcach jednej ręki można policzyć te numery Kuriera Galicyjskiego z tego okresu, gdzie ich nie było.

Minęły już dwa lata jak nie ma GO wśród nas. Straszna choroba zwyciężyła, ale jego teksty, o tematyce tak różnorodnej, nie straciły nic ze swego blasku.

Zapraszamy do lektury!

Poszukuję informacji o moim drzewie genealogicznym

Mój dziadek w czasie wojny uciekł do Polski. W czasie ukraińskich czystek na Wołyniu mieszkał w Lubomlu, skąd wyjechał pociągiem do najbliższego miasta Chelma.

W poszukiwaniu informacji o moich przodkach natrafiłem na stronę <http://wolyn-metryki.pl>, na której znalazłem nazwiska swoich prapradziadków Teodora Naszczockiego i Teresy z Kahaniuków.

W dalszych poszukiwaniach trafiłem na artykuł w Kurierze Galicyjskim. Z dnia 31/10/2016 19:17 autor Eugeniusz Salo: [\[galicyjski.com/actualnosci/5295-szkolenia-edukacyjne-dla-polskich-szkol-sobotnio-niedzielnich-na-ukrainie\]\(http://kuriergalicyjski.com/actualnosci/5295-szkolenia-edukacyjne-dla-polskich-szkol-sobotnio-niedzielnich-na-ukrainie\), w którym wypowiedzi się Julia Naszczocka, nauczycielka języka polskiego z miasta Turzysk \(obwód wołyński\).](http://kurier-</p>
</div>
<div data-bbox=)

Bardzo proszę o pomoc w nawiązaniu kontaktu e-mail lub o potwierdzenie czy jesteśmy rodziną i czy mamy te same korzenie rodzinne, ponieważ to nasze nazwisko jest bardzo rzadkie i mało spotykane.

Mirosław Naszczocki
m.naszczoeki@sabel.pl



INSTYTUT TEOLOGICZNY

IM. ŚW. ARCYBISKUPA JÓZEFA BILCZEWSKIEGO ARCHIDIECEZJI LWOWSKIEJ OBRZĄDKU ŁACIŃSKIEGO

Filia Wydziału Teologii
Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II
w Lublinie /Polska/



ogłasza zapisy na rok akademicki 2019/2020

5-letnich (10 semestrów) studiów
filozoficzno-teologicznych
ze specjalizacją nauczycielską
i studium: poradnictwo rodzinne

Zgłoszenia studentów:
w sekretariacie IT

**PRZECZYTAJ UWAGNIE!
MOŻE WŁAŚNIE TAKICH
STUDIÓW SZUKAŁEŚ!**

dla kogo?

przede wszystkim
dla osób świeckich
i sióstr zakonnych

w jakim celu?

przygotowanie do
pracy pedagogicznej,
katechetycznej a także
w sferach społecznego
przekazu

jaki jest program studiów?

podstawą jest
wykształcenie
filozoficzno-teologiczne
i przygotowanie
specjalistyczne

czym kończą się studia?

po egzaminie *ex universa
theologia*, złożeniu pracy
i egzaminie magisterskim,
nadanie tytułu magistra

Przy zapisie potrzebne jest:

- 1) odbycie rozmowy kwalifikacyjnej oraz
- 2) złożenie wymaganych dokumentów

1. Podanie; 2. Zyciorys; 3. Sześć fotografii; 4. Świadczenie Chrztu; 5. Świadczenie Bierzmowania; 6. Świadczenie dojrzałości (atestat); 7. Świadczenie moralności od księdza proboszcza parafii zamieszkania (osoby świeckie); 8. Świadczenie zdrowia; 9. Osoby zakonne - zezwolenie władz zakonnych; 10. Osoby zamężne (tonate) - świadczenie ślubu kościelnego.

UROCZYSTA INAUGURACJA ROKU AKADEMICKIEGO 2019/20

27 września 2019 r. (piątek)

Międzynarodowe Sympozjum Interdyscyplinarne

28 września 2019 r. (sobota) godz. 10.00

Inauguracja: Msza św., Wykład, Immatrykulacja studentów
(Dzień Patronalny Instytutu: Św. Abp. J. Bilczewskiego)

PIERWSZE WYKŁADY: 13-15 WRZEŚNIA 2019 r.

ADRES:

Instytut Teologiczny im. Św. Józefa Bilczewskiego, Archidiecezja Lwowska obrządku łacińskiego
ul. Lwowska 62, 79491 Lwów - Brzuchowice

SEKRETARIAT IT

otwarty w piątek (14.00-16.00); w sobotę (10.00-12.00)

tel: 0038/0322/409000; fax: 0038/0322/409006 e-mail: itlviv@ukr.net www: [www: www.itlviv.org.ua](http://www.itlviv.org.ua)

Dyrektor IT: 0038/0322/409044; +38/098/3315545

Sekretarka: +38/067/1970271

Instytut Teologiczny Archidiecezji Lwowskiej erygowany 25.01.2009 przez JE Ks. Abp. Mieczysława Mokrzyckiego. Pamiętając o uniwersyteckich i naukowych tradycjach teologicznych samego Lwowa, miejsce bogatej, wielowiekowej i wielokulturowej historii, rozwija swą dydaktyczną i naukową działalność, i jest w swych założeniach ośrodkiem zbiegającym i popularyzującym pastoralno-teologiczną spuściznę i kult Św. Abpa J. Bilczewskiego.

PONAD MILION PRZEGLĄDÓW kanału telewizyjnego Kurier Galicyjski TV

Materiały filmowe telewizji Kuriera Galicyjskiego obejrzano już ponad milion razy na kanale YouTube (www.youtube.com/user/KurierGalicyjski).

Kanał na YouTube należy do Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego. Na dzień dzisiejszy w wolnym dostępie jest ponad 1150 materiałów filmowych, które zostały obejrzone ponad milion razy. Ponad 60% przeglądów przypada na Polskę.

Subskrybuj nasz kanał KurierGalicyjski na YouTube (www.youtube.com/user/KurierGalicyjski) i dowiaduj się pierwszy o nowych filmach.



Bądź nadal z nami i nie przegap kolejnych materiałów Kurier Galicyjski TV!

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy **ul. Czajkowskiego 37**. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz

trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę.

„Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć,

bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

Kontakt: +380322614454
mail: kupollviv@ukr.net

Lato, wczasy, słońce...

Ponieważ mamy okres letni, upalną pogodę, wakacje – więc pora na coś lekkiego. Oto co pisała prasa lwowska w czerwcu 1929 roku.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Nawet Lwowskie Wiadomości Parafialne tej tematyce poświęciły artykuł redakcyjny jednego z czerwcowych numerów...

Manja letniskowa AD1929

Gdzie Państwo jadą? Kiedy Państwo wyjeżdżają? Gdzie państwo spędzili wakacje? Oto pytania, które w tych czasach sły się ustawicznie.

Jeśli zaś ktoś nie wyjeżdża nigdzie, ale „pilnuje Lwowa”, to spotyka się z takim traktowaniem, jakby lody śmietankowe rozsmarowywał na chlebie. Utało się przekonanie, powstał pęd do wyjazdów i to nie jako potrzeba zdrowia, ale jako moda, szyk, dobry ton. Naśladuje się tutaj tych ludzi, którzy nic innego nie mają w życiu do roboty, jak szukanie rozrywek, więc w zimie bale i zabawy, a w locie wyjazdy do letnisk. Niejednej osobie, której potrzebna okazała się Krynica czy morze południowe, można zazdrościć zdrowia. Bo czem ona się zmęczyła?

Przejeżdżali ludzie po świecie majątki cale. Jeździli do Krynicy, na Capri i było to „potrzebne”, „konieczne”, bo były pieniądze. Dziś nie jeździ się, choć naprawdę jest to potrzebne. Są zadowoleni, jeśli jest na kawalek chleba.

Bardzo często to tak zwane wyjazdy do kąpieli, miejsc kuracyjnych są wydatkiem niepotrzebnym, zbyt dużym i to wydatkiem, na który nie



Modne letnie sukienki według Wieku Nowego

stać. Głoduje się przed wyjazdem, głoduje się po wyjeździe, bieduje się na wyjeździe, byle nie pozostać we Lwowie. Byle ktoś nie pomyślał, że tam już jest tak źle. Jeśli w ciągu roku pensja nie może wystarczyć, jak wystarczy na te dwa miesiące, gdy trzeba płacić za mieszkania na letniku, kosztu podróży, licząc, że utrzymanie jedno i drugie równa się sobie, choć zazwyczaj na letniku kosztuje więcej. Dodać trzeba, że na taki wyjazd



Lato nad Wisłą

zwykle sprawia się coś z ubrania.

Poświęcimy tylko część tych pieniędzy, które wydaje się przez wyjazd, na wzmocnienie wikt, spędzając rozsądnie pobyt wakacyjny we Lwowie, o ile możliwości za miastem, można znakomicie odpocząć bez wszystkich kłopotów wyjazdowych i bez zaliczek czy pożyczek. Trzeba się otrząsnąć z tego owczego pędu, który ma być naśladowaniem pań, a jest tylko życiem ponad stan – blichtrzem, błyszczącymi pozorami dostatku, zamożności. Naśladujemy tych, którzy żyją według swych dochodów, którzy się dorabiają, a nie

Tylko wtedy można o kobiecie powiedzieć, że ubiera się dobrze, jeśli dobiera ubranie stosownie do czasu i miejsca. Ile razy na wywczasach letnich w miejscowości klimatycznej, położonej zdaleka od wszystkiego, co przypomina zdobycze najnowszych urządzeń technicznych, spotykam panie, wystrojone w elegancie, najmodniejsze suknie jedwabne lub krepowe, o formach jak najbardziej ekstrawaganckich, powiadam sobie, że to nie muszą być kobiety z dobrego towarzystwa.

Wycieczka w góry, czy nad morze ma na celu dać nam wypocinek i uspokoić nasze nerwy, nadczerpane ruchem wielkomięskim. Sądzę też, że jadąc na krótsze, czy dłuższe wywczasy na wieś, należy przystosować sposób ubierania się do otoczenia, do sytuacji wreszcie. Jeśli mieszka się w chłopskiej chacie i przesiaduje w chłopskim sadzie, stanowczo lepiej to będzie wyglądało ubrać na ten czas skromną sukienkę, która można z łatwością wyprać, gdy się ubrudzi. W takiej sukience swobodnie można usiąść na miedzy w polu. W takiej sukience można wdrapać się na wóz drabiniasty i zanurzyć się w pachnącym sianie. Przede wszystkim powinna być wzorzysta, w jasnych, wesołych barwach. A do wycieczek pieszych, czy wozem, nadaje się taka skromna sukienka perkalikowa.

Na wsi powinno się nosić suknie z materiału do prania, o formie jak najbardziej prostej. Moda wymyśliła na ten cel typ sukni, która przypomina w ogólnych zarysach strój ludowy; szeroka, faldzista, krótka spódnica i kaftanik, coś jak gorset, lub katanka wiejska z krótkimi rękawami. Suknia może być z perkaliku w pasy ma spódnice, a gorsecik z gładkiego płótna w kolorze dobranym do pasiastej materji. Bluzka z bufkami jest z opalu białego lub batystu. Gorsecik ma baskinę lekko marszczoną. U bluzki są kokardki ze wstążki, dobranej w kolorze do gorsecika. Oczy-

Ubierać się stosownie do czasu i miejsca to wielka sztuka. Wymaga to pewnej umiejętności w dziedzinie mody, dużo dobrego smaku i wrodzonej elegancji.

Na wczasach jest czas na trochę swobody, luzu, drobny flirt. Więc zobaczmy kim są...

Bohaterowie dzisiejszych kobiet

Jeden z francuskich literackich tygodników, czytany przeważnie przez kobiety, stwierdził, że gust kobiet odnośnie do mężczyzn-bohaterów zmienił się wybitnie w ostatnich czasach. Redakcja tegoż pisma zwróciła się do kobiet z zapytaniem, jakich wybrałyby członków do Akademii Francuskiej.

Z odpowiedzi, jakie napływały okazało się, że gdyby wybór zależał tylko od kobiet, skład członków Akademii wyglądałby zupełnie inaczej – jak się to dzisiaj przedstawia. W tym czcigodnym zespole znalazłby miejsce zaledwie jeden pisarz, wybrany głosem hrabiny do Noailles. Wszyscy poza nim członkowie Akademii byłiby to: lotnicy, kierowcy motorów, światowi podróżnicy i wielcy wodzowie. Dawniej objawiające się uwielbienie kobiet dla pisarzy, aktorów i innych artystów przeminęło. Obecnie ko-

wiście, że tego rodzaju sukienki nosić nie może osoba, która uważana jest za „starszą panią”

Do takich sukienek nie można nosić luksusowych pantofelków na francuskich obcasach. Najodpowiedniejszą formą obicia będą sandały na płaskiej podeszwie z lekkim obcasikiem. To samo dotyczy drobiazgów.



Kąpiele słoneczne

Zarówno torebka, jak i chusteczka muszą być z materiału taniego. Najodpowiedniejszą będzie torebka z płótna, lub z bastowej słomki. Na głowie nosi się trójkątną chusteczkę z surowca lub czapeczkę. Jeśli się chce wybrać kapelusz, to chyba tak zwany ogrodowy.

biety uwielbiają tylko takich ludzi jak marszałek Foch, pilot Pelletier d'Orsy, Lindberg, jak podróżnik Alain Gerbault, jak dr Charcot i podobne wielkie osobistości.

Zdaje się, że nawet uwielbiany Valentino był już epigonem bohaterów poprzednich gustów kobiet!

A jak mężczyźni spoglądają na kobiety?

Od stóp do głowy

Dziwnym zbiegiem okoliczności, staropolskie przysłowie o oglądaniu kogoś „od stóp do głowy”, dopiero teraz po wiekach znów stało się realne.

Inne narody wyrażały tę myśl odwrotnie; w językach germańskich i romańskich mówi się bowiem przysłowiowo o oglądaniu kogoś od głowy do pięt. Dzisiaj naprawdę na deptaku czy corsie lustrowanie płci żeńskiej istotnie rozpoczyna się od nóg. Piękna nóżka po prostu rozstrzyga dzisiaj o ogólnym wrażeniu.



Dzieci na koloniach w górach

Jeden z docentów uniwersytetu powiada jednak, że przysłowie to mimo wszystko dalej jest nieprawdziwe, bo nóg, a właściwie stóp, w dalszym ciągu nie widzimy, a nawet w kąpielni nie ukazują się one w swej całej prawdzie. Gdyby się zaś ukazały, to ktoś, jeszcze przed chwilą zachwycony tą nóżką, chwyciłby się za głowę z przerażenia na widok tych bolesnych zniekształceń, sińców, odciśnięć i nagniotków, które znosi dziś każda piękna nóżka.

Zdaniem tego znawcy, należałoby mówić nie tyle o pięknych nóżkach, a raczej o pantofelkach, gdyż w każdym z nich tkwią naprawdę anatomicznie najbardziej zniekształcone nóżki.

Powinno się zatem mówić: od pantofelka do grzywki.

O kobiecie też mówią jej ręce. Oto kolejne rady, aby wypoczynek poprawił ich wygląd...

Czar kobiecych rąk

Wiercie mi proszę, że piękne ręce są dla kobiety kwestią pierwszorzędną wagi. Ręce zdradzają charakter człowieka w daleko większym stopniu, niż by się to zdawać mogło i warto doprawdy zadać sobie nieco trudu, aby swe ręce „uszlachetnić”.

Nie koniecznie trzeba być rozpieszczoną i bogatą osobą, aby mieć

ręce ładne i starannie utrzymane. Mieszanina wody różanej i gliceryny jest tu idealnym środkiem, doskonale usuwającym wszelkie ujemne wpływy pracy przy kuchni i w gospodarstwie domowym. Używanie tego środka po każdorazowym myciu i osuszaniu rąk zapobiega doskonale pękaniu skóry, jej szorstkości, czerwoności lub zgrubieniom.

Jeżeli paznokcie pękają łatwo, należy je moczyć każdego wieczora w gorącej oliwie, później raz na tydzień. Manicure konieczny jest co najmniej raz w tygodniu. Jeśli po każdorazowym myciu odsuwać będziemy skórę rącznikiem, zauwa-

żymy znaczną poprawę w kształcie paznokci.

Sok cytrynowy usuwa plamy z rąk i jest jednocześnie doskonałym środkiem bielącym skórę. Aby uchronić ręce przed piegami i opalenizną, należy sporządzić mieszaninę z mączki migdałowej i wody utlenionej, nasmarować nią miejsca wystawione na działanie słońca i poddać działaniu tej maści przez 20 minut. Dwu lub trzykrotny zabieg wystarczy w zupełności.

Na zakończenie chciałabym jeszcze dodać: starajcie się panie, aby ręce wasze żyły, pracowały i ruszały się. Piękne ruchy rąk dodadzą wam wdzięku, a wdzięk jest przecież jedną z głównych podstaw kobiecego uroku.

Skoro już jedziemy na wczasy to przecież dla zdrowia i urody. I tu kilka rad, aby to zdrowie i urodę poprawić...

Wywczasy a zdrowie i uroda

W życiu współczesnym przeważa martwość monotoni codziennosci. Najmniej barwna, a nie doceniana jest praca kobiet w gospodarstwie domowym. Codziennosc wytwarza depresję psychiczną, a za tem – przedwczesne starzenie się. Nic przeto dziwnego, jeśli duszę kobiety

wypełnia tęsknota za wypoczynkiem i wrażeniami wśród pól i lasów. Ale pamiętać należy, iż krótki okres wyczasów służyć ma wyłącznie zdrowiu i urodzie. W pokarmie przeważać powinno: mleko, jaja, jarzyna i owoce. Umiarkowany ruch i stopniowo przedłużane dawki kąpeli słonecznych przyczynią się do odnowy organizmu. Twarz chronić przed słońcem roślinnym pudrem. Zapobiegać załuszczeniu się skóry głowy i twarzy, tudzież narastaniu naskórka. A zatem – wskazane jest mycie głowy, tłustej cery gorącą wodą i wystrzeżenie się kremów. Prawidłową i suchą cerę myć najlepiej gorącą wodą i otrąbkami migdałów.

Na wczasach każdy myśli o szczupłej sylwetce. Wobec tego kilka rad kulinarnych z Gazety Porannej...

W kuchni i w domu

KNEDLE Z SERA BEZ CUKRU: 75 dkg sera lub twarogu uciera się z łyżką masła, dwoma jajami i szczyptą soli. Następnie dodaj szklanek grysiku i trochę mąki, tj. tyle aby można było formować knedle wielkości cytryny. Ciasto musi przedtem spoczywać godzinę, aby grysik rozmiękł. Gotuje się w słonej wodzie pod przykryciem przez 10 minut, poczem należy jeden przekroić dla przekonania się, czy gotowy. Podaje się polane masłem zrumienionem.

SZPINAK PO ANGIELSKU: Młode liście szpinaku obrane z szypulek, parzy się wrzącą wodą i rzuca na gorące masło w rondlu kamiennym lub dobrze polewanym. Dusić do miękkości, posolić i popieprzyć.

SZPARAGI Z BESZAMELEM. Pół kilograma drobnych i połamanych szparagów oczyścić, sparzyć wrzącą słoną wodą, a pokrajawszy je

na dwucentymetrowe kawałki, uduścić w wodzie ze szczyptą soli i cukru oraz łyżeczką masła. Osobno robi się beszamel tj. praktycznie z łyżki masła i łyżki mąki zalać śmietanką lub dobrem mlekiem, dodać uduszone szparagi i podduścić razem. Potrawa powinna być gęsta, a wydaną na półmisek polewa się zrumienionem masłem z bułeczką.

NADZIEWANA SAŁATA. Wierzchnie dwa liście sałaty głowiastej parzymy wodą, w której rozpuszczono odrobiny sody oczyszczonej. Następnie rozkłada się listki na desce, kładąc po trzy na sobie i nadziewa następującym farszem. Na łyżkę masła usmażyć cebulkę, dodać jakiegokolwiek resztki mięsa lub odpadki szynki, moczona w mleku bułkę, przedtem otartą ze skórki. Mięsa, razem z bułką zmiełone, smażyć razem, dodać jajko, soli i pieprzu do smaku. Farsz zawinięty w listki, jak naleśniki, opanierować w jajku i bułeczce i smażyć na prędkim ogniu.

A na zakończenie letni kącik poetycki (z morałem)...

Pensjonarki w lesie

*Każdy pozna po obrazku,
Że to pensjonarki w lesie.
Wśród gęstwiny, pełnej blasku,
Wiatr ich śpiewy wokół niesie.
Każdy pozna wiosny czary
I rysunku sens z tych kresiek.
Z prawej kataryniarz stary,
Z lewej jakiś mały piesek.
Młódz nie bawi się inaczej,
Gdy przemienie zima sroga.
Lecz co małe dziecko znaczy?
Czy to symbol, czy przestroga?*

Została zachowana oryginalna pisownia



Ilustracja do wiersza „Pensjonarki w lesie”

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.),

to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

Edward Kuc, tel.: 0665306908

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim

tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445, 0-380987175971

Prywatne kwatery w centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301
e-mail: kwatery@tylkwowelwowie.com; www.tylkwowelwowie.com

Humor żydowski

Na balu. Bogata dziewczyna w rozmowie z romantycznym młodzieńcem skarży się na smutny swój los: - Wiem na pewno, że wszyscy wielbiciele pragną tylko moich pieniędzy, a nie mnie... Jakże byłabym szczęśliwa, gdyby się znalazł prawdziwy przyjaciel, który by zainteresował się moją osobą, a nie moim posagiem.

Romantyczny młodzieniec ożywia się:

- Taak? A ile ma pani posagu?

Panna Salomea oświadcza stanowczym tonem:

- Panie Szwarc, namyśliłam się.

Nie mogę zostać pańską żoną, bo kocham innego. Zwracam zatem panu pierścionek zaręczynowy.

- Aj, jaka szkoda! Ale proszę mi powiedzieć, jak nazywa ten mój szczęśliwy rywal?

- Co? Może pan chce się z nim, broń Boże, pojedynkować?

- O nie! Zaproponuję mu tylko, żeby kupił ode mnie pierścionek w cenie kosztu.

Młoda para narzeczonych, Maurycy i Salomea, wybrali się za miasto.

Przechodząc przez most Salomea pyta ukochanego:

- Co byś ty zrobił, gdybym ja teraz wpadła do wody i zaczęła tonąć? Maurycy bez wahania:

- Ja bym skoczył...

- Do rzeki?

- Nie... do telefonu...

Dawid i Rebeka wybrali się do Zakopanego i już nazajutrz wyruszają w góry.

Po czterech godzinach marszu, podczas którego Dawid nie przestaje zachwycać się pięknem krajobrazu, a żona stale narzeka na zmęczenie – osiągnęli wreszcie szczyt.

Dawid woła w ekstazie:

- Ach, spojrzysz na tę piękną dolinę, na te chatki, łączki i pasące się owce! Patrz, jak tam w dole pięknie...

Lica Rebeki aż poczerwieniały z gniewu:

- Jeżeli tam jest tak pięknie, to po co ty, głupi, zawlokłeś mnie tu, na górę?!

Lejb Sobel ożenił się i do znudzenia wychwala kolegom zalety swej urodzivej połowicy.

Pewnego dnia spotyka przyjaciela. Ten bierze go pod ramię i szepcze do ucha:

- Daj ty pokój z tym gadaniem. Śmieją się z ciebie. Czy nie wiesz, że twoja żona ma czterech kochanków?

- I co z tego? – uśmiecha się Sobel. – Wolę mieć dwadzieścia procent w dobrym interesie niż sto procent w złym!

Awner wpada jak wicher do pokoju żony.

- Co się stało? – Fryda odwraca twarz od lustra.

- Ty się jeszcze pytasz, co się stało?! Całe miasto się ze mnie wyśmiewa! Wszyscy mówią, że ty przyprowadziłaś mi rogi!

- I ty się martwisz? A jeśli o mnie mówią, że mam kochanka, to czy ja się tym przejmuję?

**Horacy Safrin,
Przy sabasowych świecach**

Klasztory rzymskokatolickie na wschodzie Rzeczypospolitej – dominikanie

Kontynuując naszą opowieść o klasztorach rzymskokatolickich na Ukrainie po Towarzystwie Jezusowym przejdźmy do ich najbardziej zagorzałych rywali – dominikanów.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Zakon Braci Kaznodziejów (Ordo Fratrum Praedicatorum) powstał w 1214 roku w Tuluzie. Jego założycielem był hiszpański kapłan Dominik Guzman. Oficjalnie po dwóch latach regułę zakonu zatwierdził papież Honoriusz III. Był to jeden z czterech zakonów żebrzących, którego zakonicy nie mogli posiadać żadnej własności i żyli z datków.

Impulsem do powstania zakonu stała się herezja katarów (albigensów), która szerzyła się w południowej Francji. Uważali oni bowiem, że świat wraz z całą materią stworzone zostały przez złego ducha Demiurga i jedynie dusza ludzka jest w tym częścią dobra. Nie uznawali też wcielenia Chrystusa, uważając go jedynie za dobrego ducha, a jego ciało – za iluzję. Albigensi wędrowali po miastach, głosząc własną ascezę i bezlitośnie krytykując kościół katolicki za bogactwo i zbytek, w którym pławili się jego przedstawiciele.

Dominik Guzman wspólnie z biskupem Diego w 1206 roku, wyruszyli boszo, bez pieniędzy i żywności do Langwedocji, gdzie wobec mieszkańców miasta wstąpił w żarliwe dysputy teologiczne z katarami, nawracając na łono kościoła wielu obecnych. W



Świątynia poddominikańska w Lubartowie

ly przez Watykan zakon szybko się rozprzestrzenił, oo. kaznodzieje założyli szkoły teologiczne, gdzie studowali zarówno bracia zakonni, jak i seminarzyści czy kapłani diecezjalni. Z czasem dominikanie przejęli katedry teologii na wielu europejskich uniwersytetach. Zakonnik Robert de Sorbon założył kolegium w Paryżu i jego imię nosi dzisiejszy uniwersytet

Niejednoznaczna kartą w historii zakonu jest to, że dominikanie stali na czele świętej inkwizycji. Wystarczy tu wspomnieć wielkiego inkwizytora Tomasza Torquemadę, którego ręce splamione są niewinną krwią. Wspomnieć tu należy też niemieckich inkwizytorów Henryka Kramera i Jakóba Sprengera – autorów traktatu z demonologii *Malleus Maleficarum* (1486 r.), znanego też jako „Młot na czarownice” – według tych instrukcji „rozpoznawano” wiedźmy i ich los był przesądzony.

Ważną częścią działalności zakonu była praca misjonarska. Zgromadzenie założyło archidiecezję w Persji. Powstały też diecezje w Iranie, Chinach, Afryce. W 1233 roku miała miejsce misja św. Jacka Odrowąża do Kijowa, gdzie założył klasztor. Dominikanie byli pierwszym zakonem katolickim, posiadającym ośrodki na terenach dzisiejszej Ukrainy. Podczas oblężenia Kijowa przez Mongołów św. Jacek zabrał Najświętszy Sakrament z ołtarza kościoła i już miał uchodzić z kościoła, gdy usłyszał głos: „Synu Jacku, dlaczego uciekasz sam? Zabierasz Syna mojego, a mnie zostawiasz? Chcesz, aby Tatarzy zniszczyli ten posąg? Weź mnie ze sobą!”. Zdziwiony Jacek odpowiedział: „Przenajświętsza Pani, bardzo ciężki jest twój posąg, jakżeż go poniosę?”. Na to usłyszał odpowiedź: „Weź go, a mój Syn uczyni go lekkim”. Przekonawszy się o tym, dominikanin zabrał posąg i doszedł z nim do Lwowa, gdzie kamień odzyskał swój ciężar. I dziś, św. Jacek, patron ruskich dominikanów przedstawiany jest z posążkiem Matki Bożej z Dzieciątkiem w ręku.

Zakon Braci Kaznodziejów miał na terenach Ukrainy największą ilość ośrodków w porównaniu z innymi zgromadzeniami łacińskimi. Ich tradycja architektoniczna jest niezwykle różnorodna – należą do niej zarówno surowe obiekty (jak w Starokonstantynowie), jak też niezwykle bogate

barokowe i neogotyckie świątynie (Lwów, Tarnopol, Bar). W sumie od XIII do XIX wieku na Ukrainie było ponad 60 dominikańskich klasztorów.

Istnieje też druga, nieoficjalna nazwa zakonu. Pochodzi z gry słów w języku łacińskim *Domini canes* – psy Boga. Na ich kościołach w Kamieńcu Podolskim i we Lwowie można zobaczyć płaskorzeźbę psa, trzymającego w paszczy gorejącą pochodnię – symbolizuje to palący ogień wiary, którego broni zakon. Oficjalnym herbem zakonu jest czarna biała krzyż na tarczy o takich samych kolorach z gwiazdą u góry, owity wstęgą ze słowami: „Laudare, Benedicere, Praedicare” (Chwalić, Błogo-

wewnętrznych. Dziś zakon jest jednym z najbardziej wpływowych w świecie katolickim i ma swoje ośrodki na wszystkich kontynentach. Na Ukrainie zakon posiada pięć klasztorów, z których tylko jeden należał do nich w przeszłości.

Naszą wędrówkę rozpoczniemy od klasztoru dominikanów w **Lubartowie**, leżącym nad Słuczem koło szosy na Chmielnik. Z informacji badającej historię ukraińskiej spuścizny dominikanów Natalii Ursu, konwent powstał w 1630 roku i został założony przez wojewodę ruskiego Stanisława Lubomirskiego. Przyczyniła się do tego jego małżonka Zofia Ostrogska, której spowiednikiem był dominikanin Adam Piekarski. Pierwotny drewniany klasztor został zniszczony przez kozaków. Dzisiejsze zabudowania zostały wzniesione przez starostę barskiego i miecznika koronnego Franciszka Lubomirskiego w latach 1752–1765. Konsekrował konwent pod wezwaniem św. Archaniola Michała i św. Jana Nepomucena biskup kijowski Józef Załuski. Był między innymi kolekcjonerem cennych ksiąg i założycielem pierwszej publicznej biblioteki w Rzeczypospolitej.

Jak na tereny wschodniej Rzeczypospolitej klasztor miał dość nietradycyjny wygląd: jednokopułowa świątynia mieściła się w centrum piętrowego klasztoru. Podobna architektura występuje jedynie w Komarogrodzie i Tulczynie (ten ostatni zachował się). Oprócz tego falista linia fasady kościoła, mająca rysy baroku i rokoka też jest nietradycyjna. Takie rozwiązania łączą z postacią nadwornego architekta jezuitów Pawłem Gi-



Wnętrze kościoła poddominikańskiego w Lubartowie

owych czasach kapłan katolicki, który rzekł się majątku był kimś wyjątkowym. Ziarna nauki św. Dominika padły w żyzną glebę – dołączyło do niego wielu naśladowców i w ten sposób powstał pierwszy klasztor dominikanów w Tuluzie.

Głoszenie Słowa Bożego nie było jedynym zajęciem żebrzących zakonników. Po zatwierdzeniu regu-

– Sorbona. Dominikaninem był też filozof i teolog św. Tomasz z Akwinu, malarz wczesnego renesansu bł. Fra Angelico, pisarz-utopista Tomasz Campanella i nawet Giordano Bruno, który jednak z czasem wystąpił z zakonu. Dominikanie byli spowiednikami prawie na wszystkich dworach królewskich Europy. Dopiero w XVI wieku zastąpili ich w tym jezuita.



Wnętrze kościoła

ślawić, Głosić). Habit dominikanina składa się z białej tuniki przepasanej pasem z różańcem, który według legendy otrzymał św. Jacek od Matki Boskiej. Poza klasztorom zakonnik ubiera czarną kapę (płaszcz) z kapturem. Czerń symbolizuje pokutę, biel zaś – ubóstwo.

Podobnie jak franciszkanie, dominikanie mają żeńską gałąź zakonu – dominikanki oraz tzw. trzeci zakon – tercjarzy. Jego członkowie żyją życiem zakonnym pośród świata. W odróżnieniu od Braci Mniejszych dominikanie w ciągu swej historii uniknęli większych rozłamów

życkim, ale nie ma potwierdzenia, że to on działał w Lubartowie.

Na początku XIX wieku otwarto tu studium (szkoła) wyższego stopnia, gdzie wykładane były między innymi, greka, gramatyka, filozofia i teologia moralna. Wprawdzie ta ostatnia przeznaczona była jedynie dla zakonników i nowicjatu. Uczniowie mieli do dyspozycji bibliotekę, składającą się z 1438 tomów. Przy konwencie działała też 4-klasowa szkoła parafialna z pensjonatem. Dominikanie utrzymywali również kapelę muzyczną, gdzie nauczano muzyki sieroty.

Sam klasztor powstał nieco później niż kościół – w 1782 roku. Ozdobą klasztoru była olbrzymia biblioteka i, szczególnie, galeria, gdzie wystawiano portrety papieży oraz kilku biskupów. Na siedmiu obrazach przedstawiono sceny męczeństwa dominikanów z czasów wojen z Tatarami i kozakami. Jak twierdzi krajoznawca Wiktor Kanczury – na jednym z nich, pochodzącym z XVIII wieku, zatytułowanym „Męczennicy lubarscy”, przedstawiono znęcanie się kozaków na dziewięciu lubarskimi dominikanami. Znanych jest siedmiu: przeor Tatarski, kaznodzieja Gabriel, organista Antoni, egzorcysta Cyprian, br. Witus, lektor Hiacenty i wikary Krychtyń. Na innym obrazie przedstawiono jak podczas najazdu Tatarów na Lubar (prawdopodobnie w 1653 roku) ordyńcy zdarli skórę z proboszcza (chrześcijanie mieli jakiś szczególnie pociąg do przedstawiania okropnych scen).

W kościele, oprócz ołtarza głównego – Matki Bożej Różańcowej, były cztery ołtarze boczne, z których jeden był najbardziej czczony – z obrazem Zbawiciela Lubarskiego. Ten obraz ogłoszono jako cudowny w 1794 roku, znany zaś poeta Władysław Syrokoma (Ludwik Kondratowicz) napisał na jego cześć modlitwę-hymn, którego odmawianie pomagało cierpiącym. Według zapisanych zeznań, nadworny szlachcic księcia Lubomirskiego Jakób Nowicki zauważył, że obraz Młeki Pańskiej pokryły krople potu. Potwierdziła to jego żona i inni domownicy. Obraz przekazano do cerkwi unickiej w miejscowości Hryniw. Zjawisko to powtórzyło się podczas nabożeństwa w obecności licznych wiernych. Na wieść o tym, biskup Kajetan Sołtyk nakazał opieczętować obraz, a następnie z grupą kanoników i teologów uznał nadprzyrodzoną przyrodę tego zjawiska. Potwierdziło to również dziewięciu świadków. Po tym obraz przekazano dominikanom do Lubar, gdzie odbyło się uroczyste nabożeństwo.

W 1831 roku klasztor pozabawiono dużej części majątku i po powstaniu styczniowym ostatecznie skasowano. Świątynia jednak stała się czynna. Władze carskie zamierzały założyć w klasztorze szpital wojskowy, ale ostatecznie w 1893 roku przekazano zabudowania na żeński klasztor prawosławny. Klasztor przestał istnieć w 1918 roku, gdy został rozebrany na materiały budowlane. Świątynia jednak była czynna do 1934 roku, kiedy to ją zamknięto, a cudowny obraz znikł. Podczas wojny świątynię otwarto na nowo i działała ona do 1945 roku, kiedy to po raz ostatni udzielono w niej ślubu.

Pomimo próśb licznych wiernych kościoła nie oddano, lecz urządzono w nim magazyn i śmietnisko. Zwrócono go dopiero w 1989 roku i pierwszym kapłanem został tu bernardyn o. Stanisław Szyrokoradiuk, późniejszy biskup Kijowsko-Żytomierski, a obecnie administrator diecezji łuckiej.

Dzisiaj dawnego zdobnictwa świątyni nie pozostało nic, oprócz murów. Zachowało się kilka wot, które były przy ołtarzu Zbawiciela Lubarskiego. Mimo, że parafia nie jest liczna, świątynia została wewnątrz całkowicie odnowiona i ozdobiona w kopule freskami czterech ewangelistów.

Czy wśród pustelników w Puszczy byli Polacy?

Kapliczka w pieczarze Puszczy Pustelnika, położonej koło nadbruczańskiej wioski Kręciłów w rejonie husiatyńskim zupełnie słusznie może nosić miano najstarszego czynnego obiektu sakralnego na Ukrainie. Jest to w części wyrzyta ręcznie pieczara u podnóża malowniczego pasma wzgórz z górującą nad nim górą Dzwonigrodzką.

DMYTRO POLUCHOWYCZ
tekst i zdjęcia

W odległości blisko stu metrów opodal znajdują się porośnięte lasem wały Dzwonigrodu – głównego świętego horodyszczu Zbruczańskiego Centrum Kulturowego – unikatowego religijno-politycznego wytworu, funkcjonującego tu w X-XIII wiekach. Na brzegach Zbrucza kapłani dawnych bogów osiedli po tym, jak książę kijowski Włodzimierz Wielki ochrzcił Ruś i wypędził ich z Kijowa. Wówczas w Towrach-Miodoborach powstało nowe centrum religijne, mające wśród swoich zwolenników takie znaczenie, jakie dziś ma Mekka dla muzułmanów, czy Jerozolima dla chrześcijaństwa i judaizmu.



Kilka kilometrów od Dzwonigrodu wznosi się góra Bohot (Bogit). Tam też powstało święte horodyszcz, którego główną relikwią był posąg tzw. Zbruczańskiego (Łyczkowskiego) Światowida. Dziś ten posąg przechowywany jest w muzeum w Krakowie.

Kapłani-uchodźcy nie przypadkowo obrali te wzgórza. W najdawniejszych czasach działały tu otczane czciami pogańskie ośrodki z całą przygotowaną infrastrukturą. Kapłani nie przybyli tu na puste miejsce. Horodyszcz istniały tu już w okresie wędrówki skitów, same zaś miejsca kultu działały tu co najmniej od okresu wczesnego brązu. Świadczą o tym dolmeny w Bohocie i w Puszczy Pustelnika.

Skalne pasmo na Dzwonigrodzie jest faktycznie jedną pradawną świątynią. Świadczą o tym dwa dolmeny, z których jest jeden zrujnowany. Stojące pionowo olbrzymie wielotonowe kamienie ustawione są przed kamienną ścianą, inne bloki są wycięte ze skał. W miejscach po nich stały dawniej figury bóstw. Warto tu wspomnieć też kamienny ołtarz ofiarny, wycięty z występu skalnego przed pieczarą i właściwie samą pieczarą.

Pieczarę ryto w kilku etapach. Najstarsza jej część – to komora służąca za „sypialnię” dla pustelników.

Pierwotnie była to naturalna grotta. Można też przypuścić, że tu w zamierzchłych czasach była właściwa świątynia. To, co dziś uważane jest za „łóżce pustelnika” było pierwotnie pradawnym ołtarzem ofiarnym. Prawdopodobnie świątynia pojawiła się tu jednocześnie z dolmenami.

W kolejnym etapie rozbudowy pieczary poszerzono naturalną szczelinę i wycięto w kamieniu „główną salę modlitewną”. Kiedy to nastąpiło – trudno dziś określić. Bez precyzyjnych badań archeologicznych jest to niemożliwe. Mogli tego dokonać właśnie kapłani-uchodźcy. Może stało się to też w okresie, gdy osiedli tu chrześcijańscy pustelnicy. Prawdopodobnie prace te prowadzono we wszystkich okresach.

Okolo XVII wieku otwartą groty odgradzono od świata zewnętrznego murowaną ścianą, przekształcając całość w prawdziwą pieczarę. W wielu popularnych artykułach krajoznawczych mowa jest, wprawdzie bez wskazania źródeł, o jednym pustelniku, który osiedlił się tu w pierwszej połowie XIX wieku. Został przypadkowo zastrzelony przez rosyjskiego żołnierza w 1914 roku.

Sprostowanie tej legendy można zobaczyć na miejscu, w „sypialnej” części pieczary, gdzie stoi dolna część figury św. Onufrego Wielkiego. Ten święty wslawił się swoim bohaterstwem na pustyni i uważany jest za patrona pustelników. Wyobrażenie jego postaci tradycyjnie znajduje się w miejscach, zamieszkiwanych przez pustelników.

Przez dłuższy czas ta sakralna figura uważana była za „nieznaną”, nawet przez zawodowych historyków, wielokrotnie odwiedzających i badających to miejsce. Przyczyną może być to, że figura stała odwrócona tyłem



Pieczara Pustelnika

do zwiedzających. Otóż wielu badaczy (w tym i autor) było pewnych, że jest to swego rodzaju kamienne krzesło. Dopiero gdy „krzesło” odwrócono o 180 stopni, okazało się, że jest to dolna część figury! Datować ją można na co najmniej wiek XVII lub początek XVIII. Wobec tego mamy dowody, że pustelnia była tu



„Łóżce” (ołtarz ofiarny?) i figura św. Onufrego

od bardzo dawna. Interesujące jest to, że jeszcze w latach 30. XX wieku górna część figury i głowa świętego dekorowały wejście do pieczary. Dobrze widoczne są na zdjęciach w ówczesnych przewodnikach. Gdzie się podziały i gdzie znajdują się dziś – nikt nie wie.

Historycy wielokrotnie badali wnętrze pieczary, ale nie zauważyli nie tylko figury, ale i wyrzytego na ścianie krzyża o dość rzadkim archaicznym kształcie. Specjaliści nie wykluczają, że ten krzyż mógł pojawić się tu nawet w XVI wieku. Nie zauważono też licznych napisów.

Trochę światła na historię pustelni w Puszczy mogą rzucić liczne graffiti, odkryte przez autora na ścianach pieczary. Nie są one odnotowane ani w żadnych dotychczasowych opracowaniach naukowych, ani w publikacjach popularnych, ani na blogach turystów czy krajoznawców. Niestety, napisy nad „łożem” czy ołtarzem (?) są na tyle zatarte, że nie można nawet rozpoznać liter – czy jest to cyrylica, czy łacinka.

Napisy na ścianie dzielącej „modlitewną” i „ołtarzową” części – to w

określił autor – bloki te pokryte są rytymi w wapieniu napisami. Kształt wielu liter charakterystyczny jest dla wieków XVII–XVIII. Nawet powierzchowne badanie napisów wywołuje szereg pytań. Między innymi, dotychczas uważano, że pustelnicy byli wyłącznie Rusinami (Ukraińcami), należącymi początkowo do prawosławnych, a z czasem – do grekokatolików (unitów). Potwierdzają to w zupełności napisy cyrylicą. Ale na blokach, obramiających okno, jest wiele napisów łacinka. Wyraźnie widoczne są tu słowa zarówno łacińskie, jak i polskie. Niestety, poszczególne napisy nakładają się na siebie i są przerwane drewnianą okiennicą, wstawioną przez miejscowych chłopów w latach 1990. Mieszkanina liter tworzy dość złożony rebus i przeczytać go niezwykle trudno.

Grffiti wykonane po łacinie mogą mieć kilka wyjaśnień:

- 1 – jeden lub kilku pustelników mogło być Polakami, chrześcijanami;
- 2 – napis mógł zostawić pustelnik – Rusin, który otrzymał polskie wykształcenie i na co dzień posługiwał się językiem polskim;
- 3 – napisy pozostawili pielgrzymi – Polacy lub goście pustelnika.

Odkryte dziś w Pieczarze Pustelnika graffiti (cyrylicą i po łacinie) wymagają precyzyjnych badań naukowych. Dokonać tego mogą jedynie fachowcy z paleografii – specjaliści od starych napisów. Dawnego pisma, wykonane od ręki, przeciętny człowiek, nawet doskonale znający język, nie jest w stanie przeczytać. Są tu archaiczne słowa oraz zwroty, formy skrótów i kształty liter. Należy tu też odróżnić pismo poszczególnych „pisarzy” i oddzielić nawarstwienia tekstów.

Rozszyfrowanie napisów w Pieczarze Pustelnika pomoże nie tylko wyjaśnić historię tej unikatowej pradawnej świątyni, ale też ukazać ciekawą stronę wspólnej historii relacji Polaków i Ukraińców, przez wieki zamieszkujących razem Podolską krainę.

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 10:00 (z udziałem dzieci); 12:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Bruchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Strzelczyska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysławany, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Strzałkowice, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00, 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Ignacego Loyoli i św. Stanisława Kostki – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podol. Kamieniec Podolski

katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytom.

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symf.

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Donieck – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamieńskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ czerwiec–lipiec 2019

29 czerwca, sobota, opera „CARMEN”, G. Bizet, początek o godz. 18:00

30 czerwca, niedziela, opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, S. Gułak-Artemowski, początek o godz. 12:00

balet „KORSARZ”, A. Adam, początek o godz. 18:00

2 lipca, wtorek, opera „DON PASCUALE”, G. Donizetti, początek o godz. 18:00

3 lipca, środa, balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00

4 lipca, czwartek, opera „CARMEN”, G. Bizet, początek o godz. 18:00

5 lipca, piątek, balet „DON KICHOT”, L. Minkus, początek o godz. 18:00

6 lipca, sobota, opera „LOHENGRIN”, R. Wagner, początek o godz. 18:00

7 lipca, niedziela, opera „LOHENGRIN”, R. Wagner, początek o godz. 18:00

9–13 lipca, Festiwal muzyczny Mattiasa Kendlingera, początek o godz. 20:00

W programie możliwe są zmiany.

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60

e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

„Pogoń” Lwów zaprasza dzieci z rocznika 2008–2009

Szanowni Rodzice! Zarząd Lwowskiego Klubu Sportowego „Pogoń” ogłasza nabór chłopców i dziewcząt z rocznika 2008–2009 do szkoły piłki nożnej.

Zgłoszenia zawodników oraz szczegółowe informacje pod telefonem: +38 0632873081

Poszukuję przyrodniego brata

Poszukuję przyrodniego brata Mariana Woch (w wieku około 75–80 lat), mieszkającego na Ukrainie w okolicy Lwowa, który w sierpniu 2018 r. był w Polsce w miejscowości Brzeg woj. opolskie. Przyjechał z wycieczką z Ukrainy i po ustaleniu miejsca pochówku swojego ojca, złożył wieniec na jego grobie z napisem „Od syna Mariana”. Dane

ojca: Antoni Woch s. Jana i Reginy urodzony 13.08.1917 r., Biskowyczi, obwód lwowski, ZSRR. Z ustaleń wiemy, że Marian Woch szukał kontaktu z rodziną ojca. Bardzo prosimy o pomoc w odszukaniu brata Mariana Woch – rodzeństwo.

telefon

kontaktowy: +48666092911

e-mail: robin7409@tlen.pl.

Szukam przodków

Wilhelm Tuszyński urodzony 02.02.1895 r. we Lwowie (ustne źródła – we Włoszech), syn Marii Tuszyńskiej, zm. 1973 roku, uciekający przed wojną (represje, zaborcy?) rodzice zostawili go pod opiekę księżnej Lubomirskiej (Dom Dziecka w Bydgoszczy). W późniejszym czasie pradziadek pracował dla księżnej, obejmował stanowisko zarządcy leśnego, okolice Przemysła. Jak się dowiadywałem od historyków, stano-

wisko takie obejmowała tylko szlachta z wysoko postawionych rodów. Ślub z Marią Wryk, 1919 rok (rodzina z poetą Ferdynandem Kurasiem). Ustny przekaz informuje o tym, że rodzina mogła uciec do Kanady. Pradziadek przez całe życie szukał swojej rodziny. Czuję się zobowiązany do próby dokonania tego, czego nie udało się pradziadkowi.

prawnuk Kamil dreamman2@o2.pl

Poszukuję informacji o moim dziadku

Czy mogliby mi Państwo pomóc w poszukiwaniu informacji o moim dziadku (miał na imię Wasyl Oleńczak)? Urodził się w 1899 r. w wiosce Pielgrzymka, w powiecie Jasielskim. Dziadek i jego rodzina mieszkała tam do 1945 r., a potem wszyscy zostali przesiedleni podczas operacji Wisła na Ukrainę.

Mieszkałem z dziadkiem przez całe moje dzieciństwo aż do jego

śmierci w 1989 roku, jednak nikt, nigdy w domu nie mówił o jego życiu w czasie II wojny światowej. Podczas mojej wizyty w wiosce, gdzie mieszkał dziadek i urodził się mój tato, mieszkaniac wsi pokazał książkę, w której znajdowało się zdjęcie dziadka i informacja, że był on członkiem ruchu partyzanckiego pod przewodnictwem Grzegorza Wodzika. Nic mi nie wiadomo o jego partyzantce.

Bardzo chciałbym poprosić o pomoc w poszukiwaniu dodatkowych informacji na temat udziału mego dziadka w partyzanckim ruchu na Podkarpaciu. Byłbym bardzo wdzięczny!

Z poważaniem
Wołodimir Olenycz
olenuch_lyubov@ukr.net

Poszukuję rodziny

Witam! Poszukuję rodziny mego dziadka. Nazywał się Piotr Fediw (Fediw), urodzony w 1908 r. we wsi Kupnowice Stare. Wiem, że jego siostrzeńcy lub bratankowie mieszkali we Lwowie w 1961 r.

Stefania Maria Kiwertz
kiwitina1@wp.pl

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)
– Lwów – Radio Niezależność – 106,7 FM
– Winnica – Radio TAK – 103,7 FM
– Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM
– Równe – Radio Kraj – 68,2 FM
– Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM
Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 12:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależność)
Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz
słychać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).
Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl
Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl.
Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy
RMF FM – www.rmf.fm
Radio Zet – www.radiozet.pl
Radio Maryja – www.radiomaryja.pl
Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl
Radio Wnet – www.radiownet.pl
Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com
Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

ZAMÓWIENIA NA REKLAMĘ I OGŁOSZENIA
PROSIMY KIEROWAĆ na e-mail:

kuriergalicyjski@wp.pl

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Pełna obsługa z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich,
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież
w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat
oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 27.06.2019, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
26,00	1 USD	26,15
29,30	1 EUR	29,52
6,80	1 PLN	6,92
32,60	1 GBR	33,10
4,02	10 RUR	4,10

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
<http://kijow.msz.gov.pl>

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
<http://www.kijow.msz.gov.pl>

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax.: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
<http://www.kijow.msz.gov.pl>

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801
faks: +38 057 75-78-804
e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
<http://www.charkow.msz.gov.pl>

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
<http://www.lwow.msz.gov.pl>

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659

e-mail:
kg.luck@msz.gov.pl
<http://www.luck.msz.gov.pl>

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +38 048 718 24 84
+38 048 718 24 80
fax: +38 048 718 24 80
e-mail:
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
<http://www.odessa.msz.gov.pl>

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51
– VI p.
tel.: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
<http://www.winnica.msz.gov.pl>

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: +380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwska 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ,
вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 54 34 61
tel. redakcji we Lwowie:
+38 (032) 253 15 20
+38 094 993 35 20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
ПП Ровічки М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 в Івано-
Франківському відділенні ПАТ
„КРЕДОБАНК”,
м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровічки

Skład redakcji:
Miroslaw Rowicki
(Marcin Romer)
redaktor naczelny

e-mail: zgrodurevery@wp.pl

Maria Basza

zastępca red. naczelnego,

e-mail: mariabasza@wp.pl

Konstanty Czawaga

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Krzysztof Szymański

e-mail: krzszymanski@wp.pl

Eugeniusz Sało

Eugene.salo@gmail.com

Alina Wozijan

e-mail: alina_wozijan@op.pl

Jurij Smirnow

e-mail: smirnowjura@gmail.com

Agnieszka Sawicz

Anna Gordijewska

batarka@gmail.com

Wojciech Jankowski

Aleksander Kuśnierz

Stale współpracują:

Dmytro Antoniuk, Czesława Żaczek,
Beata Kost, Marian Skowyra, An-
drzej Borysewicz, Katarzyna Łoza,
Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak,
Helena Krasowska, Włodzimierz
Bartkowiak, Michał Piekarski, Le-
onid Golberg, Andrzej Pietruszka,
Sabina Różycka, Artur Deska, Jacek

Borzęcki, Tadeusz Kurlus, Renata
Kłęczkańska, Dmytro Wesolowski,
Leon Tyszczenko, Tomasz Lachowski,
Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski,
Jan Skłodowski, Zbigniew Kulesza,
Natalia Tarkowska, Jerzy Lubach,
Natalia Tkaczuk, Iwona Boruszkow-
ska, Iwan Bondarew i inni.

Prenumerata
Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów,
z którymi się nie zgadzamy!
Za treść ogłoszeń, oświadczeń i rek-
lam redakcja nie ponosi odpowiedzial-
ności, niezamówionych rękopisów nie
zwraca i pozostawia sobie prawo do
skróćków.

Za dostawę gazety w przedpłacie
odpowiada Lwowska dyrekcja
UDPPZ „Ukrpošta”,
tel.: 032 238 82 73.

Projekt współfinansowany w ramach
sprawowania opieki Senatu Rzeczy-
pospolitej Polskiej nad Polską i Po-
lakami za granicą
za pośrednictwem
Fundacji Wolność
i Demokracja.



ТЗОВ Видавничий Дім „Молода
Галичина”.

Indeks na prenumeratę 98780

Indeks przedpłaty 98780

Gazeta wychodzi 2 razy
na miesiąc.

Z teki Ryszarda Jana Czarnowskiego



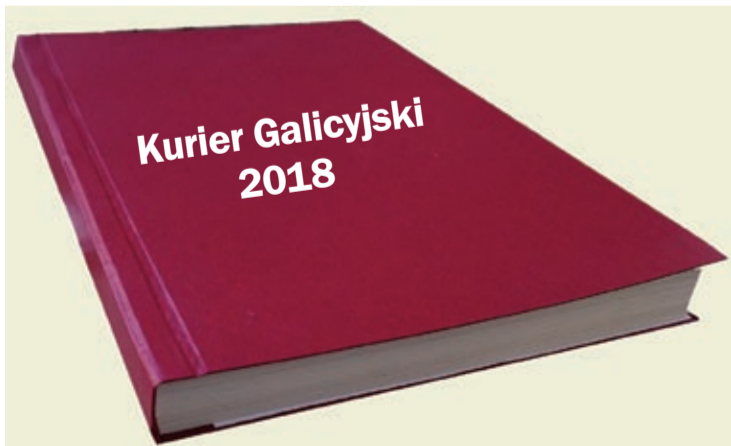
Lwów. Arsenal, kościół dominikanów

Radio Kurier Galicyjski nadaje w Radiu Wnet!



Radio Kurier Galicyjski nadaje w środy w Radiu Wnet audycję „Studio Lwów” o godzinie 9:15 (10:15 czasu ukraińskiego). W audycji prezentujemy aktualne wydarzenia we Lwowie i na Ukrainie. Zapraszamy ciekawych gości. Radio Wnet jest dostępne w Warszawie na częstotliwości 87,8 FM i w Krakowie na częstotliwości 95,2 FM. Ponadto Radio wnet można słuchać na stronie Wnet.fm (link do playera: <https://wnet.fm/wp-content/themes/wnet/player.php>). Przy okazji informujemy, że w czwartki o tej samej godzinie jest nadawane Studio Wilno.

Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego są do nabycia w naszej redakcji



Zawiadamiamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007–2018, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012–2018. Cena roczników na Ukrainie po 350 UAH za jeden oraz koszty wysyłki, a z wysyłką do Polski – 130 PLN.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt: **Natalia Kostyk**, tel.: +38 /0342/ 54 34 61 e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 18,00 UAH

3 miesiące – 48,00 UAH

6 miesięcy – 96,00 UAH

12 miesięcy – 192,00 UAH

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w **Przemyslu** – w **Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym**, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w **Przemyslu** w **KAWIARENCE POD SEMAFOROM**, ul. Mickiewicza, (d. rampa PKP), w **Warszawie**, w **Biurowi Turystyki KALINKA**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”. Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD
PRENUMERATY
УКРПОШТА
68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc 9,00 UAH
3 miesiące 27,00 UAH
6 miesięcy 54,00 UAH
12 miesięcy 108,00 UAH



Partnerzy medialni

